

Kristina Ohlsson

# SZKLANE DZIECI



Kristina Ohlsson

# SZKLANE DZIECI

Tłumaczyła ze szwedzkiego  
Anna Topczewska

Media Rodzina

Tytuł oryginału  
GLASBARNEN

Copyright © Kristina Ohlsson 2013  
Published by agreement with Salomonsson Agency  
Copyright © 2016 for the Polish edition by Media Rodzina Sp. z o.o.  
All rights reserved

Projekt okładki  
Małgorzata Lichota

Książka wydana ze wsparciem finansowym Swedish Arts Council  
Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki —  
z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie  
pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-180-2

**Media Rodzina Sp. z o.o.**

ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 60

[mediarodzina@mediarodzina.pl](mailto:mediarodzina@mediarodzina.pl)

[www.mediarodzina.pl](http://www.mediarodzina.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer** firmy Elibri.

# 1

Nikt nie wiedział, gdzie się podziała rodzina, która wcześniej mieszkała w tym domu. Latem zeszłego roku pewnego dnia zwyczajnie zebrali manatki i wyjechali. Od tamtej pory dom stoi pusty.

— Zadzwonili do mnie w czerwcu — wyjaśnił mężczyzna, który oprowadzał Billie i jej mamę. — Powiedzieli, że tata dostał nową pracę i dlatego muszą się z dnia na dzień wyprowadzić. Potem poprosili, żebym im pomógł w sprzedaży domu.

Potrząsnął głową, po czym ruszył przodem na schodki wiodące do wejścia. Billie poczuła narastające wątpliwości. To tutaj mają zamieszkać? Mama posłała jej uśmiech. Jeden z tych nowych uśmiechów, które pojawiły się w zeszłym roku, kiedy tata zachorował. Smutny uśmiech. Przywodził jej na myśl cyrkowego klauna.

Mężczyzna otworzył drzwi i wszedł do środka. Ruszyły za nim.

— Oczywiście nie mogłem odmówić, kiedy mnie poprosili o pomoc — ciągnął. — Nie jestem wprawdzie agentem nieruchomości, ale sprzedać dom każdy głupi potrafi. Nie miałem czasu się tym zająć od razu po ich wyprowadzce, a potem przyszła jesień i zima, więc zadzwoniłem i zaproponowałem, żeby poczekać do lata.

— Wiele osób już oglądało dom? — zapytała mama.

Mężczyzna zawahał się, zanim odparł:

— Ee — powiedział. — Niewiele, ale trochę było. I większość zainteresowana.

Billie pomyślała, że kłamie. Umiała to wyczuć: po głosie zawsze słyszeć, kiedy ktoś kręci. Jak wtedy, kiedy zapytała mamę, czy tata umrze, a mama powiedziała, że oczywiście, że nie. Billie od razu wiedziała, że to nieprawda.

Mężczyzna pokazał im cały dom. Na piętrze były dwie małe sypialnie ze skosami. Na parterze kuchnia, salon, nieduży pokój gościnny i łazienka.

— Mała kuchnia — zauważyła Billie.

— Jak dla nas wystarczy — odparła mama.

Billie rozejrzała się dookoła. Dom był stary. Według kartki z informacją,

którą wręczył im mężczyzna, wybudowano go prawie sto lat temu. Drewniany dom pomalowany na niebiesko. Farba zaczynała pękać, Billie zauważyła to już w ogrodzie.

— Ledwie kilka lat temu odmalowali chałupę — powiedział mężczyzna.  
— Wcześniej była żółta.

Stali w jednej z sypialń na górze i Billie miała wrażenie, że powietrzem w pokoju trudno się oddycha. W całym domu dziwnie pachniało, jakby od dwudziestu lat nikt tam nie mieszkał. Miała w nosie, czy był kiedyś zielony czy żółty, czy czarny, chciała tylko wreszcie stąd wyjść i pojechać do domu.

Do domu. Do domu w Kristianstad, gdzie przemieszkała całe swoje dwunastoletnie życie i skąd nigdy nie chciała się wyprowadzić. Mamie przywidziało się, że skoro zostały same, muszą się przeprowadzić. Do Åhus, małej miejscowości, gdzie mama spędziła dzieciństwo, niecałe dwadzieścia kilometrów od miasta. Billie uważała, że jest dobrze, jak jest. Taty przecież i tak nie odzyskają tylko dlatego, że zmieniają dom.

— Bardzo ładnie jest na niebiesko — powiedziała mama. — Na żółto też jest niebrzydko, ale rozumiem, że poprzedni właściciele woleli niebieski. Jak długo tu mieszkali?

Wyszli z sypialni.

Mężczyzna odpowiedział wymijająco.

— Nie pamiętam dokładnie. Ze trzy, cztery lata? Jak już mówiłem, wyprowadzili się prawie z dnia na dzień, bo mama dostała nową pracę.

— A to nie tata zmieniał pracę? — zapytała Billie.

Mężczyzna posłał jej surowe spojrzenie.

— Nie, mama.

Zapadło milczenie i Billie usłyszała jakiś odgłos dobiegający z sufitu. Zupełnie jakby ktoś drobnymi kroczkami spacerował po dachówkach.

— To ptaki — wyjaśnił mężczyzna. — Z czasem człowiek się przyzwyczaja.

Billie przeszedł dreszcz. Dom był nieprzyjemny. Zimny i brudny.

W dodatku poprzedni mieszkańcy zostawili wszystkie meble. Mama zauważyła, że Billie im się przygląda, i zapytała mężczyznę, kiedy właściciele zamierzają je zabrać.

Odchrząknął.

— Znaczy się, o ile dobrze rozumiem, dom ma być sprzedany razem z meblami — powiedział. — Albo wcale.

Mama się zdziwiła.

— Chce pan powiedzieć, że jeśli nie kupię mebli, nie mogę też kupić domu?

— Nie musi pani za nie płacić — wyjaśnił — ale nikt tu nie przyjedzie się nimi zająć.

— Rozumiem — odparła mama, ale Billie widziała, że wcale nie rozumie.

No bo kto się wyprowadza, nie zabierając rzeczy?

— Poczekam w ogrodzie, a wy możecie się same porozglądać — powiedział mężczyzna, po czym ruszył schodami w dół.

Usłyszały, jak zamyka drzwi wejściowe, i po chwili zobaczyły go przez okno.

— No i co myślisz? — zapytała mama. — Oczywiście musisz to sobie wyobrazić bez tych mebli, bo ich nie będzie. No i pamiętaj, że przemaalujemy i odnowimy tu wszystko, jak chcemy.

Billie ścisnęło w gardle. Trochę ponad pół roku temu przemaalowywała swój pokój w mieście. Pomagał jej tata i wszyscy się zastanawiali, dlaczego tak szybko się męczy i dlaczego tak bardzo bołą go plecy.

— Ale ja nie chcę mieszkać w Åhus — powiedziała. — Nikogo tu nie znam, wszyscy moi koledzy są w mieście. A tak w ogóle to ten dom mi się nie podoba.

— Co ci się w nim nie podoba? — zapytała mama.

Billie nie wiedziała, od czego zacząć. Wszystko zakurzone, okna brudne. Po dachu w tę i z powrotem maszerują ptaki, podłoga i ściany trzeszczą.

— Jest taki... stary — wydusiła w końcu.

— Ależ kochanie, przecież nasz dom w mieście też jest stary.

Billie zaszczypały oczy, otarła twarz rękawem bluzy.

Nie podobał jej się ten dom i tyle.

— Pójdę jeszcze raz na dół — powiedziała mama. — Zejdź, kiedy się naoglądasz.

Pod stopami mamy zaskrzypiały schody, a po chwili Billie usłyszała, jak otwiera i zamyka szafki w kuchni.

Billie weszła do drugiej sypialni, tej, którą ona by dostała, gdyby tam zamieszkały. W pokoju pełno było różnych rzeczy, półek z książkami i innych mebli. Pod ścianą stało łóżko z zieloną narzutą, a w kącie drewniane biurko, które ktoś pomalował na różowo. Na biurku leżał blok i kredki,

a obok stosik rysunków. Naprawdę wyglądało to tak, jakby ten, kto tu sobie rysował, nagle zwyczajnie wstał i wyszedł.

I nigdy nie wrócił.

## 2

Wprowadziły się dwa tygodnie później. Billie nawet nie bardzo wiedziała, jak do tego doszło.

— Chcę tu zamieszkać — powiedziała mama.

I tak się stało.

Mama wychowała się w Åhus i ponoć zawsze marzyła, że kiedyś tam wróci. Chciała, żeby zaczęły wszystko od nowa, gdzie indziej, choć niedaleko Kristianstad.

Billie nie miała siły się z nią wyklócać. Przynajmniej wolno jej było zostać w szkole w mieście, gdzie miała wszystkich kolegów.

— Przydałoby się tu posprzątać — zauważyła mama, kiedy wniosły kartony z rzeczami.

Billie w pełni się z nią zgadzała: sprzątanie naprawdę by się tu przydało.

Był lipiec. Dobiegała połowa wakacji, ale Billie nie mogła sobie przypomnieć, gdzie podziały się wszystkie te wolne dni od końca roku szkolnego. Miała wrażenie, że koledzy cieszą się na wieść o jej przeprowadzce do Åhus. Będą ją mogli odwiedzać, zanim zacznie się szkoła: będą jeździć rowerem na plażę, kąpać się w morzu, zajadać lody w porcie. Billie próbowała okazywać taki sam entuzjazm, ale jakoś jej to nie szło. Wyobrażała sobie tylko cały ten kurz i bałagan, całe te sterty gratów, które zostawili po sobie poprzedni mieszkańcy.

Prawie tak, jakby nadal tam mieszkali.

Tydzień przed przeprowadzką pojechały z mamą do Lund odwiedzić dziadków ze strony taty. Dziadek rozpalił grill, a babcia ugotowała młode ziemniaczki. Im chyba też podobała się idea przenosin do Åhus.

— Odmiana dobrze wam zrobi — powiedziała babcia, gładząc Billie po policzku.

Potem się rozpląkała, a dziadek zaczął niezręcznie kaszleć, mocno mrugając oczami, i wyjaśnił, że gryzie go dym z grilla. Ale Billie przecież i tak widziała, że jemu też jest smutno.

Po śmierci taty Billie tak dużo płakała, że nie sądziła, by zostały jej



jeszcze jakieś łzy. A jednak. Często pojawiały się w nocy, choć czasem też w środku dnia. Nigdy wcześniej nie przeżyła tak potwornej zimy i wiosny.

Nadal posiadały dom w mieście, on jednak niebawem powinien zostać wystawiony na sprzedaż. Billie miała cichą nadzieję, że nikt nie przyjdzie go oglądać i będą zmuszone z powrotem się tam przeprowadzić. Pośrednik twierdził, że łatwiej się sprzedaje umeblowane nieruchomości, więc mama uznała, że równie dobrze mogą poczekać z przewożeniem swoich rzeczy do nowego miejsca.

— Tam przecież jest już całe mnóstwo mebli, a samo wyrzucanie tego wszystkiego zajmie nam sporo czasu — powiedziała.

Ale na to Billie stanęła okoniem.

— W życiu nie pójdę spać w czyimś starym, obrzydliwym łóżku! — wykrzyknęła.

Mama się z nią zgodziła. Łóżka będą musiały wymienić, ale cała reszta zostanie.

Był ciepły dzień, kiedy wносиły rzeczy. W swoim pokoju Billie pobierała wszystko, co leżało na wierzchu, i powrzucała do dużych kartonów, które mama przywiozła w tym celu. Zrobiła miejsce na różowym biurku, gdzie ktoś jakby dopiero co przerwał rysowanie. Ostrożnie odłożyła na bok obrazki. Nie była pewna, ale wydawało jej się, że zrobiła je dziewczynka. Większość była czarno-biała, tylko kilka zostało pokolorowanych.

Rysunki przedstawiały różne rzeczy: dużego kota siedzącego na kamieniu, mnóstwo drzew, które, Billie odniosła wrażenie, miały wyobrażać las. Zza jednego pnia wyglądał chłopiec. Na innym rysunku była strasznie rozszoszczona dziewczynka.

Billie położyła je na samym dnie kartonu i przykryła innymi rzeczami. Nie podobało jej się, że obecność poprzednich mieszkańców nadal tak silnie daje się odczuć. Mama powtarzała, że muszą zacząć wszystko od nowa, ale jak cokolwiek może być „od nowa” w takim starym domu?

W drzwiach pokazała się mama.

— Pomyślałam, że pojedę po zakupy. Masz ochotę wybrać się ze mną?

Billie zastanowiła się. Nie, nie chciało jej się jechać do sklepu.

— OK — powiedziała mama. — Niedługo wrócę.

I tak Billie po raz pierwszy została sama w nowym domu.

### 3

Po wyjściu mamy w domu zapanowała absolutna cisza. Billie włożyła do kartonu ostatnie rzeczy do wyniesienia, po czym zeszła na parter po odkurzacz. Mama nie domknęła za sobą drzwi, więc Billie natychmiast popędziła je zatrzasnąć i zamknąć na klucz.

Nagle usłyszała, że gdzieś stuka okno. Cicho podreptała do salonu, ale tam wszystkie okna były zamknięte. Nasłuchiwała w kompletnym bezruchu. Odgłos nadal się rozlegał, ale gdzie indziej.

I wtedy zobaczyła coś, co sprawiło, że na chwilę zapomniała o trzaskającym oknie.

Lampa pod sufitem w salonie... kiwała się. Powoli bujała się w tę i z powrotem niby wahadło starego zegara.

To na pewno przeciąg, pomyślała Billie. Ale w salonie wszystkie okna były zamknięte. Jak w takim razie lampa może się huścić?

Poszła do pokoju gościnnego. Prawie całą podłogę zajmowały kartony z rzeczami i śmieci. Billie poczuła ulgę, widząc, że okno jest otwarte na oścież. Prędko je zamknęła. Wolała, żeby tak samo jak drzwi wejściowe były zamknięte. Nie miała też odwagi pójść do salonu i sprawdzić, co z lampą. A jeśli nadal się huści?

Billie znalazła odkurzacz w kącie za drzwiami. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek wcześniej przeżyła dziwniejsze wakacje. Wakacje wypełnione przeprowadzką i sprzątaniami. Wakacje bez taty. Zmusiła się, żeby wziąć głęboki wdech.

Kiedy sięgała po odkurzacz, zauważyła nieduży stolik: wysokości stolika do herbaty, tyle że o wiele mniejszy. Ciekawe, do czego służy, może to taki, na jakim babcia stawia kwiaty?

Mimo pokrywającej go grubej warstwy kurzu Billie zauważyła, że jest kolorowy. Na metalowych nogach opierał się blat zrobiony z małych gładkich kamyczków, niebieskich, czerwonych i złotych. Ostrożnie zrobiła palcem kreskę w kurzu i zobaczyła, jak kamyki połyskują. Była to pierwsza ładna rzecz w tym domu. Postanowiła zapytać mamy, czy może

wziąć ją do swojego pokoju.

Wnosząc odkurzacz na piętro, przypomniała sobie o lampie huśtającej się na haku pod sufitem. Z całą pewnością wprawił ją w ruch przeciąg z pokoju gościnnego. Bo co innego?

Słońce powoli chowało się za czubkami wysokich sosen rosnących po przeciwnej stronie drogi. Billie z mamą zajadały na werandzie spaghetti z sosem bolońskim.

— A może by tak podjechać rowerami na wieczorną kąpiel w morzu? — zaproponowała mama i aż oczy jej rozbłysły. — Uważam, że należy nam się coś miłego po całej tej mordędze.

Jazda rowerem nad morze i wieczorna kąpiel. Brzmiało to przemiło. Billie jednym haustem dopiła mleko, po czym wyruszyły.

— Jak myślisz, mamusiu, co się stało z poprzednimi mieszkańcami tego domu? — odezwała się Billie po chwili jazdy w milczeniu.

— Jak to: co się stało?

— No, nie wiem, ale czy to nie dziwne, że ot tak po prostu wyjechali, zostawiając tyle rzeczy?

— Hm, to dosyć dziwne, że tak nagle się zwinęli. Ale czasem tak jest. Życie potrafi nieoczekiwanie całkiem zmienić bieg.

Potem nic już nie mówiły aż do przyjazdu na plażę.

Woda była niebieska i chłodna. Najmniejszy nawet podmuch wiatru nie marszczył gładkiej powierzchni. Billie weszła po kolana, mama tymczasem minęła ją, wbiegając do pasa, a potem rzuciła się do przodu i zniknęła w błękicie. Po kilku sekundach wypłynęła.

— Och, jak cudownie! — wykrzyknęła. — Chodź, Billie!

Billie pobiegła do niej. Zapomniała, że woda w Åhus zawsze jest za zimna. I że dno prawie nie opada. Dziadek mawiał, że jest tam tak długo płytko, że można dojść w bród aż do Polski.

Plaża była wąska, ale długa. W oddali po prawej stronie majaczyła latarnia morska u wejścia do portu. Billie postanowiła pojechać tam rowerem, kiedy tylko będzie miała czas. Przyjemnie byłoby tam posiedzieć z książką.

Zobaczyła go, kiedy wyszła z wody i zaczęła owijać się ręcznikiem: ciemnowłosego chłopaka o brązowych oczach. Siedział na piasku nieopodal w samych tylko czerwonych szortach. Dlaczego tak się na nie gapi?

Mama wyszła z wody i odrzuciła włosy do tyłu. Musiała podążyć wzrokiem za spojrzeniem Billie, bo powiedziała:

— Z wyglądu bardzo sympatyczny.

Billie poczuła, że się czerwieni. Dlaczego rodzicom zawsze się wydaje, że mogą mówić takie rzeczy? Sympatyczny. Czy tak się mówi o dzieciach?

— Wcale nie — odburknęła. — Głupi jakiś, tylko się gapi.

Posłała chłopakowi wściekle spojrzenie, a ten powoli odwrócił głowę. Kiedy jednak mijaly go chwilę później, znowu na nie spojrzął. Billie wyprostowała się, demonstracyjnie patrząc w przeciwną stronę. Miała wrażenie, że chłopak podąża za nimi wzrokiem dopóty, dopóki nie wsiadły na rowery i odjechały.

Kiedy dotarli do domu, zaczęło się już ściemniać. Mama wzięła ręczniki, żeby je rozwiesić na sznurkach przy szopie za domem.

— Idź pierwsza, ja zaraz będę — powiedziała.

Billie szybkim krokiem okrążyła dom i weszła na taras. Sosnowy lasek za drogą wydawał się teraz mroczny i wysoki. W sąsiednich domach paliły się światła, ale ponieważ każdy miał duży ogród, do żadnego z nich nie było blisko. Wiewiórka, która musiała schować się na tarasie, znienacka smyrgnęła ze schodów i Billie aż podskoczyła.

Myślała o chłopcu na plaży. Ręka lekko jej drżała, kiedy wyjmowała klucz z kieszeni i przekręcała go w zamku. Prędko weszła, zatraskując za sobą drzwi. Stopy nadal miała całe w piasku, więc otrzepała je rękami. Drobne żółte ziarenka posypały się na chodnik.

Lampa w przedpokoju zamrugwała, kiedy Billie zapaliła światło. Przypomniał jej się stoliczek w pokoju gościnnym. Może wytrze go i od razu zanieś do swojego pokoju?

W pokoju gościnnym nie było górnego światła, tylko mały kinkiet na ścianie, którego matowe światło barwiło pomieszczenie na żółto. Billie podeszła do stoliczka i pochyliła się, żeby go podnieść. Zamarła. Musiało jej się zdawać. Ukucnęła, żeby lepiej się przyjrzeć. A więc jednak nie, jednak się jej nie przywidziało. Im dłużej patrzyła na zakurzony blat, tym większy ogarniał ją strach.

Nad kreską, którą sama zrobiła w kurzu, ktoś zostawił odcisk bardzo małej dłoni. Jakby do domu weszło dziecko, kiedy się kąpały, położyło rękę na zakurzonej powierzchni i wyszło.

## 4

Mimo wszelkich starań Billie nie mogła przestać myśleć o odcisku dłoni w kurzu. Ktoś musiał wejść do domu pod ich nieobecność. Mama jednak była innego zdania. Twierdziła, że to Billie sama zrobiła ślad.

— Ale popatrz! — Billie wyciągnęła rękę nad odciskiem. — Moja dłoń jest o wiele większa!

Nie pojmowała, jak mama może podejrzewać ją o kłamstwo.

— No to co się według ciebie stało? Do domu zakradło nam się małe dziecko?

Billie sama nie wiedziała, co myśleć, więc zamilkła. Ale ogarnął ją strach. Od tej pory miała problemy z zasypianiem, a w nocy budziło ją bieganie ptaków po dachu i poskrzypujące ściany i podłogi.

— Tak to już jest ze starymi domami — tłumaczyła mama. — Nigdy nie jest w nich kompletnie cicho.

Billie jednak nie czuła się w domu bezpiecznie i zaczęło się w niej rodzić poczucie, że coś z nim jest nie tak. Czasami odnosiła wrażenie, że nie mieszkają same.

Miała nadzieję, że za jakiś czas będzie lepiej. Była za duża, żeby wierzyć w duchy, a mama oczywiście miała rację, że to niemożliwe, żeby małe dziecko zakradło się do domu pod ich nieobecność. Tylko w takim razie naprawdę można się zastanawiać, skąd wziął się ten odcisk w kurzu.

Zaczął padać. Billie prawie cały czas spędzała w swoim pokoju, czytając wyciągnięta na łóżku, podczas gdy krople deszczu bębniły o dachówki. Po pięciu dniach nieustannej pluchy mama stwierdziła, że wreszcie udało im się zaprowadzić w domu porządek. Jednocześnie wyszło słońce.

— A nie miałyśmy wyrzucić tych kartonów? — zapytała Billie, kiedy wstawiły ostatnie pudła do pokoju gościnnego.

— Tak, ale przecież była brzydka pogoda. Poza tym Martin, wiesz, ten pan, który pokazywał nam dom, obiecał się tym zająć, więc mamy te graty po prostu zostawić, jak są, a on po nie przyjdzie.

Billie dobrze pamiętała tego faceta. Przypominała sobie też, że nie

podobał jej się tak samo jak dom. A więc ma na imię Martin.

— Kłamał jak najęty — burknęła.

— Billie, proszę cię.

Mama wydawała się zmęczona.

— Ale przecież tak właśnie było — upierała się Billie. — Najpierw powiedział, że poprzedni mieszkańcy się wyprowadzili, bo tata dostał nową pracę, a potem nagle to mama ją dostała.

— Pewnie nie pamiętał dokładnie — odparła mama. — Przestań już do tego wracać.

Ale Billie pomyślała o odcisku dłoni w kurzu i nie pojmowała, jak to możliwe, że mama nie odczuwa strachu.

Największą zaletą Åhus jest to, że jest małe. Wszędzie da się dojechać rowerem. Billie nabrała nawyku, aby codziennie odbywać jakąś wycieczkę.

Jednym z miejsc, do których szczególnie lubiła zaglądać, była biblioteka położona za dużym sklepem spożywczym przy porcie. Billie uwielbiała książki. Postanowiła nawet nie pakować książek poprzednich mieszkańców domu, tylko zostawiła je na półkach w swoim pokoju.

Bibliotekarka, która już rozpoznawała Billie, przywitała ją miło, kiedy dziewczynka podeszła do kontuaru, żeby zapytać o złożone wcześniej zamówienie.

— Masz szczęście — uśmiechnęła się bibliotekarka. — Książka dosłownie w tej chwili do nas wróciła.

Odwróciła się i zdjęła ją z regału za kontuarem. Książka była gruba, w brązowej okładce, opięta gumką przytrzymującą kartkę z nazwiskiem i adresem Billie.

— Dobrze... — Bibliotekarka zsunęła gumkę.

Billie wyjęła swoją kartę biblioteczną. Podając ją kobiecie, niechący zrzuciła na podłogę kartkę ze swoimi danymi. Już miała się po nią schylić, kiedy raptem usłyszała czyjś głos:

— Spokojnie, ja podniosę.

Billie wzdrygnęła się, bo nie zauważyła, że ktoś za nią stoi. Kartkę podniosła starsza pani, która przeczytała jej treść, zanim wręczyła ją Billie.

Staruszka była bardzo niska, niższa nawet niż Billie. Do tego miała na sobie coś przedziwnego: długą suknię, na oko równie starą jak ona sama. No i pachniała osobliwie. Jak stearyna. Billie spojrzała na bibliotekarkę

i zauważyła, że ta rozpoznaje staruszkę. Nie miała wesołej miny.

— Ellu, twoja książka dzisiaj też jeszcze nie dotarła — oznajmiła skwaszonym tonem, jakby nie lubiła staruszki i uważała, że ta za często przychodzi do biblioteki.

— Aha — odparła starsza pani. — Wobec tego zajrzę innego dnia.

— Powiedziałam, że zadzwonimy, kiedy książka do nas wróci.

Staruszka stała przez chwilę w milczeniu, po czym odparła:

— Nie musicie dzwonić. Nie mam dużo do roboty, więc chętnie się przejdę.

Potem zwróciła się do Billie:

— Zobaczyłam na kartce, że mieszkasz na ulicy Szparagowej. Nie wprowadziłaś się przypadkiem do niebieskiego domu naprzeciwko sosnowego lasu?

Mówiła sympatycznym głosem, ale w oczach miała niepokój. Billie poczuła się niezręcznie. Dlaczego staruszkę tak bardzo interesuje jej adres?

— Tak — odparła w końcu. — Ale mieszkamy tam od niedawna.

Staruszka potrząsnęła głową, a Billie wydało się, że spochmurniała.

— A ja byłam pewna, że po tej poprzedniej rodzinie nikt już się nie pojawi — westchnęła.

Bibliotekarka podała Billie książkę i kartę.

— Dziękuję — powiedziała Billie odruchowo.

— Proszę. Biegnij szybko do domu, zanim Ella nafaszeruje cię plotkami.

Staruszka poczuła się dotknięta.

— Przecież nic nie powiedziałam! — zaprotestowała głośno.

— I niech tak pozostanie — odparła bibliotekarka. — Dziewczynka z całą pewnością doskonale czuje się w tym domu i nie potrzebuje twoich bajek.

Staruszka prychnęła.

— Bajek — powtórzyła poirytowana. — Też mi coś! Są równie prawdziwe jak to, że tu stoję.

O czym one mówią?, zastanawiała się Billie.

Przycisnęła książkę do piersi.

— Przepraszam, czy coś jest nie tak z naszym domem? — usiłowała zdobyć się na zaczepny ton.

Nie udało się: jej drżący głos bardziej przypominał szept niż cokolwiek innego.

— Ależ skąd — odparła bibliotekarka. — To tylko Ella wyobraża sobie różne rzeczy.

Jakie rzeczy?, Billie już-już chciała zapytać, ale nie zrobiła tego. Coś hamowało jej ciekawość, jakby strach przed tym, co usłyszy.

— Niczego sobie nie wyobrażam — zasyczała staruszka o imieniu Ella. — Ale możecie być spokojne, nie będę was więcej niepokoić.

I opuściła bibliotekę. Jej suknia zaszeleściła.

— Poczekaj tu chwilkę, aż sobie pójdzie, żebyś na nią przypadkiem nie wpadła przy wyjściu — poradziła bibliotekarka.

Billie nie mogła pozbyć się uczucia, że staruszka usiłowała przekazać jej coś ważnego.

— A co to za plotki? — spytała ostrożnie.

— Ach, nic takiego. To tylko Ella plecie trzy po trzy. W twoim domu w ostatnich latach mieszkało kilka różnych rodzin i to rozbudziło jej wyobraźnię.

Billie tkwiła przy kontuarze, przyciskając książkę do piersi. Ciekawa była, co pani Ella chciała jej powiedzieć. Zastanawiała się też, jakim cudem jej adres mógł stać się na tyle sławny, żeby i starsza pani, i bibliotekarka od razu wiedziały, o który dom chodzi.

— Muszę już iść — wymamrotała w końcu.

Nie bardzo wiedząc dlaczego, opuściła bibliotekę truchtem i pobiegła prosto do roweru. Staruszka jednak nie czekała na nią. Odpinając rower, Billie upuściła kluczyk przynajmniej dwa razy.

Coś było z tym domem nie w porządku. Dokładnie tak, jak od początku przeczuwała.



## 5

— Może zaprosisz tu jakichś kolegów? — zaproponowała mama, kiedy parę dni później leżały na plaży. — Widujesz ich tylko w Kristianstad.

Billie też o tym myślała. Chyba już najwyższa pora. Koledzy z miasta co rusz dopytywali się, czy mogą ją odwiedzić.

— Może Simona by przyjechała — odparła.

— Dobry pomysł — powiedziała mama.

Popatrzyła na Billie przez okulary przeciwsłoneczne, dając jej lekkiego kuksańca.

— Czy to nie ten chłopiec, którego widziałyśmy na plaży pierwszego dnia? — zapytała.

Ruchem głowy wskazała ciemnowłosego chłopaka siedzącego kawałek dalej na piasku. Billie natychmiast go rozpoznała. Miał na sobie te same czerwone szorty i tym razem tak samo chyba przyszedł bez ręcznika.

— Co on tak siedzi i się gapi? — burknęła Billie i aż sama usłyszała, jaki ma nadęty głos.

— Może mu się nudzi. Idź, zagadaj do niego.

Cała mama i jej niemądre pomysły. „Idź, zagadaj do niego”. Tak się przecież nie robi, każdy głupi to wie.

— Nie, dziękuję — odparła.

Mama wstała i otrzepała nogi z piasku.

— Idziesz ze mną się wykapać?

Billie wbiła wzrok w rozłożoną na kolanach książkę.

— Woda jest dla mnie za zimna.

— Jak chcesz — rzuciła mama, zdejmując okulary przeciwsłoneczne. — Popilnuj wobec tego moich rzeczy, proszę.

Potem odwróciła się na pięcie i pobiegła do wody.

Billie została na ręczniku z książką na kolanach. Była to ta sama książka, którą odebrała z biblioteki, kiedy pojawiła się tam staruszka o imieniu Ella. Rozbudzona przez nią ciekawość ciągle nie dawała Billie spokoju. Próbowwała rozmawiać z mamą o tym, co usłyszała, ale mama powiedziała tylko, że nie

powinna słuchać plotek.

Ale skąd mama może mieć pewność, że to tylko plotki? Billie naprawdę chciałaby wiedzieć, co staruszka usiłowała jej przekazać. Pytanie tylko, jak ją teraz znaleźć. Wyglądało na to, że często zagląda do biblioteki i przy odrobinie szczęścia będzie tam, kiedy Billie przyjdzie następnym razem.

Samotna chmura zasłoniła słońce i Billie zrobiło się zimno. Mama miała rację: powinna zaprosić jakąś koleżankę. Potrzebowała z kimś porozmawiać... z kimś, kto jej wysłucha.

Ostrożnie zerknęła na chłopaka w czerwonych szortach. On z uśmiechem odwzajemnił spojrzenie. Billie błyskawicznie odwróciła wzrok. Co on wyprawia?

Chwilę później nie mogła się powstrzymać i spojrzała w jego stronę, ale jego już nie było.

Autobus z Kristianstad zatrzymał się przy wieży ciśnień, a tam czekała Billie. Simona ucieszyła się, kiedy Billie zadzwoniła, żeby ją zaprosić. Chciała przyjechać od razu i tak też się stało.

Z radości Billie aż zrobiło się gorąco. Że też wcześniej nikogo nie zaprosiła!

Kierowca pomógł Simonie wynieść rower z autobusu.

— Jedź ostrożnie — powiedział.

Chichocząc, Billie i Simona zapięły pod brodami kaski. W czasie krótkiej jazdy z przystanku na ulicę Szparagową Billie pokazała koleżance starą fabrykę, skąd jej mama podobno w dzieciństwie kradła ze swoim bratem chodaki. Powiedziała też, w którą stronę jedzie się nad morze.

— Ja też bym chciała się przeprowadzić — stwierdziła Simona. — Och, żeby tak móc zacząć wszystko od nowa. — Zaśmiała się głośno.

Kiedy wjechały do ogrodu, zapachniało ogniskiem. Mama ustawiła grill tuż pod tarasem, a teraz zamachała do nich wesoło, kiedy śmignęły obok niej. Miała na sobie niebieski fartuch, który tata wkładał do grillowania, a w burzę włosów wetknęła okulary przeciwsłoneczne. Billie zawsze chciała mieć takie piękne loki jak ona, ale trafiły jej się proste jasne włosy taty.

— Jak tu ładnie! I tyle staroci! — zachwycała się Simona, kiedy Billie oprowadzała ją po domu.

— To nie nasze rzeczy — wyjaśniła Billie. — Poprzedni mieszkańcy zostawili tego pełno.

— Dlaczego?

Rude włosy Simony sterczały wokół jej głowy jak aureola.

Zamiast odpowiedzi Billie wzięła ją za rękę.

— Chodź — zarządziła. — Pokażę ci swój pokój.

Pociągnęła przyjaciółkę na górę po schodach.

— Ładnie tu! — pochwaliła Simona, rozglądając się wkoło.

Usiadła na łóżku Billie, która zauważyła, że jej koleżanka przygląda się półce z książkami.

— To twoje książki? — zapytała.

— Nie, moje są jeszcze w mieście. Te należały do dziewczynki, która mieszkała tu przede mną.

Billie zamilkła gwałtownie. „Dziewczynki”, powiedziała. Znowu! Jakby miała pewność, że wcześniej w tym pokoju mieszkała dziewczynka, a przecież nie mogła tego wiedzieć. Po prostu przyjęła, że to dziewczęcy pokój.

Simona podeszła do półki z książkami.

— Fajne, ale stare — przeciągnęła dłonią po grzbietach.

Billie nie zwróciła na to uwagi. Przekartkowała kilka z nich, myśląc, że to pewnie książki dla dzieci, tylko po prostu nigdy o nich nie słyszała.

— A rodzina, która tu mieszkała, jest w Åhus, czy przeniosła się gdzieś dalej? — spytała Simona, zdejmując z półki pierwszy lepszy tom.

— Nikt nie wie, gdzie się podziali. — Billie ściszyła głos, żeby mama nie usłyszała.

Simona odstawiła książkę.

— No, ale przecież nie mogli ot tak po prostu zniknąć.

Billie przełknęła ślinę.

— Na to wygląda. — Zawahała się chwilę, po czym powiedziała: — Moim zdaniem coś jest z tym domem nie tak. Dlatego nie chciałam tu mieszkać.

Åhus było skąpane w wieczornym świetle, kiedy Billie i Simona wzięły rowery i ruszyły do portu. Mama powiedziała, że woli obejrzeć jakiś program w telewizji, ale dała im pieniądze na lody.

Pod oponami zaskrzypiał żwir, kiedy Billie pokazywała koleżance skrót między domami. Minęły od dawna już zamknięty park miejski, dokąd mama chodziła w młodości na dyskoteki, a potem stary sklep Rowerowego Rogera,

gdzie tata kupił Billie jej pierwszy rower.

Zostawiwszy rowery pod starą twierdzą w porcie, weszły na podkład lodziarni na łodzi. Pieniędzy starczyło na duży wafel z dwiema gałkami lodów z bitą śmietaną dla każdej. Simona znalazła stolik przy relingu.

Ze skoncentrowaną miną zajadała swoje lody.

— A więc uważasz, że w domu straszy?

Billie o mało się nie udławiła.

— Nie, nie — odparła. — Nie straszy.

Bo duchy przecież nie istnieją. A może...?

— No, a odcisk dłoni, o którym mówiłaś? — nalegała Simona. — Skąd niby miałby się tam wziąć, kiedy was nie było w domu?

— Nie wiem — przyznała Billie.

W tej samej chwili zauważyła chłopaka w czerwonych szortach, który zwykle siedział na plaży. Teraz przyglądał im się z nabrzeża. Tym razem nic nie wskazywało na to, żeby zamierzał zostawić je w spokoju.

## 6

To Simona zaproponowała, żeby poszły z nim porozmawiać.

— Musimy się dowiedzieć, czego chce, skoro tak się do ciebie przyczepił — wyjaśniła.

Jakby dla Simony wszystko było takie proste! A przecież Billie wiedziała, że i jej czasem jest w życiu trudno. Jej mama miała wypadek samochodowy, po którym musiała od nowa uczyć się chodzić. Billie nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek widziała Simonę zapłakaną.

Zeszły z pokładu lodziarni, a chłopak czekał na nie na ławce.

Wstał, kiedy podeszły.

— Cześć — powiedział z uśmiechem.

Billie mimowolnie przyznała w duchu, że na oko rzeczywiście wydaje się równy.

Obie z Simoną odpowiedziały na pozdrowienie.

— Czy ty czegoś ode mnie chcesz? — zaczęła Billie. — To znaczy, dlaczego tak ciągle za mną chodzisz?

Chłopak zrobił zdziwioną minę.

— Wcale za tobą nie chodzę — odparł. — Za to ty ciągle pojawiaasz się tam, gdzie akurat jestem, i raczej to ja powinienem się zastanawiać, czy czegoś ode mnie nie chcesz.

Billie kompletnie zatkało. Przecież to on za nią łązi, a nie ona za nim!

— A może to zwykły przypadek, że spotkaliście się już tyle razy? — zasugerowała Simona.

Zawsze umiała się znaleźć.

— Może — przystał chłopak. — Bardzo dobry przypadek, uważam.

Potem wyciągnął rękę jak dorosły.

— Aladdin — przedstawił się. — Bardzo mi przyjemnie.

Billie nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Kto w ich wieku mówi „bardzo mi przyjemnie”? Żeby nie być niegrzeczna, pospiesznie uścisnęła mu dłoń:

— Billie. A to moja koleżanka Simona.

— Billy? Czy to nie chłopięce imię?

— Billie, z -ie na końcu, to dziewczynskie imię.

— Aha — powiedział chłopak i uklonił się. — Billie z -ie na końcu, czy mogę zaprosić ciebie i twoją koleżankę na przechadzkę krajoznawczą po porcie?

Naprawdę nosił to baśniowe imię i pochodził z Turcji. Ze swojego kraju jednak prawie nic nie pamiętał, bo jego rodzice przeprowadzili się do Szwecji, kiedy miał zaledwie dwa lata.

— Mamy w Szwecji krewnych — tłumaczył, gdy spacerowali wzdłuż szeregu równo zacumowanych łodzi. — Tata myślał, że dorobi się fortuny, gotując dla Szwedów.

— A co chciał gotować? — zapytała Simona.

— Kebab, mięso z grilla i takie tam — odparł Aladdin. — Teraz ma prawdziwą restaurację.

— To twój tata jest właścicielem „Turka w Wieży”? — zdziwiła się Billie.

— Tak jest — powiedział Aladdin z dumną miną.

„Turek w Wieży” był najlepszą restauracją w Åhus i mieścił się na szczycie starej, nieużywanej wieży ciśnień.

— Jadłyście kiedyś u nas? — zapytał.

— Tylko raz — odparła Billie.

— Ja dwa razy — powiedziała Simona. — Raz na czterdzieste urodziny taty i raz, kiedy mój brat zdał na prawo jazdy.

Tata i brat. Billie nie miała ani jednego, ani drugiego. Zamilkła.

— A tutaj mieszkamy — Aladdin wskazał dużą barkę stojącą przy nabrzeżu. Billie barka skojarzyła się z wielkim kartonem po butach.

— Tutaj? — zdziwiła się.

— Tak jest. Przynajmniej latem. Zimą przenosimy się do domu przy restauracji.

— Rany, ale fajowo! — wykrzyknęła Simona. — Barka do mieszkania!

Wszystko wskazywało na to, że Aladdin wie bardzo interesujące życie. Restauracja rodziców, barka mieszkalna w porcie. Billie poczuła, jak budzi się w niej zazdrość. Dlaczego ona musi mieszkać w starym nawiedzonym domu?

— No, my powinniśmy już powoli wracać — powiedziała.

— Zjrzyj kiedyś — zaproponował Aladdin. — Prawie nigdy stąd nie wychodzę.

Uśmiechał się, ilekroć coś mówił. Właściwie uśmiech niemal nie zniknął mu z twarzy, a Billie musiała odwzajemniać te wszystkie uśmiechy. Może łatwiej byłoby jej mieszkać w Åhus, gdyby przynajmniej miała kolegę?

Pościeliły Simonie na materacu w pokoju Billie. Mama naszykowała pościel i ręcznik i dziesięć razy pytała, czy jeszcze czegoś im potrzeba. Dziewczynki za każdym razem potrząsały głowami, zapewniając, że nie, teraz już poradzą sobie same. Kiedy mama wreszcie zamknęła drzwi i powiedziała dobranoc, długo jeszcze rozmawiały, każda na swoim pościeliu. O kolegach w mieście i o tym, jak to będzie jesienią pójść do szóstej klasy. Simona powiedziała, że wybiera się z rodzicami na Gotlandię, Billie zaś, że jej mama chce całe lato spędzić w Åhus.

Kiedy zgasiły światło i ułożyły się wygodnie do spania, Billie przypomniały się książki stojące na półkach w jej pokoju. Ze wszystkiego, co zostało tu po poprzednich mieszkańcach domu, o książkach myślała najczęściej. Kto wyjeżdża bez książek?

## 7

Zrazu Billie nie wiedziała, co ją obudziło. W domu panowała absolutna cisza. Nawet ptaków, które zwykle łąziły po dachu, teraz nie było słychać. Billie zwinęła się w kłębek pod kołdrą i zaczęła nasłuchiwać.

Nagle zauważyła, że Simona wierci się na swoim materacu.

— Śpisz? — zapytała szeptem koleżanka.

— Nie — szepnęła Billie w odpowiedzi. — Co to był za odgłos?

Zobaczyła ciemny zarys Simony podnoszącej się z podłogi.

— Brzmiało to tak, jakby ktoś zapukał w okno.

Mówiła tak cicho, że Billie ledwo ją słyszała.

— Ale to niemożliwe — szepnęła. — Chyba nikt nie jest na tyle wysoki, żeby pukać w okno na pierwszym piętrze.

W tej samej chwili odgłos się powtórzył.

Simona miała rację. Brzmiało to tak, jakby ktoś pukał w okno tuż nad łóżkiem Billie. Ostrożnie, leciutko.

Billie ze strachu prawie się rozplakała.

— Musimy zawołać mamę — szepnęła.

— Ciiii! — uciszyła ją Simona.

Może to tylko ptak? Billie ledwo miała odwagę spojrzeć w stronę okna, chociaż biała roleta, którą mama powiesiła, była opuszczona. A co, jeśli tam ktoś stoi na drabinie?

Simona zaczęła skradać się do okna.

— Uważaj! — szepnęła Billie.

W tej samej chwili pukanie ustało.

Dziewczynki zamarły w bezruchu. Dobrych kilka minut czekały, czy odgłos się powtórzy, ale nic takiego się nie stało. Simona powoli podeszła do okna, wsunęła palce za roletę i odrobinę ją odchyliła. Ostrożnie wyjrzała przez szparę.

— Nic nie widać — powiedziała.

Na zewnątrz panowała absolutna ciemność. Było chwilę po północy, więc w sąsiednim domu też pewnie już wszyscy spali. Wszędzie pogaszone



światła i zupełnie cicho.

Simona gwałtownie szarpnęła roletę, która momentalnie się zwinęła, podjeżdżając pod sufit z głośnym stuknięciem, tak że dziewczynki aż podskoczyły, po czym wybuchły nerwowym śmiechem.

— Jak tak dalej pójdzie, w końcu obudzimy mamę — wykrztusiła Billie, wciskając twarz w poduszkę, żeby zdusić dziki śmiech.

Simona znów wyjrzała przez okno, Billie stanęła obok niej. Zrazu nic nie widziała, ale kiedy oczy nawykły do ciemności, zaczęła rozróżniać drzewa w ogrodzie i ciemny dom sąsiadów kawałek dalej.

— To musiał być ptak — stwierdziła Simona z przekonaniem. — Tutaj nikt nie dosięgnie.

Billie opuściła roletę.

— Ptak — powtórzyła jak echo. — No to kładziemy się spać.

Serce biło jej trochę spokojniej za każdym razem, kiedy wypowiadała słowo „ptak”. Jasne, że to był ptak. Niby co innego?

— Muszę iść zrobić siusiu — oznajmiła Simona dokładnie w chwili, kiedy Billie ułożyła się wygodnie do spania.

— Idę z tobą. — Billie natychmiast odrzuciła kołdrę na bok.

Po czymś takim nikt nie powinien być zmuszony chodzić samemu po ciemnym domu!

Powoli otworzyła drzwi, żeby skrzypnięciem nie obudzić mamy. Simona na palcach ruszyła na dół, Billie tuż za nią. Przy okazji sama też pójdzie do toalety.

Kiedy Simona zamknęła za sobą drzwi do łazienki, Billie czekała w przedpokoju, nie mając odwagi ruszyć się z miejsca. Dom pełen był odgłosów: wszędzie coś trzaskało, jakby ściany rosły z nieustannym bólem. Na barce Aladdina na pewno jest inaczej. Billie wyobraziła sobie, że chłopak zasypia przy cichym plusku wody. Jakie to musi być cudowne! Gdyby się zakolegowali, może mogłyby z Simoną kiedyś u niego zanoć.

Nagle usłyszała stukanie. Ten sam delikatny odgłos, podobny do szeptu, a jednak wyraźny. Serce zaczęło jej się tłuc w piersi. Żeby tak Simona wreszcie wyszła!

Wydawało się, że pukanie dochodzi z pokoju gościnnego za kuchnią. Ten cichy odgłos przywiódł Billie na myśl odcisk dłoni w kurzu pokrywającym stolik. Ta sama rączka stuka teraz w okno: Billie nie miała już co do tego

najmniejszych wątpliwości.

Simona spuściła wodę i otworzyła drzwi.

— Słyszysz? — zapytała Billie szeptem, zanim koleżanka zdążyła się odezwać.

Simona zaczęła uważnie nasłuchiwać, marszcząc przy tym czoło.

— Nie, a co powinnam słyszeć?

Prawda, akurat teraz było cicho.

— To samo co przed chwilą w moim pokoju — odparła Billie.

Ponownie nastawiły ucha.

Ale odgłos więcej się nie powtórzył.

— Dziwne — stwierdziła Simona. — Skąd dobiegało to tym razem?

— Z pokoju gościnnego.

Wymieniwszy porozumiewawcze spojrzenia, zakradły się do pokoju gościnnego i ostrożnie zajrzały do środka. Znieruchomiały na progu: wszystko wyglądało normalnie. Góry kartonów i meble. Stolik, który tak bardzo spodobał się Billie, nadal stał w swoim kącie. Ale ona już go nie chciała.

— Gdzie znalazłaś ten ślad dłoni? — spytała szeptem Simona.

— Tam. — Billie wskazała stolik.

Pokój trwał pogrążony w półmroku, chociaż jeszcze nie było zasłon. Simona podeszła do okna, żeby wyjrzeć na zewnątrz, a Billie podążyła za nią. Na dworze panował kompletny spokój, nikogo nie widziały. Simona ruszyła w stronę stolika.

— Co to za gazeta? — zapytała.

Billie nachyliła się, żeby lepiej się przyjrzeć. W ciemności trudno było cokolwiek dojrzeć, ale Billie natychmiast zrozumiała, co to: na stoliku, gdzie wcześniej znalazła odcisk dłoni, leżał teraz stary komiks, który jeszcze pierwszego dnia zapakowała do jednego z kartonów.

Wydawało się, że ktoś coś na nim napisał. Serce Billie waliło tak mocno, jakby miało pęknąć, kiedy nachyliła się nad gazetką i odczytała nagryzmołone dziecięcą ręką słowa:

„Wynoście się!”.

## 8

Zazwyczaj mama bardzo rzadko się złościła, ale tym razem naprawdę się wściekła.

— Sądysz, że nie wiem, że to ty sama napisałaś „Wynoście się!” na tym starym komiksie? — prychnęła, kiedy rano Billie po raz kolejny próbowała porozmawiać z nią o tym, co wydarzyło się w nocy.

— Zapytaj Simony, jeśli mi nie wierzysz! — krzyknęła Billie w odpowiedzi. — Albo sama siebie zapytaj: przecież ty też widziałaś ten komiks!

— To nic nie znaczy. Mogłaś napisać na nim, co tylko chciałaś, kiedy Simona była w toalecie.

Jak mama mogła podejrzewać ją o kłamstwo w takiej poważnej sprawie? Billie czuła, że ze złości zaraz pęknie. Simona tylko w milczeniu patrzyła, jak się kłócą przy śniadaniu.

Mama wściekła się już w nocy, kiedy obudziły ją, żeby opowiedzieć o pukaniu i komiksie. Jeśli nie potrafią spać w jednym pokoju jak ludzie, to Simona nie będzie tu więcej nocować, oznajmiła.

— Wszystko psujesz! — zawołała za nią Billie, kiedy mama zniknęła na schodach, kazawszy im natychmiast wracać do łóżek.

Na to mama zbiegła z góry tak szybko, że Billie myślała, że spadnie.

— To ja wszystko psuję? — zapytała spokojnym głosem. — Powiedz prawdę, nie podoba ci się, że zamieszkałyśmy w Åhus, i teraz wychodzisz ze skóry, żebyśmy tylko wróciły do miasta.

Billie nie wiedziała, co powiedzieć. Jasne, mama ma rację. Nie znosi Åhus. Czegoś takiego jednak w życiu by nie wymyśliła. Nie ma szans.

— W tym domu to ja decyduję — ciągnęła mama tym samym spokojnym tonem. — Bo to ja jestem dorosła, a nie ty. Nie ty jedna tęsknisz za tatą i chcesz, żeby wszystko było jak dawniej.

Zamilkła i wydawało się, że zaraz się rozpłacze.

— Ale się nie da — powiedziała zamiast tego. — To tak nie działa. Jest, jak jest, i musimy radzić sobie możliwie najlepiej, a dla nas najlepiej jest

wyprowadzić się z miasta i zacząć wszystko od nowa, gdzie indziej.

Z tymi słowami zostawiła Simonę i Billie w przedpokoju, a sama poszła się położyć. Przez resztę nocy Billie prawie nie zmrużyła oka, przy śniadaniu zaś kłótnia wybuchła ponownie.

— Nie mam siły z wami dyskutować. — Mama wstała i zaczęła sprzątać ze stołu. — Co będziecie dzisiaj robić?

Billie spojrzała na Simonę, a potem na zewnątrz, przenosząc wzrok z tarasu na niebo. Mimo że dzień był pochmurny, nie zanosilo się na deszcz.

— Na co masz ochotę? Może pojedziemy rowerami do biblioteki?

Na wzmiankę o bibliotece mama westchnęła, Simona jednak zgodnie pokiwała głową. Billie się ucieszyła, bo naprawdę chciała znowu spotkać tamtą staruszkę.

— Chętnie — powiedziała Simona. — Może też zajrzemy do portu? Można by odwiedzić Aladdina.

— Aladdina? — Mama spojrzała pytająco na Billie. — A kto to taki?

— Chłopak, który mieszka na barce w porcie. Jego rodzice prowadzą „Turka w Wieży”.

— Co? Znasz go?

Billie wzruszyła ramionami, usiłując zrobić taką minę, jakby ani barka mieszkalna, ani restauracja wcale jej nie imponowały.

— Przelotnie — odparła.

Wtedy mama po raz pierwszy tego ranka się uśmiechnęła.

— Czy to ten w czerwonych szortach?

— Może.

Zanim Billie zdążyła zareagować, mama złapała ją w ramiona.

— Och, znalazłaś kolegę! Tak się cieszę!

Billie wyrwała się z uścisku.

— E tam, żaden z niego kolega.

Mamę należało ostudzić. Niedobrze by było, gdyby zaczęła sobie wyobrażać, że Billie przyjaźni się z Aladdinem, bo wtedy nigdy w życiu nie zgodziłaby się na powrót do miasta.

— No to zmykajcie, dziewczynki — powiedziała mama. — Sama dokończę sprzątać ze stołu.

Poszły do pokoju Billie.

— Czy to źle, że wspomniałam o Aladdinie? — zapytała Simona.

— Nieee... Nie chcę tylko, żeby mama myślała, że mi się podoba

w Åhus.

Simona pogładziła ją po ramieniu.

— Tęsknisz za Kristianstad?

— Okropnie — wyszeptała Billie.

Pod sufitem w tę i we w tę latała duża mucha, coraz szybciej i szybciej, jakby przerażona, że zamknięto ją w niewoli.

Dokładnie tak samo jak ja, pomyślała Billie, której ten dom zaczął kojarzyć się z więzieniem. Żadna z nas nie może się stąd wydostać.

Przyjemnie było wyjść na dwór. Simona zaproponowała, żeby pojechały do wsi ścieżką przez sosnowy zagajnik. Billie zawsze kochała lasy, więc chętnie się zgodziła. Wśród wysokich pni szumiał wiatr, a ziemia pokryta była grubym dywanem starego igliwia, które z bliska przypominało brązowe igły krawieckie. Dalej rozpościerała się niewielka łąka.

Billie myślała o wydarzeniach ostatniej nocy. Pukania w okno nie mogły sobie wymyślić. Ani komiksu. Kto go tam położył? Kto mógł wejść do domu?

— Ale ty przynajmniej mi wierzysz, prawda? — zapytała, kiedy zaczęły o tym rozmawiać.

— Jasne, że tak! — odparła Simona. — Jak dla mnie było to bardzo nieprzyjemne.

Billie się z nią zgodziła.

— Wierzysz w duchy? — chciała wiedzieć.

— Sama nie wiem. Kiedy odwiedzam dziadka, czasem wydaje mi się, że nocą słyszę kroki babci w przedpokoju.

Billie wytrzeszczyła oczy.

— No coś ty! — zawołała, myśląc o tym, ileż to razy w ich dawnym domu ona sama miała wrażenie, że słyszy tatę.

— Babcia chodziła w bardzo szczególny sposób — ciągnęła Simona. — I teraz to słyszę, kiedy tam nocuję. Ale to nic takiego.

— Nic takiego? — zdumiała się Billie.

— Nie, nic takiego. Bo wyobrażam sobie, że dla babci to dobrze, że jest w domu i tak jakby, no, jak to się mówi, czuwa!... właśnie: czuwa nad dziadkiem.

— Coś jak zmyślony przyjaciel? — wtrąciła Billie.

— Mniej więcej. Tylko że naprawdę.

## 9

Znalazły Aladdina na pomoście obok jego barki, kiedy majstrował coś przy rozsypanych kawałkach plastiku. Na ich widok cały aż się rozpromienił.

— Czeeeeść!

Podniósł rękę na powitanie.

— Cześć, co robisz? — zapytała Billie.

— Składałam model samolotu.

— Jaki malutki — powiedziała Simona.

— Mama mówi, że muszę składać bardzo małe modele, bo mam ich strasznie dużo — wyjaśnił Aladdin.

Popatrzył na książki, które Billie trzymała pod pachą.

— Byłyście w bibliotece?

Billie skinęła głową, po czym włożyła książki do płóciennej torby, którą mama dała im na drogę. Staruszki nie spotkały. Pozostaje mieć nadzieję, że pojawi się innego dnia.

— Ty też lubisz czytać? — zagadnęła Simona Aladdina.

— Nee, ja jestem bardziej z tych, co lubią budować różne rzeczy.

Wstał.

— Chcecie zobaczyć, jak mieszkamy?

Okazało się, że to najprzytulniejszy dom, jaki w życiu widziała. Ściany pomalowane były na biało, w oknach zaś stały małe zielone roślinki. Niebieskie zasłonki w przedpokoju, w kuchni różowe. Niebieski stół, a wokół niego kolorowe krzesła.

— Fajowe obrazy. — Simona skomentowała wiszące w kuchni obrazy z tańczącymi ludźmi.

— To mama je namalowała — wyjaśnił Aladdin.

Sprowadził je schodami w dół, gdzie weszli do sypialni z podwójnym łóżkiem. Pokój musiał znajdować się pod poziomem wody, bo zamiast normalnych okien były okrągłe świetliki pod samym sufitem.

— Sypialnia rodziców.

— A gdzie ty śpisz? — zapytała Simona.

Aladdin zrobił figlarną minę.

— Na samej górze — odparł.

Wrócili do kuchni, gdzie Aladdin opuścił umocowaną pod sufitem drabinkę. Wspiął się na nią, po czym otworzył znajdujący się tam właz. Dziewczynki zobaczyły, jak znika w dziurze. Machnął do nich ręką na znak, żeby zrobiły to samo.

— Ooo! — zachwyciła się Billie, wytknąwszy głowę po drugiej stronie.

Z zewnątrz barka wyglądała jak duże pudło z mniejszym pudełkiem na dachu. W tym mniejszym pudełku mieszkał Aladdin. Okna wychodziły stąd na wszystkie strony świata, a pokój był tak mały, że mieściło się tam tylko łóżko, stolik nocny i lampa do czytania.

— Umieram z zazdrości! — powiedziała Simona, wdrapawszy się na górę. — Zawsze chciałam mieszkać w latarni morskiej, kiedy dorosnę, ale to też jest naprawdę fajowe.

Aladdin rzucił się na łóżko.

— Prawda, że nie najgorszy mam pokój? — uśmiechnął się.

Mało powiedziane: jego pokój był jak prywatna twierdza, do której jedyne wejście wiedzie przez dziurę w podłodze.

Billie rozejrzała się dookoła. Z okien widać było cały port.

— Nie masz zasłon? — spytała Simona.

— Nie, lubię wiedzieć, co się dzieje.

Billie wyobraziła sobie Aladdina, który śpi sam w swoim pudełku, podczas gdy jego rodzice są dwa piętra niżej, pod powierzchnią wody.

— Nie boisz się ciemności? — była ciekawa.

Aladdin spojrzał na nią nierozumiejącym wzrokiem.

— Nigdy tego nie umiałem pojąć — odparł. — Co to takiego jest, czego należy się bać w ciemności, a czego nie ma przy świetle?

Billie z Simoną spojrzały po sobie. Myślały o tym samym.

Simona usiadła na podłodze.

— W domu Billie straszy — wyjaśniła.

Billie też usiadła.

— Albo ktoś tam wchodzi, kiedy chce, i robi dziwne rzeczy.

Opowiedziała o wszystkim, co się działo, od kiedy tam zamieszkały. Aladdin gwizdnął.

— Teraz rozumiem — mruknął. — To znaczy, że mieszkasz z mamą

w Dreszczowisku?

— Gdzie? — Billie poczuła się głupio.

— W Dreszczowisku. No, wiesz, każdego, kto tam zamieszka, prędzej czy później spotyka coś złego — wyjaśnił Aladdin. — To na pewno kwestia przypadku, bo duchy przecież nie istnieją.

— Ale skąd taka nazwa: Dreszczowisko? — zapytała Simona.

— Bo w tym domu człowieka ze strachu ciągle przechodzą dreszcze. — Aladdin wybuchnął śmiechem. — Prawda, że to kompletna bzdura?

Billie czuła, że to raczej wstyd niż bzdura, że ich dom jest słynny w całej wsi i w dodatku ma takie kretyńskie przezwisko.

— Tylko u mnie w szkole tak o nim mówią — dodał Aladdin.

Uf, Billie odetchnęła w duchu. Ale teraz to już za nic w świecie nie pójdzie do tej szkoły. Przez chwilę panowało milczenie, które w końcu przerwał Aladdin:

— A tak w ogóle, moja mama wierzy w duchy, zjawy i takie tam.

Zaczął padać deszcz, ciężkie krople zabębniły w dach. Wiatr lekko rozhuśtał barcę.

— Dlaczego? — spytała Billie, otaczając kolana rękami.

— Twierdzi, że umie z nimi rozmawiać — odparł. — Podobno wielu zmarłych czuje ogromną złość i chce wrócić do życia. Ale to jest przecież niemożliwe.

— A co ci zmarli robią, jak są tacy wściekli? — chciała wiedzieć Simona.

— Wtedy właśnie dają się żyjącym we znaki.

Po chwili namysłu Aladdin zapytał:

— A co, wy wierzycie w takie rzeczy?

Billie zastanowiła się. Jak inaczej wytłumaczyć odcisk dłoni na zakurzonym stoliku i pukanie w okno? Nie potrafiła zdecydować, co byłoby gorsze: gdyby mieszkały w nawiedzonym domu czy gdyby to po prostu ktoś je prześladował.

— Sama nie wiem, w co powinnam wierzyć — powiedziała w końcu. — Wiem tylko, że w tym domu jest coś dziwnego.

Przez dłuższą chwilę w milczeniu słuchali deszczu. Billie myślała o tym, co mówi mama Aladdina, że niektórzy zmarli są źli, bo nie dane im było żyć dłużej. A co jeśli w ich domu mieszka taki wściekły duch? Jak w takim razie można się go pozbyć?



Kiedy deszcz ustał, Billie z Simoną postanowiły pojechać do sklepu spożywczego po kilka rzeczy, o które prosiła mama. Aladdin z chęcią się do nich przyłączył. Zanim zszedł z barki i zamknął ją na klucz, wśliznął się do schowka w przedpokoju, skąd chwilę później wyłonił się z monocyklem w ręku.

— Potrafisz na tym jeździć? — zapytała Billie.

— Jasne, że potrafię, to dziecinnie proste — odparł.

Dziewczyny patrzyły zafascynowane, jak zgrabnie wskakuje na jednokołowy rower i dosłownie odfruwa w dal. Wyglądało na to, że dla Aladdina wszystko jest łatwe, tak samo jak dla Simony.

Sklep spożywczy był duży. Simona z Aladdinem wydurniali się przy mrożonkach, Billie tymczasem zbierała do koszyka rzeczy z listy zakupów.

Kiedy wybierała banany, poczuła na ramieniu czyjąś dłoń. Ponieważ była pewna, że to jedno z jej przyjaciół, wzięła do ręki banana, po czym gwałtownie odwróciła się, unosząc go wycelowanego jak rewolwer.

— Ręce do góry! — zawołała.

Przed nią stała staruszka z biblioteki zwana Ellą.

— Och, przepraszam — wykrztusiła Billie odruchowo.

Ale staruszka jakby nawet nie zauważyła, że właśnie zagrożono jej śmiercią przy użyciu banana.

— Musimy porozmawiać któregoś dnia — oznajmiła ściszym głosem.

Billie spróbowała dojrzeć ponad jej ramieniem, gdzie podziali się Aladdin z Simoną.

— Oczywiście — powiedziała.

— To ważne — nalegała tamta. — Cała twoja rodzina może być w wielkim niebezpieczeństwie. Chodzi o ten dom.

Czyż to nie dokładnie to samo, o czym mówiło się w szkole Aladdina? Jakoby jej dom był przeklęty...

— Nazywam się Ella Bengtsson — przedstawiła się staruszka. — Mieszkam na ulicy Stolarskiej w Äspet.

Äspet jest to część Åhus leżąca za portem — to wszystko, co Billie wiedziała na ten temat. Ale gdzie podziali się Simona z Aladdinem? Billie nieomal wpadła w panikę, pozostawiona sam na sam z tą dziwnie pachnącą staruszką, która nieustannie coś do niej szepcze.

— Obiecuj, że przyjdiesz — nalegała pani Ella.

— Obiecuję — odparła cicho Billie.

— Dobrze! — Staruszka wzięła swój koszyk z zakupami i znikła.

# 10

Zanim Simona musiała wracać do Kristianstad, zdążyły dwa razy pojechać rowerami do Äspet w poszukiwaniu pani Elli, ale obie wyprawy okazały się bezowocne.

— Musisz szukać dalej — powiedziała Simona, kiedy żegnały się na przystanku autobusowym. — Niedługo przyjadę znowu i ci pomogę.

Billie skinęła głową. Koniecznie należało się dowiedzieć, dlaczego ktoś zakrada się do ich domu, żeby na starym komiksie napisać „Wynoście się!”. Komuś wyraźnie było nie w smak, że tam zamieszkały, i Billie obawiała się, że następnym razem ten, kto zostawił wiadomość, zrobi coś jeszcze gorszego.

Po wizycie Simony wszystko jakby trochę się zmieniło. Tata mawiał, że trzeba umieć się dobrze bawić w zwykły dzień, bo zwykły dzień wypada bardzo często. No i po trzech tygodniach na ulicy Szparagowej Billie spostrzegła, że chcąc nie chcąc wspólnie z mamą zaprowadziły w swoim nowym domu coś na kształt zwykłej codzienności. Czasem były tylko we dwie, czasem je ktoś odwiedzał, ale przeważnie robiły w kółko to samo: siedziały na plaży, gotowały, czytały, sprzątały, doglądały ogrodu. Nie wracały już do niedawnych tajemniczych wydarzeń, bo ten temat wprowadzał mamę z równowagi.

Billie mimowolnie polubiła swój pokój ze skosami. Na ścianach powiesiła zdjęcia taty i dziadków, a na półce zrobiła miejsce na książki, które przywiozła z miasta.

— Będiesz chyba pierwszą w Szwecji dwunastolatką, która ma własną bibliotekę — zauważyła mama.

Pewnego deszczowego popołudnia Billie dokładniej przejrzała książki: stały w porządku alfabetycznym według nazwisk autorów. Uznała, że to świetny pomysł, i dostawiła do nich swoje. Dobrze to wyglądało.

— Nadal u was straszy? — zapytała Simona, kiedy wieczorem rozmawiały przez telefon.

— Chyba nie — odparła Billie. — Ja przynajmniej nic nie słyszałam.

Dlatego też nie próbowała już odnaleźć pani Elli, która naopowiadałaby

jej tylko różnych okropności. Mama nabrała zwyczaju, żeby drzwi do pokoju gościnnego zamykać na klucz, kiedy się kładły, i Billie lepiej się z tym czuła. Nocą starała się nie schodzić na parter, jeśli mama już spała.

Z Aladdinem spotykała się często. Zawsze albo we wsi, albo u niego w domu.

— Dlaczego nigdy nie przyjdziecie tutaj? — spytała kiedyś mama.

Billie uznała, że to głupie pytanie. Aladdin prawie zawsze był na barce sam, więc to jasne, że fajniej siedzieć tam niż u niej w domu.

Pewnego popołudnia jednak nagle się zjawił. Billie czytała na tarasie książkę, mama poszła po zakupy. Zabawnie wyglądał, wtaczając się do ogrodu na swoim monocyklu.

— Uznałem, że muszę zobaczyć, jak mieszkasz — oznajmił. — No i może przy okazji poznam parę duchów.

— Lepiej nie — odparła Billie.

— Farba chyba wam odłazi w paru miejscach — zauważył, pokonując schodki na taras.

Wskazał na ścianę domu, skąd złuszczone farba spadła na ziemię. Pęknięcia, które Billie zauważyła już pierwszego dnia, były teraz większe i liczniejsze, układały się we wzory.

— No, wiem — odparła Billie. — Prawda, jak to brzydko wygląda?

W pięć minut pokazała Aladdinowi cały dom, a potem zasiedli na tarasie, popijając sok z czarnych porzeczek roboty jej mamy.

— Tamtą gazetkę znalazłaś w pokoju gościnnym, tak? — zapytał Aladdin.

— Uhm — Billie spuściła wzrok na szklankę z sokiem.

— Cholernie to dziwne.

Był ciepły, bezwietrzny dzień, bez jednej chmurki na niebie.

— Mogę dostać jeszcze trochę soku? — poprosił Aladdin.

— Jasne, zaraz przyniosę cały dzbanek.

Aladdin wstał, żeby pójść z nią, ale zobaczył wiewiórkę, która czasami bawiła się na tarasie, a teraz siedziała na trawniku.

— Jaka słodka! — zawołał.

Billie była zadowolona: nareszcie znaleźli coś, czego Aladdin nie ma w swoim porcie. Poszła więc do kuchni sama, zostawiając kolegę z wiewiórką.

Mijając otwarte drzwi do dużego pokoju, przystanąła. Coś jej się tu nie

zgadzało, chociaż nie wiedziała co. Zastygła na progu, ze szklanką soku w dłoni. Zaszło jej w ustach. Co tu jest nie tak?

I nagle zobaczyła.

Wisząca pod sufitem lampa poruszała się dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy Billie po raz pierwszy została sama w domu.

Powoli bujała się w tę i z powrotem, jakby ktoś na niej wisiał.

Serce Billie znów zaczęło łomotać. Jakim cudem lampa może się huścić, kiedy okna są pozamykane i nie ma przeciągu?

— Aladdinie, możesz tu przyjść? — zawołała w stronę otwartych drzwi na taras.

Aladdin musiał poznać po głosie, że Billie się boi, bo sekundę później był już przy niej.

— Co jest?

— Zobacz — szepnęła Billie, wskazując dłonią, w której trzymała szklankę z sokiem, na zabytkową lampę pod sufitem.

Lampa ani drgnęła.

— Ale... — zaczęła Billie. — Dopiero co majtała się w tę i z powrotem.

— Ee tam — powiedział Aladdin. — To na pewno zwykły przeciąg albo coś w tym stylu.

— Przeciąg, chociaż nie ma wiatru?

W tej samej chwili z ogrodu dobiegł ich głos mamy.

— Nic jej nie mów — rzuciła Billie.

Dlaczego takie rzeczy zawsze spotykają ją, a nie mamę?

Aladdin zrobił zdziwioną minę, ale obiecał nie puścić pary z gęby.

Mama weszła po schodkach na taras, w obu rękach taszcząc siatki. Billie stała ze szklankami soku, Aladdin zaś rzucił się ku mamie, żeby pomóc jej wnosić zakupy.

— Dziękuję bardzo! — zawołała mama. — Ty naturalnie musisz być Aladdin.

Rozmawiali ze sobą po raz pierwszy i Billie zauważyła, że Aladdin zrobił na mamie dobre wrażenie. Po chwili zauważyła jeszcze coś innego: za mamą na taras wszedł wysoki mężczyzna. Uśmiechnął się do Billie, jakby się znali.

— Musisz być córką Ebby — powiedział.

Mama przeniosła wzrok z mężczyzny na Billie.

— To mój przyjaciel Josef. Zaprosiłam go dzisiaj na kolację.

# 11

Była to osobliwa kolacja. Aladdin też został. Mężczyzna o imieniu Josef dużo mówił i śmiał się, ale Billie jakoś nie porywał. Kto to jest i czego chce?

Mama wyjaśniła, że Josef jest policjantem, który pomógł jej, kiedy ktoś próbował włamać się do ich willi w mieście. Billie wytrzeszczyła oczy.

— To u nas było włamanie? Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Mama spuściła wzrok.

— Nie chciałam cię martwić — odparła cicho. — Przecież i tak miałaś pewne wątpliwości co do naszego nowego domu, więc nie chciałam dodatkowo pogarszać sytuacji, mówiąc ci o włamaniu w Kristianstad.

— Jakie miałaś wątpliwości co do tego domu? — zainteresował się Josef. — Moim zdaniem jest przepiękny.

Billie nie odpowiedziała. Nie miała ochoty rozmawiać o tym z nieznanym. Mama posłała jej poirytowane spojrzenie.

— Nooo, na przykład że farba odłazi ze ścian — wydusiła wreszcie.

— Ee, nie ma się czym przejmować — stwierdził Josef. — Tak to już jest ze starymi domami. Wiecznie coś im dolega.

Coś im dolega. Tak, ta diagnoza zdecydowanie pasuje do ich domu.

— Billie mówi, że tu nocami straszy — oznajmiła mama.

Josef się zaśmiał.

— Nie jesteś już przypadkiem za duża na takie bajki?

Może powinna była się opanować, ale teraz to już naprawdę okropnie się wściekła. Poderwała się na równe nogi i tylko usłyszała, jak stare krzesło upada za nią na podłogę.

— Kompletnie ci odbiło! — wrzasnęła do mamy. — W dodatku jesteś wredna! Myślisz tylko o sobie!

Tupiąc nogami, ruszyła do drzwi, ale na progu przystanęła i odwróciła się.

— Ciekawe, co by tata powiedział, gdyby zobaczył cię z jakimś zakichanym policjantem!

Kiedy słowa odleciały z jej ust, było już za późno. Nie dało się ich

cofnąć. Dlaczego to powiedziała? Mama zrobiła zrozpaczoną minę, a Josef aż upuścił widelec, który trzymał w dłoni.

Zawstydzona, Billie pobiegła do swojego pokoju. Ledwo zdążyła zatrzaskać drzwi, a znowu się otworzyły. Do środka wszedł Aladdin i zamknął je cicho za sobą.

— Chcesz być sama?

Billie nie mogła wydobyć z siebie głosu. Gdyby otworzyła usta, wybuchłaby płaczem. Usiadła na podłodze obok półki z książkami, Aladdin zrobił to samo.

— Twoja mama głupio zrobiła, żartując sobie z duchów — powiedział.

I wtedy przyszły łzy, jakby coś w Billie pękło, dlatego że ktoś był dla niej miły.

— Ty też mi nie wierzysz — wyszeptała.

Aladdin się zawahał.

— No bo... widzisz, sam nie wiem, co o tym myśleć. Mówiłem ci, że moja mama wierzy w duchy, ale my z tatą nie.

— Nigdy nie powiedziałam, że tu są duchy. Mówiłam tylko, że dzieją się tu dziwne i straszne rzeczy. — Billie ze złością otarła łzy.

Aladdin popatrzył na półkę.

— Jakie piękne stare książki — zauważył.

— Stały tu, kiedy się wprowadziłyśmy.

— Co? Poprzedni właściciele nie zabrali nawet książek?

Zdziwienie w jego głosie podziało na Billie tak, jakby ktoś opatulił jej żołądek mięciutką watą. Co za ulga, że ktoś nareszcie się z nią zgadza! Inaczej czasem można by pomyśleć, że zwariowała i wszystko jej się przywidziało.

— Zostawili mnóstwo rzeczy — wyjaśniła.

Już-już miała opowiedzieć o rysunkach, które pozbierała z biurka, kiedy nagle zauważyła coś, od czego zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

Jej własne książki nie stały już na półce. Ktoś je pozdejmował i ułożył w stos na podłodze. Jakby nie były mile widziane wśród pozostałych tomów. Nie mogła tego zrobić mama, bo nie przyszłoby jej nawet do głowy dotykać ukochanych książek córki.

Drżącą ręką wskazała stosik na podłodze.

— To nie ja je tam położyłam — zniżyła głos w nagłej obawie, że w pokoju jest jeszcze ktoś oprócz nich dwojga. — Przywiozłam je

z Kristianstad i ustawiłam na półce razem z tymi starymi. W porządku alfabetycznym.

Aladdin długo przyglądał się książkom.

— I co chcesz teraz zrobić? — zapytał. — Tak się przecież nie da żyć.

Billie przyciągnęła do siebie nogi i oparła brodę na kolanach.

— Ja tylko chcę, żeby wszystko znowu było dobrze — pisnęła.

— Załatwimy to — zdecydował Aladdin.

— Ale jak?

— Dobrze pytanie. Czego chcemy się dowiedzieć?

Billie się zastanowiła.

— Chcemy wiedzieć, kto tamtej nocy pukał w okna. I kto zostawił odcisk dłoni na stoliku, a potem wyciągnął komiks i napisał na nim „Wynoście się!”.

Aladdin skinął głową, jakby się z nią zgadzał.

— Coś jeszcze?

Billie spojrzała na półkę z książkami.

— A, twoje książki — domyślił się Aladdin. — Najwyraźniej ktoś tu wchodzi bez waszej wiedzy.

— Właśnie — przytaknęła Billie.

Zauważyła, że Aladdin nad czymś się zastanawia.

— Czy przyjmujemy, że to mogą być duchy?

Z jednej strony Billie nie wierzyła w złe duchy i widma. Z drugiej strony jednak... Nie mogła przestać myśleć o lampie, która sama z siebie huśta się pod sufitem.

— Nie wiem — odparła. — Może.

— Przede wszystkim trzeba znaleźć poprzednich mieszkańców tego domu — zdecydował Aladdin. — Muszą nam powiedzieć, dlaczego tak nagle się wyprowadzili. Sądząc po rzeczach, które zostawili, można by właściwie przypuszczać, że uciekli w popłochu przed śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Billie się wzdrygnęła.

— Ale jak ich znajdziemy? — zapytała. — Nie powinniśmy najpierw porozmawiać z tą świrniętą staruszką?

Ciemne oczy Aladdina zabłyśły.

— Mam pewien pomysł.



## 12

— Dokąd idziesz? — zapytała mama, kiedy Billie śmignęła do wyjścia z plecakiem i kaskiem rowerowym.

— Idę zobaczyć się z Aladdinem.

Mama pokazała się w przedpokoju. W ręku trzymała ścierkę do naczyń.

— Musimy porozmawiać o tym, co się stało wczoraj przy kolacji, Billie, kiedy ot tak po prostu wstałaś od stołu i wyszłaś.

Poprzedniego wieczoru mama nawet nie wspomniała o jej wybuchu, tylko zostawiła ją w spokoju. Billie spuściła wzrok.

— A możemy porozmawiać później?

Mama skinęła głową, miętosząc ścierkę.

— Jasne. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że Josef jest moim przyjacielem. Przyjacielem i nikim więcej. Tak jak Aladdin dla ciebie. OK?

Wtedy znikąd wyłonił się smutek i osiadł ciężką gulą w gardle Billie. Mama pogładziła ją po policzku.

— Pozdrów Aladdina — powiedziała, po czym wróciła do kuchni.

Spotkali się w porcie przy barce. Tego dnia Aladdin wyciągnął prawdziwy rower na dwóch kołach.

— Zaczniemy od tej babci z biblioteki — zarządził. — Mieszka na ulicy Stolarskiej, tak?

Billie była ciekawa, jak staruszka zareaguje na widok Aladdina... o ile w ogóle ją znajda. Oby tylko się nie upierała, żeby koniecznie rozmawiać z Billie w cztery oczy!

Nie upierała się. Dwa razy przejechali całą ulicę Stolarską w tę i z powrotem, zanim Billie ją zobaczyła. Pani Ella siedziała na werandzie należącej do jednego z mniejszych domów i ledwo było ją widać. Kiedy Billie z Aladdinem wjechali na podjazd, staruszka dosłownie podfrunęła z fotela.

— Nareszcie! — zawołała.

Cały dom pani Elli pełen był świec, które, jak im powiedziała, zapala

wieczorami. Z jakiegoś powodu bardzo jej zależało, żeby rozmawiali w środku.

— Ktoś może nas zobaczyć, jeśli będziemy siedzieli na werandzie — wyjaśniła ściszym głosem.

Billie cieszyła się, że jest z nią Aladdin, bo inaczej naprawdę nie miałyby ochoty wysłuchiwać pani Elli za jej zamkniętymi drzwiami.

Domek był tak mały, że właściwie składał się z jednego pomieszczenia, gdzie wnęka kuchenna tłoczyła się razem z kanapą, łóżkiem i niedużym stołem. Pani Ella przegoniła z kanapy dwa wielkie koty, po czym poprosiła, żeby jej goście usiedli. Sama zajęła twarde krzesło po przeciwnej stronie stołu.

— Od jak dawna mieszkacie na Szparagowej? — zaczęła.

Billie i Aladdin spojrzeli po sobie.

— To Billie tam mieszka — wyjaśnił Aladdin. — Ja mieszkam w porcie.

— Och, przecież doskonale wiem, kim jesteś — odparła pani Ella. — Twoi rodzice prowadzą „Turka w Wieży”, prawda?

Aladdin przytaknął, wytrzeszczając oczy, a Billie po raz pierwszy zobaczyła, jak staruszka się uśmiecha. Wokół oczu miała wdzięczne kurze łapki. Właściwie nawet wyglądała sympatycznie.

— Od początku lipca — powiedziała.

Sama była tym zdziwiona: to już naprawdę tyle czasu? Szkoła zaczyna się za około tydzień.

— Ile was jest? — pytała dalej pani Ella.

— Jestem sama z mamą.

Staruszka z westchnieniem potrząsnęła głową.

— Cieszę się, że jesteście tylko we dwie — powiedziała. — Chociaż z drugiej strony już mieszkacie w tym domu za długo. Musicie się wyprowadzić! Im prędzej, tym lepiej.

Pani Ella coraz bardziej podnosiła głos, a Billie przypomniała sobie słowa bibliotekarki: ma wybujałą wyobraźnię i zmyśla, żeby ludzi nastraszyć.

— A skąd taki pośpiech? — chciał wiedzieć Aladdin.

Rozmowę przerwało im bębnienie deszczu o dach. Billie zdawało się, że gdzieś w oddali słychać pomruk burzy. Miała nadzieję, że niepogoda prędko minie, bo nie chciałyby utknąć u pani Elli na dłużej, niż to konieczne.

Aladdin najwyraźniej pomyślał to samo, bo z niecierpliwością ponaglił staruszkę:

— Nie może nam pani wyjaśnić, co w tym domu jest takiego groźnego?  
Pani Ella odchyliła się na oparcie krzesła.

— Ech, ta dzisiejsza młodzież — powiedziała znużonym głosem. — Tak was ciągle dokądś gna, nigdy nie macie czasu usiąść, żeby to i owo porządnie przemyśleć.

Jeden z kotów, które przegoniła z kanapy, dał susa i ułożył jej się na kolanach. Staruszka pogładziła go po grzbiecie.

Po krótkiej chwili milczenia zwróciła się do Billie:

— Na samym wstępie muszę przyznać, że nie wszystko wiem. Ale wiem wystarczająco dużo, żeby mieć pewność, że dom, w którym mieszkasz, nie jest zwykłym domem.

W tym momencie rozległ się tak silny grzmot, że Billie i Aladdin aż podskoczyli na kanapie.

Pani Ella wyrzała przez okno.

— Minęło już ponad pięćdziesiąt lat, od kiedy byłam tam po raz pierwszy — zaczęła. — I od samego początku czułam, że dzieje się tam coś bardzo niedobrego.

# 13

Dawniej pani Ella pracowała jako sprzątaczką u różnych ludzi w Åhus. Dom Billie zamieszkiwało kolejno kilka rodzin.

— Było to pod koniec lat pięćdziesiątych — opowiadała staruszka. — Na Szparagowej miałam sprzątać dwa razy w tygodniu. Dzieci, które tam mieszkały, były bardzo blade i wiecznie przestraszone. Z początku uznałam, że boją się ojca, bo ten choleryk dużo krzyczał, a i na pewno nieraz zdarzyło mu się im przyłożyć.

Pani Ella urwała, widząc przerażenie na twarzach swoich gości.

— W tamtych czasach wyglądało to inaczej — wyjaśniła. — Bicie dzieci było społecznie dozwolone. Nie lubiłam chodzić na Szparagową, ponieważ bałam się, że pan domu może nagle i mnie trzepnąć.

Aladdin wiercił się na kanapie, ale mimo zniecierpliwienia grzecznie czekał, aż pani Ella podejmie opowieść.

— Dosyć szybko jednak zorientowałam się, że w tej rodzinie to nie wybuchowy ojciec stanowił główny problem. Bynajmniej! Prawdziwym problemem był tu dom... Rozumiecie, ci ludzie nie mieszkali tam sami.

Staruszka wbiła swoje duże oczy w Billie.

— Wiesz, o czym mówię, prawda?

Chociaż nie była do końca pewna, Billie skinęła głową.

— Chyba tak.

Rozległ się kolejny grzmot i oba koty dały nura pod stół.

— A to tchórze! — mruknęła pani Ella.

Billie też najchętniej schowałaby się pod stołem, ale zamiast tego przysunęła się odrobinę do Aladdina.

— Widziałaś, że w dużym pokoju porusza się górna lampa? — zapytała pani Ella.

Billie zapłonęły policzki. A więc jednak jej się to nie przywidziało!

— Tak, tak — ciągnęła staruszka. — Nieważne, jaką lampę by tam powiesić, ona i tak zawsze będzie bujać się w tę i z powrotem.

— Ale nie przez cały czas — doprecyzowała Billie.

— Nie, nie. Tylko raz dziennie.

— A dlaczego? — wtrącił Aladdin.

Pani Ella nagle jakby się zawahała.

— Nie bardzo wiem, ile powinnam wam zdradzić — powiedziała. — Mimo wszystko jesteście jeszcze dziećmi.

— Raczej przeżyjemy. — Aladdin wyprostował się na kanapie. — Prawda, Billie?

— Pewnie — odparła dziewczynka, ale z gardła wydobył jej się tylko szept.

— No dobrze — zdecydowała pani Ella. — Lampa w dużym pokoju huśta się ponoć dlatego, że kiedyś umarła tam młoda kobieta. Nie wiem, kim była, i nie wiem, dlaczego to zrobiła, ale z tego, co słyszałam, była bardzo nieszczęśliwą dziewczyną. Powiesiła się na haku pod sufitem w dużym pokoju.

Opowieść pani Elli przekroczyła najgorsze obawy Billie.

— Umarła? — zapytała Billie. — Ta dziewczyna, która się powiesiła...?

— Jasne, że tak — prychnął Aladdin.

— I teraz straszy u nas w domu?

Pani Ella zacisnęła usta.

— Straszy jak straszy. To takie dziecinne określenie — odparła. — Powiedziałabym raczej, że na tym domu ciąży przekleństwo.

Billie z Aladidem popatrzyli po sobie. Przekleństwo?

— Co to znaczy? — chciała wiedzieć Billie.

— To znaczy, że wszyscy mieszkańcy tego domu prędzej czy później źle kończą. Ja pracowałam tam w sumie u czterech rodzin. Żadna nie została dłużej niż trzy lata. Wszystkim przytrafił się jakiś nieszczęśliwy wypadek. Ile jeszcze osób mieszkało tam później, nie wiem, ale to pewnie da się sprawdzić.

— A jakiego rodzaju były to wypadki? — dopytywał się Aladdin.

— O, przeróżne — odparła pani Ella. — W pierwszej rodzinie, pamiętacie, z tym niesympatycznym tatą, najstarszy syn spadł ze schodów i złamał nogę w trzech miejscach. Uderzył się też w głowę. W następnej rodzinie to mamę spotkało nieszczęście. Piec kuchenny nagle buchnął ogniem i spaliło jej całą twarz.

— Wypadki ciągle się zdarzają — stwierdził Aladdin sceptycznie. — Ludzie spadają ze schodów, a stare piece wybuchają, takie rzeczy dzieją się

nie tylko w domu Billie.

— A więc uważasz, że nie ma nic dziwnego w tym, że tyle złych rzeczy wydarzyło się w tym konkretnym domu? — zapytała pani Ella.

— Może tak, może nie — odparł chłopak.

— Ten dom przynosił pecha, od kiedy go wybudowano — oznajmiła staruszka bez cienia wątpliwości w głosie. — O ile mnie pamięć nie myli, na początku mieściła się tam szkoła. Pamiętam, że dużo się o tym plotkowało, kiedy byłam nowa w Åhus. Ludzie szeptała o szkole, którą musiano zamknąć, bo chodzące do niej dzieci spotkało coś złego. No i mówiono też o szklanych dzieciach.

— O szklanych dzieciach? — powtórzyła Billie jak echo.

— Tak nazywano dzieci, które chodziły do szkoły mieszczącej się w twoim domu. Ale nie mam pojęcia dlaczego.

Billie bardzo chciała się tego dowiedzieć.

— Czy wiecie, dlaczego poprzedni mieszkańcy opuścili dom? — Pani Ella spojrzała Billie prosto w oczy.

— Nie — odparła. — A pani wie?

— Nie, ja też nie, ale uważam, że powinniście to sprawdzić, bo mieszkali tam naprawdę niedługo.

— Tak im się spieszyło, że nawet nie zabrali ze sobą mebli — dodała Billie.

— Jakich mebli?

— Wygląda na to, że wszystkich. Po prostu się zmyli. Kiedy wyprowadzili się zeszłego lata, cały dom był pełen rzeczy.

— Chryste Panie — wyszeptała pani Ella, wstając.

Bez słowa podeszła do zlewu i nalała sobie szklankę wody. Nie spytała, czy oni też by się napili.

— Kto powiedział, że wyprowadzili się zeszłego lata? — chciała wiedzieć.

— Mężczyzna, który pokazywał nam dom — odparła Billie. — Ma na imię Martin.

Pani Ella dopiła wodę.

— Nie wiem, kim jest ten człowiek — zaczęła powoli. — Ale na pewno wiem tyle, że od dwóch lat nikt tam na stałe nie mieszka. A co do mebli...

Urwała.

— Widziałas nieduży żeliwny stolik z blatem wyłożonym kolorowymi

kamyczkami?

Stolik, na którym Billie znalazła odcisk dłoni!

— Stoi w pokoju gościnnym — powiedziała cicho.

— Boże — wyszeptała pani Ella.

Odstawiła szklankę i pochyliła się nad zlewem, mocno wsparta na jednej ręce, jakby miała się przewrócić.

— Ten stolik stał tam już wtedy, kiedy byłam na Szparagowej po raz pierwszy, ponad pięćdziesiąt lat temu — oznajmiła. — Za każdym razem sprzedawano dom razem z meblami. Nie pytajcie mnie dlaczego. Wszystkie rodziny, u których tam kolejno pracowałam, miały w zasadzie dokładnie te same meble. A teraz przychodzisz ty, pięćdziesiąt lat później, i mówisz, że nadal tam są.

Billie wstała, a Aladdin za nią. Staruszka musi zmyślać. Dlaczego facet, który pokazywał im dom, miałby kłamać na temat mebli oraz daty wyprowadzki poprzednich mieszkańców? Wprawdzie przekręcił jeszcze kilka faktów, ale to nie było nic poważnego. Chyba że...?

— Musimy już iść — oznajmiła Billie. — Ale dziękuję, że mogliśmy z panią porozmawiać.

— Zapraszam ponownie, jeśli tylko macie jakieś pytania — odparła pani Ella.

Deszcz nadal bębnił mocno o dach, a niebo co chwilę rozświeślały wielkie błyskawice. Będą kompletnie przemoczeni, zanim dotrą na swoją stronę portu.

Głowę Billie zaprzętało jednak coś zupełnie innego niż deszcz. Górna lampa w dużym pokoju i szklane dzieci. Czy w ich domu naprawdę ktoś umarł? Kim są szklane dzieci?

# 14

Chociaż Billie przeczuwała, że to nie najlepszy pomysł, po powrocie do domu nie umiała się powstrzymać i opowiedziała mamie, co usłyszała.

Mama z początku nie zareagowała.

— A nie mogłabyś porozmawiać z sąsiadami? — spytała Billie, żeby przerwać ciszę.

— Niby o czym?

— O tym, kiedy ostatnio widzieli kogoś w tym domu. Jeśli dom rzeczywiście stał pusty przez parę lat, musieli to zauważyć.

Po wyjściu od pani Elli Billie była tak przejęta, że pojechała prosto na Szparagową, zamiast zahaczyć o barkę Aladdina.

Stojąc teraz w przedpokoju, wprost kipiała tym wszystkim, co usłyszała od staruszki. Była przemoczona do suchej nitki, aż kapało na podłogę.

— Billie — zaczęła mama poważnym tonem. — Czy to ten twój Aladdin wmówił ci, że w naszym domu straszy?

Aladdin? O co jej chodzi? Przecież w tym domu różne dziwne rzeczy działy się, jeszcze zanim poznała Aladdina.

— Nie — odparła. — Zresztą nie powiedziałam, że tu straszy, tylko że...

— Wiesz co? — przerwała jej mama. — Porozmawiam z sąsiadami, kiedy tylko znajdę chwilę. Bo rzeczywiście najwyższa pora zająć się tym na poważnie.

Billie się ucieszyła. Mama ciągnęła łagodnie:

— Umówmy się tak: porozmawiam z sąsiadami. Jeśli powiedzą, że poprzedni mieszkańcy wyprowadzili się zeszłego lata, a nie dwa lata temu, jak twierdzi ta gadatliwa staruszka, to obiecujesz, że o wszystkim zapomnisz i przestaniesz doszukiwać się w tym domu wad. OK?

Billie się zastanowiła. Sąsiadów prawie nie знаła: mogą powiedzieć, co im ślina na język przyniesie. Ale nie miała odwagi targować się z mamą, bo wtedy mama w ogóle z nikim nie rozmawia.

— OK — odparła niechętnie.

Mama odetchnęła z ulgą.



— Świetnie! — zawołała. — To wskakuj teraz pod prysznic i porządnie się rozgrzej, zanim będzie kolacja.

W tej samej chwili zadzwonił telefon i mama pobiegła odebrać.

— Ach, cześć, Josefie! — usłyszała Billie.

Powłokła się do łazienki, gdzie zaczęła ściągać mokre ubrania. Nagle poczuła się bardzo samotna.

Tego wieczoru Billie nie mogła zasnąć. Próbowwała różnych sztuczek, ale nic nie pomagało. W końcu dała za wygraną i zapaliła lampkę do czytania, którą mama zawiesiła jej nad łóżkiem.

Westchnęła, mimowolnie zerknąwszy na zegarek. Dochodziła dwunasta. Sięgnęła po książkę leżącą na stoliku nocnym. Przeczyta pewnie jeden rozdział, zanim ponownie spróbuje zasnąć.

A jednak, mimo że oczy czytały słowo za słowem, myśli Billie wędrowały zupełnie gdzie indziej. Niczym zdeorientowane motyle, w głowie wirowały jej słowa staruszki.

Aladdin wyszedł stamtąd bardzo sceptycznie nastawiony.

— Czy powiedziała chociaż jedną rzecz, która mogłaby się nam do czegoś przydać?

Billie poczuła, że musi bronić pani Elli.

— Widziała, jak kolejnych mieszkańców tego domu spotyka coś niedobrego, a więc potwierdziła to, co mówi się u ciebie w szkole. No i przypomnij sobie, co powiedziała o lampie w dużym pokoju. Przy mnie też się bujała.

— Musimy się przekonać, czy pozostałe informacje też się zgadzają — zdecydował Aladdin. — Na przykład to, że dom stał pusty przez dwa lata, a nie rok.

— No i pamiętaj, co powiedziała o meblach — dodała Billie. — I o tych dzieciach, o których mówiło się „szklane dzieci”.

Po powrocie Billie usiadła do komputera, żeby poszukać informacji na temat swojego domu i szklanych dzieci. Nic nie znalazła.

Uznała, że to nie zmienia postaci rzeczy. I tak niewykluczone, że pani Ella nie zmyśla. Na samą myśl o tym, że meble w ich domu mogą mieć ponad pięćdziesiąt lat i wcale nie należeć do poprzednich mieszkańców, ogarniał ją strach. Jeśli to prawda, to coś tu rzeczywiście jest nie tak.

Ledwo zgasła lampkę, znowu rozległ się ten odgłos. Dokładnie taki sam jak wtedy, kiedy nocowała u niej Simona.

Pukanie w okno.

Puk-puk.

O, nie!

Billie skuliła się pod kołdrą.

Tylko nie teraz! Nie kiedy jest sama!

Odległość dzieląca ją od pokoju mamy nagle stała się nieskończona, jakby mama mieszkała na innej planecie. Nie było szans, żeby Billie odważyła się wstać z łóżka, zanim ucichnie pukanie.

Wstrzymała oddech. Czekwała. W końcu zrobiło się cicho, ona jednak nadal nie śmiała drgnąć. Dopiero po dłuższej chwili podniosła głowę z poduszki, bardzo uważnie nasłuchując. Zastygła w ciemności z walącym sercem, niepewna, czy odgłos się nie powtórzy.

Ale się nie powtórzył. Wreszcie ośmieliła się odrzucić kołdrę i wstać z łóżka. Nie miała odwagi wyjrzeć przez okno jak Simona, tylko stała przy nim, nasłuchując, dopóki nie upewniła się, że nic więcej się nie dzieje. Dopiero wtedy odetchnęła.

Pomału jej serce odzyskiwało zwyczajny rytm. Billie przez chwilę zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Aladdina albo do Simony, ale uprzytomniła sobie, że pewnie śpią.

Najlepiej będzie, jeśli i ona się położy.

Gdyby tylko nie musiała iść do toalety!

Nie zaśnie, jeśli nie pójdzie zrobić siusiu. A niech to!

Cała spięta, Billie wymknęła się z pokoju. Nie zapalając górnej lampy, żeby nie budzić mamy, zbiegła po schodach i wpadła do toalety. W największym pośpiechu zamknęła za sobą drzwi na haczyk.

Kiedy potem wyszła do przedpokoju, zauważyła, że pokój gościnny jest otwarty, chociaż od czasu wizyty Simony mama co wieczór zamyka go na klucz.

Billie z trudem przełknęła ślinę. Może mama zwyczajnie zapomniała.

A może...

Nie mogła zwyczajnie wrócić do łóżka. Billie musiała to sprawdzić. Napięta jak struna, przeszła parę metrów dzielących ją od pokoju gościnnego i zajrzała do środka.

Wszystko było w porządku.

Ale czy na pewno? Na stolyczku, gdzie znalazły z Simoną komiks, coś leżało. Tylko że tym razem nie była to gazetka.

Jak przyciągana magnesem ruszyła w tamtą stronę. Na blacie ktoś położył jeden z rysunków, które spakowała pierwszego dnia po przeprowadzce. Ale nie koniec na tym.

Na rysunku stały dwie figurki: dwie szklane figurki przedstawiające chłopca i dziewczynkę. Dzieci miały poważne miny i staroświeckie ubrania. Chociaż farba wyblakła, widać było, że dziewczynka ma czerwoną sukienkę, a chłopiec niebieską bluzę.

Szklane dzieci, pomyślała Billie. Dokładnie to, o czym mówiła pani Ella. Potem zauważyła, że na rysunku jest coś napisane.  
„Przestań szukać. Bo będzie źle”.

# 15

To Aladdin wpadł na pomysł, jak znaleźć nazwisko rodziny, która poprzednio mieszkała w tym domu.

— Gdzieś na pewno jest umowa sprzedaży — powiedział. — Kiedy twoja mama kupowała dom, musiała podpisać dokument zawierający też nazwisko tych ludzi.

Jasne!, pomyślała Billie.

Przestała rozmawiać z mamą o wszystkich dziwnych zjawiskach, bo to i tak nie miało sensu. Ale za to jeszcze więcej mówiła o nich z Aladdinem. Jego też obleciał strach, kiedy pokazała mu rysunek, który znalazła w pokoju gościnnym, i opowiedziała o szklanych dzieciach ustawionych na stoliczku.

— Tak się przestraszyłam, że przez całą noc nie spałam — żaliła się Billie.

— „Przestań szukać” — Aladdin odczytał słowa nagryzmołone na rysunku. — Ten dom naprawdę bardzo pilnuje swoich tajemnic.

Billie skinęła głową. Ona jednak nie zamierza dać się zastraszyć. Jeśli ten dom ma tajemnice, to ona chce je poznać. Odnalezienie poprzednich mieszkańców to dobry początek i dlatego trzeba zdobyć ich nazwisko.

Kiedy mama następnym razem pojechała rowerem po zakupy, Billie skorzystała z okazji i pobiegła do jej pokoju, żeby znaleźć umowę kupna domu. Mama nie bardzo potrafiła utrzymać porządek w swoich rzeczach. Właściwie szło jej to kompletnie beznadziejnie. To tata zawsze dbał o ład w domu i dopilnowywał, żeby każdy dokument trafił do właściwej teczki.

Billie wiedziała, że „ważne rzeczy” mama trzyma w szufladzie biurka. Kiedyś pokazała Billie tę szufladę, tłumacząc, że tam jest zapasowy klucz do domu, ich paszporty i inne papiery, które mogą okazać się przydatne. Teraz Billie domyśliła się, że dla mamy umowa kupna domu na pewno należy do tych „ważnych rzeczy”.

Pokój mamy wyglądał tak samo jak Billie, ze skośnym sufitem i oknem na prostej ścianie, ale meble i kolory były inne. Tu też wszystko oprócz łóżka zostało po poprzednich mieszkańcach. Dało się zauważyć, że pokój należał

do osoby dorosłej: brązowe drewniane meble i brązowy fotel w rogu.

Czy te meble naprawdę mogą być aż takie stare, jak twierdziła pani Ella? Billie wypróbowała fotel i poczuła, jak się w nim zapada. Obok stał kołowrotek oraz niski stołek. Billie zamknęła oczy, wyobrażając sobie, że ktoś siedzi na stołku i przedzie. Pospiesznie otworzyła oczy. Nie lubiła zostawać sama w domu i wołała w tej chwili nie zastanawiać się nad wiekiem mebli.

Teraz liczyła się umowa kupna.

Lekko drżącą ręką Billie sprawdziła szufladę. Nie była zamknięta na klucz, ale wysuwała się opornie.

Mama wróci najwcześniej za godzinę — i całe szczęście, bo w szufladzie panował niewyobrażalny bałagan. Billie nie chciała, żeby było widać, że grzebała w rzeczach mamy, więc rozchyłała papiery z największą ostrożnością. Znalazła przeróżne rachunki, kwitki i wyciągi z pensji, ale ani śladu umowy kupna domu.

Nagle rozległo się tupanie ptaków na dachu i aż cała zeszywniała. Czasami były, czasami ich nie było. Tak samo w nocy. Raz przesiadywały całą noc w kompletnej ciszy, a raz tak dokazywały, że aż wyrwały ją ze snu.

Billie właśnie postanowiła dać już za wygraną i poszukać umowy na mamy bałaganiarskiej półce z książkami, kiedy jej wzrok padł na leżącą w szufladzie wypchaną papierami kopertę. Poczowała gwałtowny przypływ szczęścia, gdy wyjąwszy jej zawartość, przeczytała na samym wierzchu: *Umowa kupna.*

Nareszcie! Omiatając wzrokiem pierwszą stronę, znalazła nazwisko mamy oraz ich dawny adres. Poniżej widniało to, czego szukała:

*Sprzedający: David i Marie Stjärnguld*

Z radości zrobiło jej się gorąco. David i Marie Stjärnguld, a więc tak się nazywają! Dziwnie, pomyślała. Z drugiej strony to fajnie nosić takie niecodzienne nazwisko. Trochę tak, jak mieć na imię Aladdin — inne niż wszystkie, ale ładne. Czytała dalej i po chwili przeżyła rozczarowanie, bo o ile dobrze zrozumiała treść umowy, to poprzedni mieszkańcy wyprowadzili się do Niemiec.

Billie straciła animusz. Do Niemiec jest z Åhus bardzo daleko. Jeszcze raz uważnie przejrzała umowę, na wypadek gdyby zostawili numer telefonu albo adres. Ale nie zostawili.

Schowała umowę do koperty i włożyła z powrotem do szuflady.

Natychmiast pojedzie do Aladdina. Nie mogą poddawać się zbyt łatwo! Poprzedni mieszkańcy jej domu przeprowadzili się za daleko, żeby ich odwiedzić, zadzwonić też nie można. Ale teraz przynajmniej zna ich nazwisko.

Stjärnguld. Stjärnguldów nie może być dużo.

# 16

Aladdin odczytał zapisane w notesie Billie nazwisko poprzednich mieszkańców jej domu.

— To co teraz? — zapytała go. — Jak się dowiemy, dlaczego się wyprowadzili? Mamy jeździć rowerami po wsi i pytać, kto znał państwa Stjärnguldów?

Siedzieli w pokoju Aladdina. W porcie nadal jeszcze kłębił się tłum ludzi oglądających łodzie i zajądających lody, ale Billie odnosiła wrażenie, że widać, jak lato ma się ku końcowi. Nie mogła się doczekać początku roku szkolnego, bo wtedy będzie musiała codziennie jeździć do Kristianstad.

Aladdin poszedł po komputer i kilka razy próbował znaleźć tych Stjärnguldów, ale nigdzie ich nie było. Bez słowa odłożył laptopa, wstał i zaczął szperać na półce nad łóżkiem. Po chwili znalazł to, o co mu chodziło.

— Wiedziałem, że nadal gdzieś tu są! — Z tymi słowami gwałtownie wyciągnął parę cienkich broszur.

Usiadł obok Billie.

— Roczники szkolne — oznajmił.

Billie rzuciła na nie okiem: po jednym z każdego roku, kiedy Aladdin chodził do szkoły. W Åhus było tak niewiele szkół, że wszystkie mieściły się w jednym zeszycie, więc oto mieli w ręku zdjęcia wszystkich dzieci, które w ostatnich latach się tu uczyły.

Aladdin podał Billie dwa roczniki.

— Jak myślisz, ile osób ma na nazwisko Stjärnguld? Przysięgam, że jeśli znajdziemy tu dzieci o tym nazwisku, to mieszkały one w twoim domu.

Przeglądanie poszło im szybko. Patrząc na zdjęcia, Billie cieszyła się, że wolno jej dalej chodzić do szkoły w mieście. Tutaj kompletnie nikogo nie знаła.

Pierwszy zeszyt był sprzed dwóch lat, a więc z roku zakończonego zeszłymi wakacjami. Wtedy też, według faceta od pokazywania domu, wyprowadzili się jego poprzedni mieszkańcy. Jeśli mówił prawdę i jeśli Stjärnguldowie mieli dzieci, to powinny one tu być.

Ale ich nie było.

— Może chorowały akurat tego dnia, kiedy przyszedł fotograf — podsunął Aladdin.

— Nazwisko i tak podają — odparła Billie. — Zobacz, tu są nazwiska wszystkich nieobecnych.

Przejrzała wcześniejszy rocznik. W najstarszych klasach nie znalazła nikogo o nazwisku Stjärnguld. W niższych i najniższych też nie. A co, jeśli dzieci chodziły do szkoły w Kristianstad?, pomyślała Billie. Najlepiej będzie, jeśli po powrocie do domu przejrzy też swoje roczniki.

Barka zakołysała się, wrywając ją z zamyślenia.

— Skończyłaś? — zapytał Aladdin. — Ja nic nie znalazłem.

W tej samej chwili wzrok Billie padł na nazwisko jednej z dziewczynek. Dostrzegła je pod ostatnim zdjęciem w roczniku. Fotografia przedstawiała piętnaścioro pierwszoklasistów.

Wilma Stjärnguld.

Dziewczynka w dolnym rzędzie z samego brzegu. Miała takie same włosy jak Simona, bujne i kręcone, tyle że blond, a nie rude.

Billie i Aladdin długo wpatrywali się w zdjęcie. Wilma Stjärnguld poszła do pierwszej klasy trzy lata temu, ale nie było jej w żadnym późniejszym roczniku. Więc może pani Ella miała rację, mówiąc, że poprzedni mieszkańcy Szparagowej wyprowadzili się dwa lata temu, a nie rok?

Co jeszcze zakłamał ten facet od pokazywania domu?

— Jedziemy do jej szkoły — zakomenderował Aladdin. — Może od nauczycieli czegoś się dowiemy.

— Ale teraz pewnie nikogo tam nie ma — zauważyła Billie. — Czy nauczyciele nie mają wakacji?

— Zaczynają dwa tygodnie wcześniej niż my, żeby ułożyć plan lekcji i ustalić, czego mamy się nauczyć w ciągu roku.

Aladdin jechał przodem. Sam wprawdzie uczył się gdzie indziej, ale tutaj miał kilku kolegów.

Szkoła stała pośrodku boiska cicha i wyludniona. Billie policzyła budynki i wyszło jej, że są trzy małe czerwone i jeden trochę większy, w którym pewnie mieści się sala gimnastyczna.

— Chodź, musimy iść do pokoju nauczycielskiego. — Aladdin pociągnął ją za rękę.



Obeszli szkołę, zaglądając do środka przez okna. W najdalszym budynku zobaczyli dorosłych przechodzących z jednej sali do drugiej.

— To pewnie tutaj — domyśliła się Billie i w tym samym momencie z wewnątrz zauważył ją mężczyzna z kubkiem kawy w ręku.

Odruchowo przykucnęła, znikając poniżej ramy okiennej.

— Co ty wyprawiasz? — zawołał Aladdin. — Przecież właśnie o to chodzi, żeby nas zobaczyli i przyszli otworzyć.

Billie zrobiło się głupio.

Chwilę później drzwi rzeczywiście się otworzyły i na schodki wyszedł mężczyzna z kubkiem kawy.

— Mogę wam w czymś pomóc? — zapytał.

# 17

Mężczyzna sprawiał wrażenie miłego wujka w zielonym swetrze po dziadku i wiszących džinsach.

— Chcielibyśmy wiedzieć, czy zna pan dziewczynkę, która się nazywa Wilma Stjärnguld — zaczął Aladdin. — Albo może ktoś inny z nauczycieli ją zna.

Mężczyzna zmarszczył czoło.

— A czego od niej chcecie?

— Chcemy wiedzieć, czy chodzi do tej szkoły — skłamał Aladdin, bo przecież wiedział, że nie. — Moja koleżanka Billie wprowadziła się niedawno do domu państwa Stjärnguldów. Możemy wejść?

Kiedy Aladdin wspomniał, gdzie mieszka Billie, nauczyciel o mało nie upuścił kubka z kawą.

— Ależ oczywiście, zapraszam do środka — powiedział, cofając się o krok.

Billie z Aladdinem weszli za nim do szkoły.

— Nie jestem pewien, czy dobrze rozumiem, co dokładnie chcielibyście wiedzieć — zaczął mężczyzna. — Byłem nauczycielem Wilmy.

— Aha — zdziwiła się Billie, która już nauczyła się kłamać równie dobrze jak Aladdin. — Czy to znaczy, że Wilma już nie mieszka w Åhus?

— Nie, jej rodzina wyprowadziła się stąd dwa lata temu.

Billie z trudem zaczerpnęła powietrze: a więc pani Ella mówiła prawdę.

— A wie pan, dokąd się wyprowadzili? — zapytał Aladdin.

— Za granicę, o ile się nie mylę — mężczyzna upił nieco ze swojego kubka.

— A dlaczego się wyprowadzili? — chciała wiedzieć Billie.

Mężczyzna długo się jej przyglądał, po czym spojrzął na zegar.

— Nie wiem. — Zmienił ton na ostrzejszy. — A teraz nie mam już czasu dłużej z wami rozmawiać.

Ależ się nagle zezłościł! A może w jego głosie słychać było strach?

— A nie ma nikogo, kto by coś wiedział? — spytał jeszcze Aladdin.

— Nie, nie ma — burknął nauczyciel. — No, a teraz biegnijcie do domu.

— Ale dziwny ten nauczyciel — zauważył Aladdin, kiedy później stali na szkolnym boisku.

Billie się z nim zgodziła.

— Wydaje mi się, że kłamał — powiedziała. — Sądzę, że wie więcej, niż chciał nam powiedzieć.

— Hm, ja też tak uważam — mruknął Aladdin.

Billie zaczęła szukać po kieszeniach kluczyka do roweru.

— Jedziemy do ciebie — zarządziła. — Muszę iść do łazienki.

— A nie możesz tu pójść? Myślałem, że pójdziemy na lody.

Billie zerknęła z ukosa na szkołę.

— No, dalej. Wystarczy wejść i znaleźć łazienkę.

Rzeczywiście, prawie zawsze przed wszystkim tchórzę, pomyślała Billie. Simona nie wahałaby się ani przez sekundę.

— To poczekaj tu, a ja zaraz wracam — powiedziała zdecydowanym tonem i pobiegła z powrotem do budynku.

Tym razem nie czekała, aż jej ktoś otworzy, tylko po cichu wśliznęła się do środka. Ruszyła korytarzem w poszukiwaniu toalety. Modliła się w duchu, żeby nikogo nie spotkać.

Po prawej stronie były otwarte drzwi. Z pomieszczenia dobiegały głosy.

Jeden z nich rozpoznała: to nauczyciel z kawą.

— Nie wiedziałem, co powiedzieć — mówił.

Odpowiedział mu głos kobiety:

— Słusznie zrobiłeś, nie mówiąc im, co się stało. Dzieciom nie powinno się przekazywać takich historii.

Billie podsłuchiwała w absolutnym bezruchu.

— Zawsze wszystkiego się bała — westchnął nauczyciel. — To dziecko wiecznie wyglądało tak, jakby właśnie zobaczyło ducha.

— Wilma była szczególna — dodała kobieta. — Tak samo jak ten dom.

— Dziewczyna, która przyszła o nią pytać, twierdziła, że tam teraz mieszka.

Kobieta głośno zachłysnęła się powietrzem.

— To nie może być prawda — stwierdziła. — Pod tym adresem chyba nie da się spokojnie i szczęśliwie żyć.

— Masz rację, chociaż z drugiej strony nie można przecież wierzyć

w duchy i krasnoludki — odparł nauczyciel. — Wszystkie te opowieści o domu na Szparagowej... czy to rzeczywiście może być prawda?

— Uważam, że ten dom powinno się zburzyć i postawić na jego miejscu nowy — mruknęła kobieta. — Coraz trudniej jest znaleźć nowych chętnych do zakupu. Teraz przecież dobrych parę lat stał pusty.

— Oby jego nowi mieszkańcy mieli więcej szczęścia — westchnął nauczyciel cicho. — Straszne by to było, gdyby jeszcze więcej osób spotkało coś złego.

— Tak, masz rację — przytaknęła kobieta. — Zaczęło się od tych całych szklanych dzieci, a potem już nigdy nie było dobrze. Biedna Wilma. Pamiętasz, co mówiła? Że nie może spać, bo ktoś puka w jej okno. I że pod ich nieobecność ktoś rozrzuca zabawki w jej pokoju.

— Swoją drogą nietrudno zrozumieć, że rodzice nie chcieli jej wierzyć — zauważył nauczyciel. — No, ale kompletnie zmienili nastawienie, kiedy dziecko im się prawie utopiło. O, wtedy to dopiero zaczęło im się spieszyć!

— Czekali do ostatniej chwili — westchnęła kobieta. — Ktoś przecież próbował wciągnąć ją pod wodę.

Billie nie wiedziała, co ze sobą zrobić. A więc ktoś próbował Wilnę utopić! To dlatego wyprowadzili się w takim pośpiechu...

Z walącym sercem Billie wybiegła z powrotem do Aladdina. W domu na Szparagowej nikt nie jest bezpieczny — tyle wiadomo z całą pewnością.

# 18

Urlop mamy dobiegł końca, a Billie się rozchorowała. Dostała gorączki, bolało ją gardło i musiała leżeć w łóżku.

— Masz dość książek, żeby jakoś wytrwać? — z troską zapytała mama przed wyjściem do pracy.

— Spokojnie — odparła Billie, tłumacząc mamie w myślach, że problem polega nie na tym, że będzie miała za mało do czytania, lecz na tym, że dom, w którym mieszka, jest śmiertelnie niebezpieczny.

Mama westchnęła ciężko.

— Martwię się, że musisz być sama przez cały dzień, kiedy tak źle się czujesz — powiedziała.

— Poradzę sobie — zapewniła Billie.

— W lodówce zostawiłam ci obiad do podgrzania.

Mama pochyliła się i pocałowała ją w czoło.

— Zadzwoń jakoś później. Dbaj o siebie. Obiecujesz?

Billie obiecała.

Nagle uprzytomniła sobie, że zapomniała mamę o coś spytać.

— Porozmawiałaś już z sąsiadami?

Billie nie zdradziła mamie, czego wspólnie z Aladdinem dowiedzieli się o poprzednich właścicielach domu. Była jednak ciekawa, co mama usłyszała od sąsiadów.

Mama zrobiła zdziwioną minę.

— Z sąsiadami? Nie... ale o co chodzi?

— Miałaś ich zapytać o poprzednich mieszkańców naszego domu. Kiedy się wprowadzili.

Mama zamilkła.

— Prawda. Tak, rozmawiałam z nimi.

Billie wyprężyła się na łóżku jak struna. A więc mama też wie, że wprowadzili się dwa lata temu, a nie rok!

— I co? — ponagliła z zapalem.

Mama podrapała się w czoło, zaciskając powieki, jakby zastanawiała się

nad czymś bardzo skomplikowanym.

— Powiedzieli, że tamci wyprowadzili się rok temu, czyli zgodnie z tym, co mówił Martin.

— Ale...

Billie straciła rezon. Ktoś tu kłamał: albo sąsiedzi, albo mama. Stawiała na mamę.

Mama spojrzała na zegarek.

— Muszę już iść. Pamiętasz, co mi obiecałaś, prawda?

Billie z powrotem opadła na poduszkę. Co takiego obiecała?

— Obiecałaś, że jeśli porozmawiam z sąsiadami, przestaniesz doszukiwać się tu dziury w całym. Pamiętasz?

— Tak.

Dalsza rozmowa z mamą nie miała sensu. Tylko by się pokłóciły.

Mama wyglądała tak, jakby kamień spadł jej z serca.

— To dobrze. No, to nie musimy już więcej poruszać tych nieprzyjemnych tematów. Miłego dnia, kochanie. Wracam jak najszybciej.

Zaskrzypiały schody, a potem Billie usłyszała trzask zamykanych drzwi. Mama kłamała.

Może wynikało to z faktu, że Billie miała gorączkę i dużo spała, ale po pewnym czasie poczuła, że przyjemnie jest być samej w domu. Słońce to pokazywało się, to chowało, nie było za gorąco, więc zostawiła otwarte okno. Wydawało się, że sąsiad kosi trawę, a ona lubiła ten odgłos. Kiedy tata żył, zawsze bardzo dbał o to, żeby mieli ładny trawnik.

— To pierwsze, co rzuca się w oczy, kiedy się patrzy na dom — mawiał.

Kosił i kosił, a one z mamą przyglądały mu się z okna w kuchni, chichocząc. Teraz już dawno nie śmiały się w ten sposób.

Niedługo po obiedzie rozległo się pukanie do drzwi. Billie zamarła. Rzadko ktoś do nich ot tak zaglądał. Podreptała cichutko na dół i zapytała kto tam.

— To tylko ja!

No jasne, to Aladdin.

— Jestem chora — oznajmiła, otworzywszy drzwi.

— Przecież wiem. Pomyślałem, że może ci się nudzi, to do ciebie zajrzę.

Mogę na chwilę zostać?

Billie się uśmiechnęła.

— Pewnie!

Usiedli na tarasie. Aladdin huśtał się w hamaku, a Billie trzymała się od niego na odległość.

— Jak długo jeszcze będziecie mieszkać na barce? — zapytała.

— Do rozpoczęcia roku szkolnego, do przyszłego tygodnia.

Siedzieli w milczeniu.

— Czy w ciągu ostatnich dni wydarzyło się coś nowego? — zapytał Aladdin. — No wiesz, w domu.

Billie potrząsnęła głową. Nie, nic się nie działo.

Potem powiedziała, że mama ją okłamała.

— Nie wierzy ci — wyjaśnił Aladdin. — To dlatego.

— Wiem. Mamy mało czasu. Musimy dowiedzieć się więcej, żeby do mamy wreszcie dotarło, że ten dom jest niebezpieczny.

Pomyślała o tym, co nauczyciel w szkole powiedział o Wilmie Stjärnguld: że słyszała pukanie do okna, ale nikt jej nie wierzył.

— Jeśli tylko dzieci widzą te wszystkie okropieństwa, to nigdy nie uda mi się przekonać mamy — westchnęła.

Aladdin nie odpowiedział, tylko wbił wzrok w coś za jej plecami.

— Popatrz — szepnął.

Billie się odwróciła. Przez korytarz widać było wnętrze salonu. Aladdin wskazał na wiszącą pod sufitem lampę, która teraz łagodnie bujała się w tę i z powrotem.

Chociaż był środek dnia, Billie ogarnął taki sam ogromny strach, jaki dopadał ją nocą. Słońce schowało się za chmury i zrobiło jej się zimno.

Teraz już nie miała wątpliwości. W domu straszy. A duch nie zostawi ich w spokoju, dopóki się nie wyprowadzą.

# 19

Coraz więcej farby odchodziło ze ścian. Kawałek po kawałku błękit spadał na ziemię i rozrastały się wyłażące spod niego żółte plamy.

— Nie rozumiem — powiedziała mama, kiedy razem okrążyły dom, oglądając plamy.

Billie już wyzdrowiała i zaczęła się szkoła. Wszystko od razu wydawało jej się łatwiejsze, kiedy wiedziała, że musi być w domu tylko wieczorem i nocą. Ale to właśnie wieczory i noce były najbardziej nieprzyjemne.

Mama zadzwoniła do Josefa, żeby rzucił okiem na te plamy. Billie uważała, że dom strząsa z siebie farbę, bo nie lubi być przemalowany. Z farbą było tak samo jak z wszystkimi, którzy próbowali dom zamieszkać — pozbywał się ich.

Aladdin z rodzicami wyprowadził się z barki. Chodził do szkoły w Åhus, więc nie widywali się już tak często. Za to rozmawiali co wieczór przez telefon.

— Musimy dowiedzieć się więcej — powiedział raz Aladdin. — Nie możemy dać za wygraną dopóty, dopóki nie zdołamy przekonać twojej mamy, że tu jest niebezpiecznie.

Willa w Kristianstad nie została jeszcze sprzedana i Billie miała nadzieję, że odkryje tajemnicę domu w Åhus, zanim znajdzie się kupiec. Wtedy mogłyby się po prostu przeprowadzić z powrotem. Aladdin posmutniał, kiedy to powiedziała.

— Przecież będę wpadać. Często!

Ale dobrze wiedziała, że to już nie to samo. Gdyby wyprowadziła się z Åhus, straciłaby Aladdina, a gdyby została, oddaliłaby się od swoich kolegów w mieście. Już na samym początku roku zauważyła, że Simona inaczej się do niej odnosi.

— Pojechałabyś ze mną do Åhus któregoś dnia po szkole? — zapytała kiedyś Billie. — Mama mówi, że możesz zostać na noc.

Simona prychnęła.

— A więc masz dla mnie czas? Przecież zadajesz się tylko z Aladdinem.



Billie zrobiło się przykro.

— Nieprawda! — zaprotestowała. — Latem po prostu strasznie dużo się działo. No i ciebie też nie było przez kilka tygodni.

W końcu Simona przestała stroić fochy i kiedy minął pierwszy tydzień szkoły, w piątek po południu pojechała z Billie do Åhus.

— Co się stało z farbą? — zdziwiła się, kiedy wjeżdżając na rowerze do ogrodu, zobaczyła dom.

— Wszystko ci opowiem! — odparła Billie.

Jedząc ciastka na tarasie, rozmawiały o tym, co się działo od wyjazdu Simony.

— O, tak bardzo żałuję, że mnie tu z wami nie było! — wykrzyknęła Simona. — Tyle ciekawych rzeczy was spotkało!

Z tym jednak Billie nie mogła się zgodzić. Według niej było to wszystko bardziej straszne niż ciekawe.

— To co teraz planujecie? — zapytała Simona, wbijając zęby w bułeczkę cynamonową, którą Billie podała do stołu.

— Chcemy pójść do biblioteki w Kristianstad dowiedzieć się, gdzie zdobyć informacje na temat starych domów.

To Aladdin wpadł na ten pomysł.

— Do biblioteki? — zdziwiła się Simona. — Nie znaleźliście nic w Internecie?

— Szukaliśmy nieraz, ale nic nam to nie dało. Moim zdaniem są to zbyt stare historie, żeby było o nich coś w sieci.

— Jeśli pójdziecie do biblioteki, to chcę iść z wami — oznajmiła Simona zdecydowanym tonem.

Nie chciała znowu znaleźć się poza nawiasem i Billie powiedziała, że jak najbardziej powinna do nich dołączyć. Simona była bliską przyjaciółką, Billie nie chciała się z nią ścinać. I tak miała wystarczająco dużo kłopotów.

A miało ich być jeszcze więcej. Zaczęło się, kiedy Simona pojechała do domu w sobotę po południu. Mamę tak rozbolała głowa, że aż poszła się położyć w środku dnia. Billie została sama z Josefem, który wpadł, żeby rzucić okiem na odłóżką farbę.

— O stare domy trzeba bardzo dbać — powiedział. — I nie wydaje mi się, żeby poprzedni właściciele zbyt się tym przejmowali. Popatrz!

Pokazał Billie jedno szczególnie paskudne miejsce.

— Domu nie można przemalowywać w nieskończoność. Prędzej czy później należy zdjąć wszystkie warstwy farby i zacząć jeszcze raz od początku.

Zacząć jeszcze raz od początku: tego właśnie ten dom nie chciał.

— Poprzedni właściciele powinni zwrócić wam część pieniędzy — ciągnął. — Pewnie słowem nie wspomnieli o odłóżkowej farbie.

Billie się ucieszyła. Miała nadzieję, że problem okaże się tak poważny, że mama zażąda zwrotu całej sumy, a nie tylko części. I wtedy będą mogły z powrotem przeprowadzić się do Kristianstad.

Aladdin wpadł na chwilę, więc zaczęli grać z Josefem w gry planszowe. Mama nie miała siły się przyłączyć, tylko leżała w łóżku.

— Co jest twojej mamie? — zapytał Aladdin.

— Boli ją głowa — odparła Billie.

Josef wydawał się zaniepokojony.

— Obawiam się, że to coś poważniejszego niż zwykły ból głowy — powiedział. — Rośnie jej temperatura, ma gorączkę, tak jak niedawno miałaś ty, Billie.

Ileokroć mama chorowała, Billie nie umiała opanować niepokoju. Tak było od śmierci taty.

Josef zrobił kolację, ale mama nie chciała jeść. O dziewiątej Aladdin pojechał rowerem do domu.

— Zadzwoń jutro — obiecał.

Billie powoli szykowała się do spania.

— Mogę zostać, jeśli chcesz — zaproponował Josef. — Jeśli martwisz się o mamę.

Billie się zawahała. Gdzie by spał? Pokój gościnny był cały zawalony gratami.

— Mogę spać na kanapie — podsunął, domyśliwszy się, dlaczego Billie nie odpowiada.

Właściwie chciała, żeby pojechał do siebie, ale jednocześnie miała silne przeczucie, że będzie żałować, jeśli odrzuci jego propozycję.

— Przyniosę pościel — powiedziała.

Tuż przed północą nadal czytała. Nie była ani trochę senna. Ileokroć próbowała odłożyć książkę, myśli zaczynały szaleńczo wirować w jej głowie. Przypomniała sobie rysunek, który znalazła w pokoju gościnnym.

„Przestań szukać”.

Ona jednak dalej zgłębiała stare, dawno minione historie. A jeśli z tego powodu stanie się coś strasznego?

W końcu najwidoczniej mimo wszystko zasnęła, bo kiedy się obudziła, była noc, a dom wypełniały hałasy. Ktoś pojękiwał. Jakiś męski głos powiedział:

— Ostrożnie, schody są wąskie!

Billie wyskoczyła z łóżka i wybiegła z pokoju. Dwóch mężczyzn znosiło coś po schodach. Dopiero po chwili dotarło do Billie, że to nosze, a na nich mama.

Josef złapał Billie i otoczył ją ramionami, kiedy próbowała pobiec za mamą.

— Puść mnie! — wrzasnęła.

— Nic się nie dzieje — uspokajał Josef, ale po głosie było słychać, że się boi. — Twoją mamę tak okropnie bolała głowa, że musiałem zadzwonić po karetkę. Nie mogłem sam odwieźć jej do szpitala i ciebie tu zostawić. Mama też tak wołała.

Billie się rozpłakała.

No i duch ma to, czego chciał. Mama zachorowała i zabiera ją karetka. A co będzie, jeśli tego nie przeżyje?

Kto wtedy zajmie się Billie?

## 20

— Zapalenie opon mózgowych — oznajmił lekarz.

Billie tak się przestraszyła, że złapała Josefa za rękę, a on mocno ją uścisnął.

— Ale mama wyzdrowieje, prawda? — zapytała.

— Raczej tak — odparł lekarz. — Ale to potrwa. Bardzo dobrze, że tak szybko zareagowaliście. Gdybyście czekali do rana, byłoby znacznie gorzej.

— Jak długo musi zostać w szpitalu? — chciał wiedzieć Josef.

— Trudno powiedzieć. Poczekamy kilka dni i zobaczymy, jak będzie się czuć.

Lekarz zerknął do swoich zapisków, po czym zapytał:

— Czy ostatnio była poważnie chora?

Billie z Josefem zaprzeczyli.

Lekarz wzruszył ramionami.

— A więc to po prostu pech. Przykre to, ale się zdarza.

Billie chciała krzyknąć, że to wcale nie żaden zwykły pech. Mama zachorowała, bo mieszkają w okropnym domu. Ale teraz to już musi się skończyć. Po powrocie ze szpitala Billie natychmiast zadzwoni do Simony i Aladdina. Trzeba naprawdę prędko się z tego domu wyprowadzić, zanim stanie się coś jeszcze straszniejszego.

— Mamy po kogoś zadzwonić czy pan zajmie się dziewczynką? — lekarz zwrócił się do Josefa, patrząc na Billie. — Rozumiem, że jest pan przyjacielem rodziny.

— Poradzimy sobie — odparł Josef. — Nie musi pan po nikogo dzwonić.

Rozmawiał już o tym z Billie w drodze do miasta. Ustalili, że zadzwonią do jej dziadków dowiedzieć się, czy oni mogliby przyjechać.

Teraz zostali jeszcze chwilę z mamą, po czym wrócili do Åhus.

— Musimy pospać chociaż kilka godzin — stwierdził Josef.

Dopiero wtedy Billie uprzytomniła sobie, jaka jest wykończona. Kiedy poczuła na skórze chłodny dotyk pościeli, odprężyła się i zamknęła oczy. Przed zaśnięciem usłyszała jeszcze tylko tupanie ptaków na dachu.

Babcia też się rozchorowała, więc dziadkowie nie mogli przyjechać do Billie.

— To nic poważnego — powiedziała babcia. — Zwyczajne przeziębienie z gorączką, ale pewnie i tak lepiej, żebyśmy teraz was nie odwiedzali, bo co by było, gdybym zaraziła mamę i poczułaby się jeszcze gorzej?

Billie zgodziła się z babcią, więc do powrotu mamy ze szpitala Josef zadomowił się u nich na kanapie. Aladdin przyznał co tchu z pozdrowieniami od rodziców, którzy serdecznie zapraszali Billie, żeby pomieszkała u nich, ona jednak wolała zostać w domu. Josef podrzucał ją rano do szkoły, a popołudniami odwiedzała mamę w szpitalu. Josef też zaglądał tam po pracy.

Aladdin przychodził co wieczór.

— Musimy iść do biblioteki — powiedział, kiedy mama Billie już trzeci dzień leżała w szpitalu. — Nie możemy dłużej czekać.

— Dobra, pójdziemy jutro — zdecydowała Billie.

— Trzeba się dowiedzieć, dlaczego farba się łuszczy — powiedział Josef któregoś wieczoru przy kolacji. — Albo raczej: dlaczego się łuszczyła, bo teraz wygląda na to, że przestała. Będziemy musieli sprowadzić specja.

Billie nic nie powiedziała. Farba nagle przestała odpadać. Nocą nie było słyhać pukania ani innych dziwnych odgłosów, a w pokoju gościnnym nie czekały na Billie żadne nowe wiadomości, chociaż dwie noce z rzędu wstawiała, żeby sprawdzić. Zupełnie jakby dom wstrzymywał oddech, czekając, co się dalej stanie.

— Dobrze ci się mieszka z Josefem? — zapytała mama, kiedy wieczorem rozmawiały przez telefon. Miała zmęczony, niespokojny głos.

— Oczywiście — odparła Billie. — Ale mogłabyś trochę szybciej zdrowieć.

— Robię, co w mojej mocy, kochanie.

Chyba była to prawda, ponieważ lekarz powiedział, że z mamą jest lepiej i niedługo będzie mogła wrócić do domu. Kilkakrotnie powtarzał Billie, jak źle mogłoby to się skończyć, gdyby mama natychmiast nie trafiła do szpitala.

Billie usiłowała wyobrazić sobie, jak wyglądałoby jej życie, gdyby mama też umarła, ale sama myśl o tym była zbyt bolesna, żeby rozwinąć ją do końca. Gdyby mama umarła, Billie byłaby najbardziej samotną osobą na

świecie.

# 21

Biblioteka w Kristianstad mieściła się w prostokątnym budynku obłożonym płytami z kamienia.

Billie z Simoną czekały na Aladdina na przystanku autobusu z Åhus, skąd już we trójkę poszli spacerem do biblioteki. Była ona znacznie większa niż biblioteka w Åhus i według Billie nie taka przytulna.

— O, może jego zapytamy. — Aladdin wskazał chłopaka sortującego książki.

Nad jego biurkiem wisiał napis „Informacja”. Chłopak przywitał ich z wesołą miną.

— Proszę, usiądźcie — wskazał krzesła ustawione przed biurkiem. — W czym mogę pomóc?

— Chciałabym dowiedzieć się czegoś na temat domu, w którym mieszkam — oznajmiła Billie.

Aladdin i Simona byli równie pełni zapału.

— Uda nam się coś wyszukać! — powiedziała Simona.

— Z całą pewnością — odparł chłopak. — Czy to jakiś wyjątkowy dom? To znaczy, czy jest słynny? A może to zamek?

Billie popatrzyła po swoich kolegach. Słynny jak słynny, w Åhus wszyscy go znają, ale przed przeprowadzką Billie nigdy o nim nie słyszała. Zamek w każdym razie to zdecydowanie nie jest.

— Dzieją się w tym domu bardzo dziwne rzeczy — wyjaśnił Aladdin. — I dlatego chcielibyśmy dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

Po dłuższym wahaniu Billie w końcu wydusiła:

— Wydaje nam się, że w tym domu straszy.

Przy tych słowach zaczerwieniła się, bo w jej wieku nikt już chyba nie wierzy w duchy.

— Rozumiem — oparł chłopak. — Gdzie jest ten dom?

Billie podała adres, a bibliotekarz po chwili namysłu powiedział:

— Chodźcie ze mną — i wstał zza biurka.

Zaprowadził ich do regału na samym końcu biblioteki.

— Na tych półkach znajdziecie książki o tak zwanych zjawiskach nadprzyrodzonych. To mniej więcej to samo co duchy. Może na początek rozejrzycie się tutaj?

Zdjął z półki grubą książkę i podał Billie. Na okładce przeczytała: *Nawiedzone domy od najdalszej północy po rozległe południe*.

— Co to znaczy, że dom jest nawiedzony? — chciała wiedzieć Simona.

— To znaczy, że duchy i widma nie dają mu spokoju — wyjaśnił bibliotekarz. — Ta książka opowiada o najsłynniejszych w Szwecji nawiedzonych domach, ale szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy będzie tu akurat ten, którego szukacie.

Billie zaczęła przeglądać opasły tom. Większość opisywanych obiektów bardziej przypominała zamki niż domy.

— Przypuszczam, że powinniście raczej zajrzeć do naszego archiwum prasowego — podsunął chłopak. — Jeśli macie szczęście, w jakiejś gazecie coś kiedyś o nim napisano, a wtedy pomogę wam znaleźć odpowiedni artykuł.

Billie uznała, że to świetny pomysł. Ustalili, że Simona dokładniej obejrzy książkę, a pozostała dwójka sprawdzi w archiwum.

Bibliotekarz zaprowadził ich do komputera.

— Tutaj wpisujcie hasła, których szukacie — pokazał.

Billie z Aladdinem popatrzyli po sobie. Nie mieli pojęcia, co wpisać, żeby wyskoczył dom Billie.

— Napisz „nawiedzone domy w Åhus” — podsunął Aladdin i Billie szybko wystukała słowa na klawiaturze.

Ani jednego wyniku.

— Spróbujcie podać nazwę ulicy, na której jest ten dom — zasugerował bibliotekarz.

Billie wpisała „ulica Szparagowa” i czekała na wynik. Komputer pokazał, że jest dziesięć artykułów, w których pojawiają się te słowa. Billie z przejęciem aż dostała wypieków.

— No, proszę! — ucieszył się bibliotekarz. — Teraz pomogę wam te teksty znaleźć.

Kiedy ich szukał, Billie z Aladdinem dosiedli się do Simony.

— I jak? Znalazłaś coś? — zapytała Billie.

— Patrzcie! — Simona pokazała im stronę, którą właśnie czytała.

*Tajemnice Åhus* brzmiał tytuł rozdziału o domach z tej okolicy, których



właściciele twierdzą, że są nawiedzone. Billie aż podskoczyła, doczytawszy do połowy:

W Åhus nie ma zbyt wielu nawiedzonych domów, ale ten, który specjaliści jednogłośnie uznają za interesujący, znajduje się w części miasta zwanej Tippet. Jest to niewielki drewniany dom, gdzie ponoć wiele lat temu w niejasnych okolicznościach powiesiła się młoda kobieta. Wieść niesie, że po śmierci kobieta nie opuściła domu i wszystkim jego nowym mieszkańcom chce uprzykrzyć życie.

W latach dwudziestych XX wieku w domu mieścił się sierociniec zwany „Słoneczną Polaną”. Kobieta, która się powiesiła, pracowała w nim jako opiekunka.

Billie wzięła głęboki wdech. Oczywiście, że to o ich domu! Prawie dokładnie to samo mówiła pani Ella — z tą różnicą, że według niej mieściła się tam szkoła, a nie sierociniec.

— Może się przejęzyczyła? — zastanawiała się Billie.

— W końcu jest już dosyć stara — zgodził się Aladdin.

Billie przeczytała tekst po raz drugi.

— Ale nic tu nie ma o szklanych dzieciach — westchnęła rozczarowana.

Podszedł do nich bibliotekarz.

— Artykuły są dostępne na mikrofilmach — powiedział. — Wiecie, co to jest?

— Nie — odparła Billie.

— To znaczy, że aby je przeczytać, trzeba używać specjalnej maszyny. Mikrofilm to tak jakby bardzo małe zdjęcie, które ta maszyna powiększa, i tekst można przeczytać na ekranie. Mamy tę maszynę w podziemiu, jeśli chcecie przejrzeć artykuły.

Z książką o nawiedzonych domach pod pachą, Billie ruszyła za bibliotekarzem do podziemia. Przyjaciele dołączyli do niej przed ekranem, siadając jedno po prawej, drugie po jej lewej stronie. Chłopak z biblioteki włączył aparat i pokazał im, jak działa. Z początku wydawało się to dość skomplikowane, ale kiedy zrozumieli, co trzeba robić, poszło już naprawdę szybko.

Pierwsze dwa artykuły nie miały nic wspólnego z domem Billie. Traktowały o jakichś skłóconych rodzinach, zaginionych kotach i innych historiach, o których żadne z nich nie miało ochoty czytać.

— W twojej okolicy mnóstwo się dzieje — zażartowała Simona, kiedy trafili na artykuł o chłopcu, który wymyślił nowy przepis na dżem

truskawkowy.

Aladdin zmienił mikrofilm, żeby przejrzeć ostatnich parę tekstów.

I wtedy stało się.

Wszyscy troje zamilkli na widok ilustrującej artykuł fotografii. Choć była czarno-biała, nie mieli wątpliwości, że przedstawia dom Billie. Wyglądał jak po pożarze.

5 maja 1940. Przedwczoraj nocą w domu przy ulicy Szparagowej wybuchł pożar. W chwili obecnej policja nie chce udzielić żadnych bardziej szczegółowych informacji, wszystko jednak wskazuje na to, że przyczyną pożaru był nieszczęśliwy wypadek. Kiedy ogień się rozprzestrzenił, w domu znajdowało się młode małżeństwo z dzieckiem. Kobieta zginęła w płomieniach, podczas gdy mężczyzna, Manne Lund, zdołał opuścić dom, ratując syna. Chłopiec nie ma żadnych obrażeń, ale jest w stanie ciężkiego szoku. Jaki będzie dalszy los budynku, na razie nie wiadomo.

A więc dom Billie najpierw służył jako sierociniec, a później należał do młodego małżeństwa. No i oprócz dziewczyny, która się powiesiła, zginęła w nim jeszcze jedna osoba. Z płomieni jednak uratował się mężczyzna z dzieckiem. O, gdyby tak któregoś z nich udało się odnaleźć! Oni z całą pewnością wiedzieliby, co się działo po pożarze. Może nawet znalazliby historię szklanych dzieci.

## 22

W całym domu pachniało smażonymi klopsikami. Billie czytała na łóżku, a Josef robił kolację, kiedy zadzwonił telefon. Billie rzuciła książkę i popędziła na dół, żeby sprawdzić, czy to mama.

— To bardzo miło ze strony twoich rodziców, Aladdinie — usłyszała głos Josefa. — Smażyłem właśnie klopsiki, ale równie dobrze możemy je zostawić na jutro.

Josef odwrócił się do Billie.

— Dzwonił Aladdin. Jego rodzice zapraszają nas dziś wieczorem na kolację w swojej restauracji.

Billie zawyła z radości. Aladdin wiele razy zabierał ją do restauracji swoich rodziców, ale zawsze tylko dlatego, że akurat czegoś potrzebował od mamy lub taty, a nie po to, żeby coś zjeść.

Josef zdjął patelnię z kuchenki.

— No to w drogę.

Przyjechali rowerami, a Aladdin już na nich czekał na parkingu pod wieżą. Oczy płonęły mu entuzjazmem.

— Powiedziałaś Josefowi, czego się dzisiaj dowiedzieliśmy w bibliotece? — zapytał szeptem, kiedy wspinali się za nim po schodach do restauracji.

— Nie.

Bała się, że wzmianka o tym, że w ich domu straszy, rozzłości Josefa tak samo jak mamę.

— Dużo myślałem na ten temat — powiedział Aladdin. — Przypuszczam, że u was są przynajmniej dwa duchy. Dziewczyna, która się powiesiła, i kobieta, która zginęła w pożarze. Niewykluczone, że prowadzą między sobą wojnę. Kto wie, czy nie istnieje zasada, że w domu może mieszkać tylko jeden duch.

Billie się zastanowiła. To by znaczyło, że duchy walczą jeden przeciw drugiemu, a nie przeciw mieszkańcom domu. Ale jak wobec tego wytłumaczyć wydarzenia ostatniego tygodnia?

— Też mi się wydaje, że może ich być więcej — szepnęła. — Ale

odnoszę bardzo silne wrażenie, że czegoś od nas chcą, że próbują pozbyć się nas z domu.

Aladdin miał poważną minę.

— Ciekawe tylko dlaczego. Na co im ten dom?

Restauracja była nieduża, zaledwie na kilka stolików. Billie wiedziała, że kuchnia mieści się na dole. Mama Aladdina mówiła, że najtrudniej jest wnieść jedzenie po wysokich schodach tak szybko, żeby nie wystygło przed podaniem.

— Brakuje ci mamy? — zapytał Josef, kiedy usiedli.

Billie skinęła głową i przełknęła ślinę. Nie było godziny ani minuty, żeby nie tęskniła.

— Mnie też — powiedział.

Czekali w milczeniu, aż Aladdin przyniesie im jadłospisy.

— Rodzice mówią, żebyście zamówili, na co tylko macie ochotę.

Zacząli czytać menu, Aladdin tymczasem stał przy ich stoliku.

— Uważam, że powinniście spróbować jagnięciny — podsunął.

— Wobec tego spróbujemy — zaśmiał się Josef, zamykając swój jadłospis. — Będzie na ciebie, jeśli nam nie zasmakuje.

Puścił do Billie oko, a Aladdin tymczasem zniknął.

— Muszę ci coś powiedzieć — zaczął Josef, kiedy zostali sami. — Chodzi o wasz dom.

Billie się zaciekawiła.

— Rozmawiałem dzisiaj o tobie i mamie z jednym kolegą z pracy i on od razu skojarzył, gdzie mieszkacie.

— Co takiego? — zdziwiła się Billie. — Może zna kogoś z poprzednich właścicieli?

— Nie, ale pochodzi z Åhus i opowiedział mi kilka ciekawych rzeczy na temat historii tego domu.

Nadeszła mama Aladdina z tacą, na której stała cola dla Billie i piwo dla Josefa.

— No i co? Co ci powiedział?

Billie pochyliła się nad stołem, żeby nie uronić ani słowa.

— Że w waszym domu był kiedyś sierociniec. Wiedziałaś o tym?

Billie się zawahała. Czy powinna zdradzić, czego dowiedzieli się w bibliotece? Nie, nie miała odwagi. Jeszcze nie teraz.

— Niee — odparła. — Kiedy to było?

— Dawno temu. W latach dwudziestych, jak twierdzi mój kolega. Dokładnie między 1920 a 1922 rokiem, o ile dobrze pamiętam. To zarząd miasta zlecił budowę domu dziecka.

— W latach 1920–1922? Nie utrzymało się to zbyt długo. A co się stało potem?

— Nie wiem — odparł Josef. — Mój kolega też nie był pewny.

Nie wiedzieć czemu, Billie czuła, że fakt, iż w domu mieścił się sierociniec, jest ważny i po części tłumaczy wszystkie okropne wydarzenia.

Dlaczego sierociniec działał tylko przez dwa lata? Czy miało to coś wspólnego ze szklanymi dziećmi? Billie postanowiła już nazajutrz dowiedzieć się więcej na ten temat. Będą musieli wrócić do biblioteki i jeszcze raz poszukać.

Teraz mama Aladdina nadeszła z dwoma dużymi talerzami.

— Jagnięcina — oznajmiła. — Najlepsza w Skanii. Bardzo proszę.

Jedzenie pachniało wybornie, Billie jadła, aż jej się uszy trzęsły.

Przyszłe lato będzie już inne. Zamieszkają z mamą w swoim dawnym domu. W pierwszej kolejności trzeba ustalić, co jest nie tak z domem na Szparagowej. Potem przekonać mamę, że muszą się z niego wyprowadzić.

Kiedy skończyli jeść, do stolika podszedł tata Aladdina, żeby się przywitać. Josef zapytał, od jak dawna mieszkają w Szwecji, a Billie skorzystała z okazji, żeby wymknąć się do toalety. Kiedy stamtąd wychodziła, usłyszała za plecami czyjś głos:

— A więc nadal jesteś w Åhus.

Odwróciła się gwałtownie. Była to pani Ella. Uśmiechnęła się do Billie, lecz natychmiast spoważniała.

— Rozmawiałaś już z mamą? — spytała.

Billie potrząsnęła głową.

— Najpierw chcę się dowiedzieć więcej na temat domu — wyjaśniła. — Muszę mieć pewność, że mama w ogóle będzie mnie słuchać.

Pani Ella wbiła w nią wzrok.

— Mądrze rozumiesz — powiedziała. — Pamiętaj tylko, że nie masz dużo czasu. Przypomnij sobie, czym to się skończyło dla poprzednich mieszkańców.

Billie rozejrzała się za Josefem: nadal rozmawiał z tatą Aladdina.

— Muszę już iść.

— Powodzenia — skinęła głową pani Ella.

Billie szybko ruszyła do stolika. Nie chciała mówić, że mama zachorowała i zabrała ją karetka. Że nieszczęście już je spotkało.

Pani Ella miała rację. Zostało już niewiele czasu, żeby je obie uratować.

## 23

Następnego dnia dziewczęta poszły na poszukiwania same. Aladdin miał lekcję gry na fortepianie i nie zdążyłby dojechać do Kristianstad przed zamknięciem biblioteki.

— Koniecznie zadzwoń do mnie wieczorem! Musisz mi opowiedzieć, czego się dowiedziałyście! — prosił, kiedy rozmawiali tego dnia rano.

— Jasne — uspokoiła go Billie.

Pełne nadziei usiadły do tego samego komputera co poprzedniego dnia i do wyszukiwarki archiwum prasowego wpisały hasło „Słoneczna Polana”. Ku ich rozczarowaniu wyników wcale nie było dużo.

— No, to może spróbuj „sierociniec” i „Åhus” — podsunęła Simona.

Też niewiele to dało.

— Dziwne... — Billie zmarszczyła czoło.

Podeszły do informacji, żeby poprosić o pomoc w wydobyciu artykułów, które znalazły. Siedział tam ten sam chłopak co poprzednio.

— Kiedy skończycie tutaj, powinniście pójść do muzeum miejskiego — podsunął, w wąskich szufladkach szukając mikrofilmów. — Mają tam teraz wystawę o opiece nad dziećmi w Skanii na przestrzeni całego XX wieku. Może oni coś więcej wiedzą na temat sierocińca, który was interesuje.

Muzeum miejskie? Dziewczynki popatrzyły po sobie i pokiwały głowami. Oczywiście, że tam pójdą! Billie zerknęła na zegarek z nadzieją, że zdążą to wszystko załatwić, zanim Josef po nią przyjedzie. W drodze do domu muszą jeszcze odwiedzić mamę w szpitalu.

Szczęśliwie okazało się, że chociaż artykułów jest niewiele, zawierają one dużo cennych informacji. Pierwszy opisywał uroczystość otwarcia domu dziecka.

3 października 1920. Budowniczy Green, który postawił sierociniec, był dzisiaj na obiedzie wydanym w rezydencji wojewody. Przewodniczący rady zarządu miasta, pan Persson, podziękował budowniczemu za jego pracę. Dom dziecka mieści się w dzielnicy Åhus zwanej Tippet, gdzie część okolicznych sierot znajdzie bezpieczny dach nad głową. Instytucja, która otrzymała nazwę „Słoneczna Polana”, będzie mogła przyjąć co najmniej ośmioro dzieci.

— Ośmioro dzieci! — Simona wytrzeszczyła oczy. — To u was mogło się zmieścić aż tyle osób?

— Pewnie spały na piętrowych łóżkach po kilkoro w pokoju — odparła Billie, której to samo pytanie przeszło przez głowę. — Personel spał chyba w pokoju gościnnym obok kuchni.

— I tak musiało być ciasno — zauważyła Simona. — Przypomnij sobie, co się dzieje u nas. Jest nas bardzo dużo, a przecież każdy ma swój pokój...

Billie nie знаła nikogo, kto by mieszkał w równie dużym domu jak Simona. Jej rodzice kupili i odremontowali stare gospodarstwo, żeby dla wszystkich dzieci było miejsce.

Kolejny artykuł dotyczył samego domu dziecka: opisywano w nim dokładnie, jak duży ma być i kto ma w nim mieszkać. Zarząd miasta zaproponował, żeby w pierwszej kolejności prawo do miejsca w sierocińcu miały dzieci niepełnosprawne.

W końcu Billie z Simoną otworzyły ostatni artykuł.

3 sierpnia 1922. W obliczu tragicznych wydarzeń, o których nasza gazeta doniosła w zeszłym tygodniu, zarząd miasta postanowił zamknąć dom dziecka „Słoneczna Polana” w Åhus. Jesienią przewodniczący zarządu zdecydują, jaki będzie dalszy los budynku.

Dziewczynki czytały artykuł kilka razy od początku. „W obliczu tragicznych wydarzeń...” Jakich wydarzeń? Dlaczego nie trafiły na żaden artykuł na ten temat?

Billie czuła, jak serce wali jej coraz mocniej. Wiedziała, że prawda jest tuż-tuż. Za chwilę przekona się, jakie tajemnice skrywa jej dom. Już zaraz!

Zeskoczyła z krzesła jak na sprężynie i pociągnęła Simonę za rękę.

— Chodź! Lecimy do muzeum!

Muzeum miejskie w Kristianstad znajdowało się przy Rynku Głównym. Billie odwiedziła je kiedyś ze szkołą, ale nigdy jeszcze nie była tu sama.

— Nie cierpię muzeów — mruknęła Simona, kiedy wchodziły do środka.

Według Billie muzea czasami mogą być fajne, ale nie powiedziała tego na głos. Cieszyła się, że Simona z nią poszła, chociaż uważa, że to takie nudy.

Ale od czego tu zacząć?

— Patrz! — wykrzyknęła Simona, wskazując napis „Wystawa bieżąca:



Opieka nad dziećmi w Kristianstad na przestrzeni XX wieku”.

Billie spojrzała na zegarek. Czwarta. O piątej Josef ma ją odebrać spod biblioteki, a potem pojedą do szpitala. Mają więc godzinę.

Szybko wkroczyły do sali wystawowej, gdzie Billie musiała wziąć głęboki wdech: tyle tu zdjęć i różnych przedmiotów, a do tego jeszcze makiety domów oraz innych budynków.

— Ratunku! — westchnęła Simona. — Strasznie dużo czasu zajmie przeszukanie tego wszystkiego.

Miała absolutną rację. Czego właściwie szukają?

— Może jej się poradzimy? — Billie wskazała dziewczynę, która kręciła się po sali.

Ruszyły prosto do niej.

— Przepraszam — zaczęła Simona. — Pracujesz tutaj?

— Tak — odparła tamta. — Co mogę dla was zrobić?

Na ich widok wyraźnie się ucieszyła, bo na wystawie akurat prawie nie było zwiedzających.

— Czy możesz nam coś powiedzieć o domu dziecka „Słoneczna Polana”, który działał w Åhus w latach dwudziestych? — spytała Billie.

Dziewczyna spoważniała.

— Oczywiście — odparła. — A co konkretnie chcielibyście wiedzieć?

Wszystko, pomyślała Billie.

— Zadano nam pracę domową na temat tego, jak dawniej opiekowano się dziećmi — wyjaśniła. — I obilo nam się o uszy co nieco o „Słonecznej Polanie”.

— Billie właśnie przeprowadziła się do Åhus — dodała Simona — więc uznaliśmy, że fajnie by było napisać o tamtejszym domu dziecka.

Billie przeczytała na tabliczce z nazwiskiem, że dziewczyna ma na imię Amanda.

— Rozumiem — powiedziała Amanda. — Niestety na wystawie nie mamy żadnych materiałów o „Słonecznej Polanie”. Tak się jednak składa, że na uniwersytecie pisałam o niej pracę. To straszna historia, ale tyle to już pewnie wiecie.

— Mhm — mruknęła Billie. — Mimo wszystko chcielibyśmy usłyszeć, co dokładnie tam się stało.

— Wobec tego usiądźmy na kanapie, to wam opowiem.

## 24

Może Billie powinna się domyślić, że jej dom skrywa naprawdę mroczną tajemnicę, a historia, którą za chwilę usłyszy, będzie przerażająca. Kiedy jednak Amanda zaczęła opowiadać, kompletnie ją zatkało. Nawet z natury gadatliwa Simona milczała jak zaklęta.

— Dom dziecka nazywał się wprawdzie „Słoneczna Polana”, jak wiecie — zaczęła Amanda — ale nikt nie mówił o nim inaczej jak „Szkłana Polana”. Słyszaliście o tym?

Billie potrząsnęła głową.

— Dlaczego „Szkłana Polana”? — zapytała, zdając sobie jednocześnie sprawę, że mówi szeptem.

— Dlatego, że pięcioro z ośmiorga mieszkających tam sierot było szklanymi dziećmi.

Szklane dzieci! Nareszcie dowiedzą się, o co tu chodzi!

— Szklanymi dziećmi nazywano wtedy dzieci, które od urodzenia cierpiały na ciężką osteoporozę — wyjaśniła Amanda. — Nadal jest ona uważana za poważną chorobę, ale w tamtych czasach jeszcze mniej można było zrobić dla dzieci z tą dolegliwością. Wymagały nieustannej opieki i nadzoru, żeby nie upaść i się nie uderzyć. Wiecie, co to osteoporoza?

— Chyba tak — odparła Simona. — Polega to na tym, że człowiek na nią chory łatwiej łamie nogi i ręce niż zdrowa osoba.

— Właśnie. Są różne rodzaje osteoporozy, nie wszystkie równie groźne. Czasem jednak choroba jest bardzo poważna i może doprowadzić do tego, że człowiek nie rośnie tak, jak powinien. Dzieci ze „Szklanej” czy „Słonecznej Polany” cierpiały w różnym stopniu, ale większość z nich była poważnie chora.

Billie usiłowała wyobrazić sobie, jak wyglądałoby życie z taką chorobą. Łamać ręce i nogi, kiedy tylko się przewrócisz. Okropne.

Szklane dzieci.

Trafne określenie dla dzieci z osteoporozą.

— Jak wspomniałam wcześniej, w domu mieszkało ośmioro dzieci

i opiekowały się nimi dwie kobiety. Jedną z nich była dyrektorka, a drugą młoda opiekunka o imieniu Majken.

Amanda zamilkła, a Billie przestraszyła się, że to już koniec opowieści. Myliła się jednak, bo po chwili dziewczyna podjęła:

— W praktyce to Majken zajmowała się dziećmi, co, jak z pewnością możecie sobie wyobrazić, stanowiło bardzo ciężkie zadanie dla jednej osoby, zwłaszcza że większość podopiecznych chorowała. Lato 1922 roku było dosyć brzydkie. Dużo padało, ale w sierpniu nagle zrobiło się ciepło. Pewnego dnia, kiedy Majken została sama z dziećmi, postanowiła zabrać je nad morze. Zdrowe dzieci pomagały jej ciągnąć wózki drabiniaste z chorymi i tym sposobem Majken zdołała wziąć je wszystkie na plażę.

Billie ledwo umiała to sobie wyobrazić. Szparagowa była wysypana żwirem, wózki musiały wzbijać w górę obłoki kurzu. No i na pewno nie szło to łatwo, chociaż do morza jest niedaleko.

— Wyszli z domu około dziesiątej rano — opowiadała Amanda. — Rozsiedli się przy kąpielisku, które dzisiaj nosi nazwę „Kurka”. Nie pytajcie mnie, jak Majken dała radę cały czas mieć szklane dzieci na oku. Może zadbała o to, żeby siedziały na kocach pod parasolem. Zdrowe dzieci biegały, kąpały się i bawiły, jak chciały.

Billie przez całe lato robiła to samo. Znowu wyobraziła sobie Majken z ośmiorgiem podopiecznych.

— Kąpielisko wyglądało w tamtych czasach inaczej niż teraz — powiedziała Amanda. — Plaża była szersza, a dno opadało gwałtowniej, co dawało się odczuć zwłaszcza wtedy, kiedy wiatr podnosił fale. Tego dnia, kiedy Majken poszła z dziećmi nad morze, wiało naprawdę ostro.

Billie aż rozboleł brzuch. Wcale nie była pewna, czy chce słuchać dalszego ciągu opowieści o Majken i dzieciach. Amanda jednak nie przerywała.

— Na plaży nie było wiele osób, ale kilkoro świadków widziało, co się stało później. Wiatr musiał przybrać na sile, ponieważ fale podnosiły się coraz wyżej, i od strony morza nagle rozległ się krzyk dziecka. Majken nie zauważyła, jak dwoje dzieci z osteoporozą weszło do wody, gdzie powaliły je fale. Kiedy do nich dobiegła, było już za późno. Za długo brakło im tlenu, utopiły się.

— To okropne — wyszeptała Simona.

— Tak, to było naprawdę okropne — zgodziła się Amanda. — Majken

wyciągnęła dzieci na brzeg, a potem naturalnie policja wszczęła dochodzenie.

— Dlaczego? — spytała Billie.

— Trzeba było sprawdzić, czy Majken zaniechała należyj czujności i troski, jak to się wtedy mówiło. Wyszło na to, że nie powinna była pójść nad morze z tyloma dziećmi naraz, ale przede wszystkim, że w ogóle nie powinna zostawać sama z całą ósemką. Dlatego nie została ukarana, a ponieważ dzieci bardzo ją lubiły, nie straciła też posady w sierocińcu.

Billie zamrugła, żeby przegnać łzy, które pojawiły się nagle nie wiadomo skąd. Gdyby Amanda zauważyła, że płacze, zaraz przerwałaby opowiadanie.

— I co było dalej? — zapytała Simona.

Amanda zerknęła na Billie.

— Nie jestem pewna, czy macie siłę jeszcze słuchać.

— Oczywiście, że mamy! — wykrzyknęły dziewczynki jednocześnie.

— Na czym to ja stanęłam? — zastanawiała się Amanda. — A, prawda, Majken uniknęła kary i wróciła do sierocińca jako opiekunka, chociaż po tym, co się stało, musiała czuć się okropnie. Zarząd miasta zaczął roztrząsać, czy to w ogóle był dobry pomysł, żeby zakładać dom dziecka, a w lokalnej gazecie wywiązała się dyskusja o tym, jak powinna wyglądać opieka nad sierotami. Minął jednak tylko tydzień, kiedy wydarzyło się coś, co miało wszystko zmienić.

Billie wstrzymała oddech.

— Majken nie umiała żyć z poczuciem winy po śmierci dzieci. Pewnej nocy wstała z łóżka, poszła do sierocińcowego salonu i zdjęła wiszącą pod sufitem lampę. A potem...

Teraz Billie wiedziała już, co usłyszy, i serce zaczęło walić jej tak mocno, że musiało to być widać przez bluzkę.

— ...powiesiła się na haku od lampy — zakończyła opowieść Amanda.

— Dyrektorka znalazła ją nazajutrz, zanim dzieci się pobudziły. Sierociniec zamknięto kilka tygodni później, a podopiecznych rozesłano w różne miejsca.

Simona położyła Billie rękę na ramieniu.

— To teraz już wiemy, kim była kobieta, która umarła w tym domu — stwierdziła ściszym głosem.

Amanda wstała.

— No, opowiedziałam wam tyle strasznych historii, że pewnie przyśnią

wam się dziś koszmary — powiedziała z taką miną, jakby zamierzała odejść.

— Ależ skąd — zapewniła Billie. — Przecież same chcieliśmy to wszystko usłyszeć. A nie wiesz przypadkiem, co stało się z domem po likwidacji sierocińca?

Amanda zmarszczyła czoło.

— Przez wiele lat stał pusty. Potem wprowadziła się do niego pewna rodzina, ale wtedy wybuchł tam pożar.

To samo mówiła pani Ella: że wszystkich mieszkańców domu spotkało coś niedobrego.

Jeszcze jedno pytanie nie dawało Billie spokoju. W końcu musiała je z siebie wyrzucić.

— A nie słyszałaś przypadkiem, czy w tym domu straszy? — powiedziała i poczuła, jak się czerwieni.

Amanda odwróciła głowę, żeby nie patrzeć na dziewczynki, zupełnie jakby unikała ich wzroku.

— Słyszałam. Wiele osób twierdzi, że Majken wciąż nawiedza dom. Że niezależnie od tego, jaką lampę zawiesić w salonie, ona i tak będzie się huścić w tę i z powrotem, jakby ktoś na niej wisiał. Słyszałam poza tym jeszcze jedną historię.

O kobiecie, która spłonęła, dokończyła Billie w myślach, lecz Amanda powiedziała coś zupełnie innego.

— O szklanych dzieciach, które utonęły. Że chcą wrócić do domu. Że nie zaznawszy po śmierci spokoju, chcą znów zamieszkać w swoim sierocińcu i dlatego przepędzają wszystkich, którzy wprowadzą się do domu na Szparagowej.

W tej sekundzie Billie przypomniał się odcisk dłoni w kurzu, który znalazła tuż po przeprowadzce do Åhus. Mały odcisk dziecięcej rączki.

I dotarło do niej, że przez cały ten czas musiała się mylić. W domu bowiem nie straszy ani Majken, ani kobieta, która zginęła w pożarze... lecz to szklane dzieci chcą wrócić do sierocińca.

## 25

Zaczęło padać, zanim Josef podjechał pod szpital.

— Taka jesteś dziś milcząca — zauważył, wyłączając silnik. — Jak wam poszło? Dowiedziałyście się czegoś więcej o tym domu dziecka?

— Niespecjalnie — odparła Billie wymijająco.

Po wszystkim, co usłyszała, myśli gnały w jej głowie jak dzikie konie. Po powrocie do domu musi natychmiast zadzwonić do Aladdina. Trzeba omówić ostatnie wydarzenia i obmyślić dalszy plan działania. Zanim to nastąpi, nie zamierza z niczym zdradzić się przed Josefem, a tym bardziej przed mamą.

Mama była w lepszej formie. Kiedy weszli, jadła coś na siedząco, a potem bardzo mocno i długo tuliła Billie w ramionach. Jej uścisk nie był dużo silniejszy niż zwykle, ale po oczach Billie poznała, że mama jest już znacznie zdrowsza: nie wydawała się też taka słaba i mało przytomna jak wcześniej. Kiedy relacjonowali jej wydarzenia dnia, kilka razy wybuchała śmiechem.

— Lekarz mówi, że w weekend mogę już wracać do domu — powiedziała, głaszcząc Billie po policzku. — Dobrze, co?

— Super — pokiwała głową Billie.

W weekend. Do tej pory ona, Aladdin i Simona muszą obmyślić, jakim cudem sprawić, żeby wyprowadziły się z mamą ze Szparagowej.

— Miło będzie spać we własnym łóżku — powiedziała mama. — Wrócić wreszcie do naszego domku.

Uśmiechnęła się ciepło do Billie, która z trudem odwzajemniła uśmiech. Niebawem będzie musiała porozmawiać z mamą o domu, ale jeszcze nie w tej chwili i nie tutaj.

W drodze powrotnej do Åhus Billie bezustannie myślała o szklanych dzieciach.

— Rany! — wykrzyknął Aladdin w słuchawce, kiedy Billie skończyła mówić. — Czyli to nie dorośli tylko dzieci straszą u was w domu!

— Na to wygląda — mruknęła Billie.

Nie mogła jednak pozbyć się wątpliwości. Bo czy duchy naprawdę istnieją? Czyż nie doszli wspólnie do wniosku, że nie? Ale jeśli duchów nie ma, to jakim cudem odcisk dziecięcej rączki pojawił się na zakurzonej blacie stolika w pokoju gościnnym?

Aladdin zgadzał się z nią. W tej chwili nie miał lepszego wytłumaczenia niż duchy.

— Może spróbujemy z nimi porozmawiać, jeśli istnieją? — zapytała Billie powoli. — Dowiemy się, czego chcą i w ogóle?

Aladdin zachichotał.

— Daj spokój, w takie rzeczy to wierzy moja mama. Dla mnie to kompletne bzdury. Jak chcesz rozmawiać z tymi duchami? Skoro to niby z ich winy wszystkich mieszkańców twojego domu spotyka coś niedobrego, to chyba nie ma większego sensu z nimi gadać? Przecież wygląda na to, że są po prostu wredne.

Billie po części się z tym zgadzała, a po części nie. Duchy mogą być odpowiedzialne za samo straszenie — pukanie w okno, odcisk dłoni w kurzu i całą resztę — ale wszystkie nieszczęśliwe wypadki zdarzyły się zupełnie niezależnie.

— Czy jest jeszcze ktoś, z kim możemy porozmawiać? — zastanawiała się Billie. — Nie powinniśmy poszukać tego mężczyzny i chłopca, którzy przeżyli pożar? Po zamknięciu sierocińca to chyba oni pierwsi tam mieszkali.

— Ale co oni mogliby nam powiedzieć? Pewnie zresztą już dawno pomarli.

— Najwyraźniej nie potrafisz liczyć — odparła Billie znużonym głosem. — Ojciec prawdopodobnie nie żyje, a jeśli żyje, to musi być bardzo, bardzo stary, ale jego syn powinien mieć najwyżej siedemdziesiąt albo osiemdziesiąt lat.

Siedemdziesiąt lat to nie tak dużo, pod warunkiem że człowiek jest zdrowy i silny jak na przykład jej dziadkowie. Billie myślała czasem, że oboje dożyją bardzo sędziwego wieku.

— OK, ale jak go znajdziemy? — zapytał Aladdin. — Przecież nie wiemy nawet, jak się nazywa. Wiemy tylko, że jego tata nazywał się Manne Lund.

— Mogłabym poprosić Josefa o pomoc — podsunęła Billie.

Wyjęła kopie artykułów, które wzięła z biblioteki. Manne Lund. To

chyba dość rzadkie nazwisko.

— Dlaczego akurat Josef miałby nam pomóc?

— Pracuje przecież w policji, a oni zwykle potrafią znaleźć różne osoby.

Billie usadowiła się wygodniej na łóżku i przycisnęła słuchawkę do ucha. Josef coś pichcił, słyszała, jak otwiera i zamyka szafki. Jej tata nigdy nie lubił piec ani gotować, ale Josef był inny. Pod tym względem bardziej przypominał tatę Aladdina — potrafiłby bez końca siedzieć w kuchni. Gdyby kiedyś znudziła mu się praca policjanta, może też otworzyłby restaurację.

Billie nagle przypomniała sobie jeszcze o kimś, z kim należałoby porozmawiać. Ten ktoś powinien dosyć dużo wiedzieć, a w dodatku powinien jej to i owo wytłumaczyć.

— Jest jeszcze jedna osoba — powiedziała.

— Kto taki?

— Martin.

— Kto to jest? — zdziwił się Aladdin.

— To ten facet, który pokazywał nam dom, zanim go kupiliśmy. Strasznie kręcił.

Billie pamiętała dokładnie, jak wyglądał tamtego dnia, kiedy czekał na nie przed domem. Pamiętała, jak pierwszy wszedł po schodach, a potem wszystko im pokazywał. Jak unikał odpowiedzi na niektóre pytania i jak sam sobie zaprzeczał. Tym razem tak łatwo się nie wymiga.

— Może pogadamy z nim jutro po szkole? — zaproponował Aladdin. — I wtedy zobaczymy, czy trzeba, żeby Josef szukał dla nas tego Mannego albo jego syna.

Był to dobry pomysł. Kiedy Billie skończyła rozmawiać z Aladdinem, zadzwoniła do Simony, a potem poszła na dół pogadać z Josefem. On, w przeciwieństwie do mamy, nie zadawał wielu pytań, i dlatego Billie było wstyd, kiedy skłamała, że w ramach pracy domowej musi odszukać Mannego Lunda. To samo mówiła w bibliotece i w muzeum, i nikt się niczemu nie dziwił. Josef też nie.

— Zapisz mi, to jutro ci go sprawdzę — powiedział tylko.

Wobec tego pozostawało już tylko znaleźć adres Martina, co nie było trudne. Kiedy się wprowadziły, podał mamie swoje namiary na kartce, która teraz wisiała na tablicy w przedpokoju.

Josef zasiadł przed telewizorem, a wtedy Billie zakradła się do



przedpokoju i zdjęła kartkę z tablicy. Po raz kolejny uprzytomniła sobie, że w domu dawno już nie działo się nic dziwnego. Od kiedy mama zachorowała, panował tu absolutny spokój, jakby ten lub ci, którzy straszili Billie, uznali, że wystarczy, że jej mama dostała zapalenia opon mózgowych.

Wzrok Billie powędrował do drzwi pokoju gościnnego. Były zamknięte. To za nimi działy się najstraszniejsze rzeczy. Teraz Billie nie zaglądała tam już od dobrych kilku dni.

Z wahaniem podeszła do zamkniętych drzwi i położyła dłoń na klamce. Naprawdę nie ma się czego bać, kiedy jeszcze nie zapadła noc, a Josef jest w pokoju obok. Mimo to przy otwieraniu drzwi ręka lekko jej drżała. Billie ostrożnie weszła do środka. W pokoju było duszno.

Odetchnęła, kiedy zapaliwszy górną lampę, zobaczyła, że wszystko jest jak zwykle. Nawet stoliczek, który z początku tak jej się podobał, wyglądał normalnie. Żadnych wiadomości, żadnych odcisków dłoni.

W końcu spojrzała w stronę okna i momentalnie zrobiło jej się zimno. Zmusiła się, żeby kilka razy mocno zacisnąć powieki. A jednak nie, nie przywidziało jej się. Ze strachu i zdumienia aż zabrakło jej tchu.

Na parapecie zobaczyła coś, czego nie powinno tam być.

W oknie ktoś postawił szklane dzieci.

## 26

Następnego dnia wiał silny wiatr, kiedy Billie po szkole wzięła rower z za domu i ruszyła do Aladdina, który z mapą w ręku czekał na nią na chodniku przed swoim domem.

— To niedaleko — powiedział. — Dojedziemy w kilka minut.

Billie ucieszyła się, ponieważ ciemnoszare niebo nie wróżyło nic dobrego i w każdej chwili mogło się rozpadać.

— Rozmawiałaś z Josefem? — zapytał Aladdin. — Namierzył Mannego Lunda i jego syna?

— Nie wiem — odparła Billie. — Porozmawiam z nim, kiedy wróci z pracy.

O szklanych dzieciach w oknie nie zamierzała jednak wspominać. Wtajemniczyła Aladdina i Simone, ale na tym koniec. Ryzyko, że nikt by jej nie uwierzył, było zbyt wysokie.

Billie miała wyrzuty sumienia, że prosto po szkole wsiadła do autobusu do Åhus, zamiast jak zwykle odwiedzić mamę. Ale ich dom był najzwyczajniej w świecie niebezpieczny i dlatego musiała dowiedzieć się możliwie najwięcej, żeby przekonać mamę o konieczności przeprowadzki.

Martin mieszkał w białym drewnianym domu o czerwonych narożnikach. W chwili, kiedy wjechali z Aladdinem na podwórko, spadły pierwsze krople deszczu. Szybko odstawili rowery, wbiegli na ganek i zadzwonili do drzwi.

Dzwonili kilka razy. Deszcz bębnił o dach, a Billie dygotała z zimna w swojej letniej wiatrówce.

— Może nie ma go w domu? — odezwał się Aladdin.

— Musi być — stwierdziła Billie, waląc pięścią w drzwi.

Wtedy po drugiej stronie rozległy się kroki. Czekali w napięciu, podczas gdy ktoś mocował się z zamkiem. Drzwi powoli się uchyliły i pokazał się w nich Martin.

Chociaż nie widziała go od dnia, kiedy oprowadzał je po domu, Billie natychmiast go poznała. Teraz jednak wydawał się bardzo zmęczony. Czy wtedy też naprawdę był aż taki stary? Oczywiście nie mogło być inaczej, ale

tym razem wyglądał znacznie starzej.

Martin posłał jej matowe spojrzenie i powoli skinął głową.

— Poznaję cię — powiedział. — Jak się wam mieszka?

— Dobrze, dziękuję — odparła Billie. — To mój kolega Aladdin. Zastanawiamy się, czy ma pan chwilę, żeby z nami porozmawiać.

Aladdin grzecznie uścisnął rękę Martina, po czym ten cofnął się o krok, wpuszczając ich do środka.

— A, czas to ja mam chyba zawsze — powiedział. — Proszę.

Dom Martina przypominał ten, gdzie mieszkały Billie z mamą, bo też składał się z małych pokoi na dwóch poziomach. Różnica polegała na tym, że Martin miał ładne tapety i nowsze meble.

— No, to jak się wam wiedzie? — zagaił Martin. — Udało się wam sprzedać dom w mieście?

Billie przełknęła ślinę.

— Jeszcze nie. Były wakacje i w ogóle, ale pośrednik mówi, że niedługo na pewno znajdzie się kupiec.

Tak naprawdę miała ochotę powiedzieć, że wcale nie zamierzają sprzedawać domu, ponieważ niedługo opuszczą Åhus i nigdy więcej tam nie wrócą. Zamiast tego jednak ruszyła w ślad za Martinem do salonu, gdzie usiedli przy dużym stole. Billie ze smutkiem spostrzegła, że w pokoju nie ma zdjęć żony ani dzieci. Martin był na oko w wieku jej dziadków, którzy bez siebie nawzajem czuliby się strasznie samotni.

— Co chcielibyście wiedzieć? — zaczął.

Aladdin spojrzał na Billie.

— Mam kilka pytań na temat domu, w którym mieszkam z mamą — odparła ze ściśniętym gardłem.

— Ach tak? — Martin raptem jakby się nastroszył.

Odchylił się do tyłu, splatając ręce na piersi. Billie widziała ten gest u wielu dorosłych, kiedy się irytowali.

— No to co chcecie wiedzieć? — powtórzył.

Momentalnie wszystko wydało jej się nie takie, jak powinno być. Właściwie po co w ogóle tu przyszli?

— Noo... — zaczęła jeszcze ciszej. — Zastanawiamy się, czy pan wie, dlaczego kolejni mieszkańcy w takim pośpiechu opuszczali dom?

Aż sama się zdziwiła, słysząc, jak zadaje tak odważne pytanie. „Prosto

z mostu”, powiedziała jej tata.

Martin długo na nią patrzył, zanim odpowiedział.

— Co masz na myśli?

Billie aż spociły się ręce i musiała wytrzeć je o dżinsy. Dlaczego ten facet musi tak wszystko utrudniać?

Zaraz jednak zebrała się w sobie.

— Rodzina mieszkająca w domu przed nami spędziła tam mniej więcej rok i słyszeliśmy, że tak samo było w przypadku wszystkich pozostałych mieszkańców. To znaczy: nikt nie zostawał tam długo.

— Słyszeliśmy też, że wszyscy ci ludzie opuszczali dom, bo spotkało ich w nim coś niedobrego — dorzucił Aladdin zaczepnym tonem.

Martin westchnął.

— A więc tak słyszeliście?

Rozłożył ręce, ponownie wzdychając, jakby to, co powiedzieli, było nieprzeciętnie głupie.

— Ja też słyszałem całe mnóstwo plotek na temat domu na Szparagowej, ale szczerze mówiąc, nigdy w nie nie wierzyłem. Ludzie przeprowadzają się z różnych powodów. Moim zdaniem doszukiwać się przyczyny w domu jest zwyczajnie bzdurne.

Billie jednak nie zamierzała poddawać się tak łatwo. Wiedziała, że Martin wiele rzeczy przekłamał.

— Jak długo dom stał pusty, zanim my się wprowadziłyśmy? — zapytała.

— Rok, tak jak wam mówiłem, kiedy pytałyście poprzednio — odparł mężczyzna spokojnie.

— Ale to nieprawda — powiedziała Billie, czując mimowolny przyływ złości. — Rozmawialiśmy na ten temat z wieloma różnymi osobami i wiemy, że poprzedni mieszkańcy wyprowadzili się dwa lata temu.

Martin w milczeniu mierzył ich wzrokiem.

— Wiemy poza tym, że co do mebli też pan kłamał — odezwał się Aladdin. — Mówił pan, że należą do poprzednich właścicieli domu, a tymczasem to nieprawda. Te meble są bardzo stare.

Billie czekała, aż Martin się złamie i przyzna, że kręcił. W najlepszym wypadku wyjaśni też, dlaczego to zrobił. On jednak siedział bez słowa i miał tylko coraz bardziej wściekłą minę. Billie zauważyła, że zaciska pięści, aż knykcie mu bieleją.

— Wynoście się z mojego domu razem z tymi waszymi bredniami —

zasyczał i chociaż nie podnosił głosu, Billie zrozumiała, że muszą się pospieszyć, jeśli chcą uniknąć prawdziwej eksplozji.

Wstali z Aladdinem jednocześnie i truchtem ruszyli do drzwi. Za plecami słyszeli jeszcze głos Martina:

— Wynoście się! — krzyczał. — Wynoście się, dajcie mi święty spokój!

Nigdy w życiu tak szybko nie pedałowali. Zatrzymali się dopiero na Szparagowej. Łał gęsty deszcz, ale dla nich nie miało to najmniejszego znaczenia.

— O matko! — wysapał Aladdin, kiedy opatuleni kocami usiedli na kanapie w salonie. — To on sprzedawał wam dom? Zdaje się, że ma dość nierówno pod sufitem.

Tak, z tym Billie w pełni się zgadzała: że coś z Martinem jest nie tak. Bardzo się przestraszyła, kiedy zaczął krzyczeć. O co mu chodziło? Dlaczego zwyczajnie z nimi nie porozmawiał i nie powiedział, co wie? Bo że coś wie, nie było wątpliwości.

— Nie wiem, dlaczego mama mu zaufała — wymamrotała w swój koc. — Mnie się on od samego początku nie podobał.

Aladdin wcisnął się głębiej w swój narożnik i położył głowę na oparciu.

— Mam nadzieję, że lepiej nam pójdzie z Mannem Lundem — zauważył.

— Trudno, żeby poszło jeszcze gorzej — zachichotała Billie.

Chichot prędko przerodził się w głośny śmiech, który zaraził Aladdina. Śmiali się, aż im tchu zabrakło: zapukali do drzwi obcego faceta, żeby im zdradził swoje tajemnice.

Śmiali się tak głośno, że nie usłyszeli, jak Josef przekręca klucz w zamku i wchodzi.

— Cześć wam — uśmiechnął się, widząc ich na kanapie.

Billie i Aladdin byli tak zaskoczeni, że momentalnie przestali się śmiać.

Josef poszedł do kuchni z torbą zakupów w ręku.

— Zostaniesz na kolacji? — zwrócił się do Aladdina.

— Chętnie — odparł chłopak.

Już wcześniej umówili się, że jeśli Josef zdobędzie numer telefonu Mannego Lunda albo jego syna, zadzwonią jeszcze tego samego wieczoru.

Billie ruszyła niezgrabnie do kuchni, potykając się o koc, którym nadal była owinięta.

— Znalazłeś go? — spytała. — Mam na myśli Mannego Lunda. Jeszcze

żyje?

Josef wstawił karton mleka do lodówki.

— Chyba tak — odparł. — Niewiele było osób o tym nazwisku i w tym wieku. Zapisałem telefon i adres, niestety nie udało mi się sprawdzić, czy ma dzieci i ewentualnie jak się nazywają.

Billie z całej siły starała się nad sobą zapanować, żeby nie pokazać po sobie, jak się cieszy, kiedy Josef z kieszeni spodni wyjął kartkę dla niej.

— Super! Dzięki! — powiedziała.

Manne, którego Josef znalazł, mieszkał w Malmö i miał prawie sto lat.

— Kiedy będziesz do niego dzwonić, pamiętaj, że może to być niewłaściwa osoba — ostrzegł ją policjant. — Ten, o którego ci chodzi, może równie dobrze już nie żyć.

Billie wiedziała o tym, a jednak miała silne przeczucie, że to strzał w dziesiątkę. Manne Lund mieszkał w jej domu. Musi naprawdę dużo wiedzieć. Oby tylko ze starości nie dostał demencji i sklerozy, bo w takim wypadku niewiele miałby im do powiedzenia.

— Kolacja będzie za pół godziny — oznajmił Josef. — Niech Aladdin pomoże ci nakryć.

Billie zrobiła, jak prosił. Najpierw zjedzą kolację, a potem zadzwonią do Mannego. I w końcu, Billie miała nadzieję, dowiedzą się czegoś, co nakłoni mamę do przeprowadzki.

Teraz bowiem grunt palił im się pod nogami. Bardziej niż do tej pory. Po wizycie u Martina Billie była pewna jednego: w domu czai się niebezpieczeństwo i musi być ktoś, kto wie, o co chodzi.

— Szklane dzieci — powiedział Aladdin.

Błyskawicznie połknęli kolację, po czym popędzili na górę do pokoju Billie, gdzie teraz rozmawiali ściszymi głosami.

— Twoim zdaniem chodzi tu wyłącznie o te utopione szklane dzieci? — spytała Billie.

— Tak. O nie i o kobietę, która powiesiła się w salonie, Majken.

— Ale czego oni chcą?

— Kto?

— Duchy.

Aladdin przejechał palcami po książce leżącej na stoliku przy łóżku.

— A co, jeśli nie ma żadnych duchów? — powiedział powoli.

Billie się pogubiła.

— Wydawało mi się, że według ciebie to duchy sprawiają te wszystkie kłopoty. Tak mówiłeś dosłownie dwie sekundy temu.

Aladdin potrząsnął głową.

— Moim zdaniem chodzi tu o szklane dzieci i o Majken — powtórzył.

— Ale cała ta historia z duchami... wiesz, dużo o tym myślałem, od kiedy powiedziałaś mi o szklanych figurkach w oknie. Czy duchy naprawdę robią takie rzeczy?

— No, ale jeśli nie duchy, to kto? — odparła głośniejszym głosem, niż chciała. — Kto mógłby dostać się do domu niezauważony i wyciągać stare komiksy, zostawiać wiadomości czy ustawiać szklane figurki w oknie?

— Ktoś, kto ma klucz. Tak jak sądziliśmy na samym początku, kiedy żadne z nas nie wierzyło w duchy.

— Ale kto miałby to być?

— Zastanów się. To jest stary dom, w którym mieszkało mnóstwo ludzi. Wymieniłyście zamki po przeprowadzce?

Billie potrząsnęła głową. Nie, nie wymieniły zamków.

— Uważasz więc, że ktoś z poprzednich właścicieli zachował sobie klucz i zakrada się teraz w dzień i w nocy, żeby mnie straszyc? — powiedziała

Billie z powątpiewaniem.

Aladdin spoważniał.

— A ciebie bardziej przekonuje wersja z duchami? Powiedz szczerze, Billie. Co ty uważasz?

Billie odwróciła wzrok. Sama już nie wiedziała, co uważa.

Sądząc po głosie, Manne faktycznie był bardzo stary. Chwilami Billie musiała mocno przyciskać słuchawkę do ucha, żeby słyszeć, co mówi. Ale nie wydawał się ani trochę sklerotyczny, raczej tylko mile zaskoczony, że ktoś do niego dzwoni.

— Niesamowite, że też ten dom wciąż przynosi ludziom pecha — westchnął, kiedy Billie wyjaśniła, dlaczego telefonuje.

Spojrzała na Aladdina, który siedział obok niej na łóżku i próbował słuchać, co mówi Manne. Zamknęli drzwi, żeby mieć spokój.

— Czytałam w starej gazecie artykuł o tym, że był tu kiedyś pożar — zaczęła Billie ostrożnie.

Nie wiedziała, jak starszy pan zareaguje. Na wspomnienie pożaru może mu się zrobić smutno.

— To prawda — odparł. — W tym pożarze zginęła moja żona, ale obaj z synem przeżyliśmy.

Manne nie wydawał się szczególnie wzburzony, więc Billie odważyła się zadać jeszcze parę pytań. Może po tylu latach rozmowa na ten temat nie sprawiała już mężczyźnie bólu.

— A co się stało z domem po pożarze?

Manne westchnął. A więc jednak było mu trochę smutno.

— Przeprowadziliśmy się z synem do Malmö. Nie stać mnie było, żeby zająć się domem w Åhus, więc stał, jak stał. Sąsiedzi oczywiście się skarżyli. Nikt nie chciał mieć zgliszczy w sąsiednim ogrodzie, ale ja się tym specjalnie nie przejmowałem.

— Więc sprzedał pan dom?

— Nie. Dom stał pusty przez ponad piętnaście lat, a potem mój syn przeniósł się z powrotem do Åhus, żeby zostać rybakim. I wtedy odstąpiłem mu dom w zamian za to, że go odnowi i odbuduje spaloną część.

Zatem po pożarze dom stał opuszczony i przez piętnaście lat nikt o niego nie dbał. Gdyby Billie była duchem, też byłaby wściekła.

— A czy pana syn później zamieszkał w domu, czy go sprzedał?



Po raz pierwszy od początku rozmowy w głosie starszego pana Billie usłyszała wahanie. W końcu Manne odparł:

— Sprzedał. Ale... widzisz, po pożarze mój syn już nigdy nie był taki sam jak dawniej. Chociaż był malutki, kiedy umarła jego mama, tamtej nocy chyba coś mu się poprzestawiało w głowie. On nadal uważa, że dom jest nawiedzony... No, że w domu straszy.

Nie on jeden tak uważa, pomyślała Billie.

— A czy pana syn wspominał też o zmarłych dzieciach? — spytała.

— Masz na myśli tak zwane szklane dzieci, które się potopiły? — upewnił się Manne. — Owszem, wspominał o nich. Mój syn twierdzi, że szklane dzieci nie chcą, żeby ktokolwiek mieszkał w tym domu, i to one podłożyły wtedy ogień. Ale... To głupie gadanie. Dom spłonął, bo tamtego wieczoru nie domknąłem pieca. A te zmarłe dzieci...

Billie wstrzymała oddech.

— Cóż, co tu można powiedzieć? To straszliwe nieszczęście, że zginęły, ale żeby twierdzić, że nadal są w naszym świecie, wśród nas wszystkich, którzy oddychamy i żyjemy...? Nie, w to to ja nie wierzę. Bo to przecież równoznaczne ze stwierdzeniem, że po śmierci te dzieci stały się wredne, co jest już naprawdę takie głupie, że zwyczajnie nie da się w to wierzyć.

Tak mądrze to brzmiało. Rzeczywiście: dlaczego dzieci miałyby po śmierci zmienić się w potwory? Dlaczego zaczęłyby sprowadzać na ludzi choroby i nieszczęśliwe wypadki tylko po to, żeby mieć cały dom dla siebie? Tak, to bardzo głupie.

Teraz po głosie było słychać, że starszy pan jest już zmęczony. Billie zrozumiała, że nie ma czasu do stracenia, bo Manne za chwilę będzie chciał zakończyć rozmowę.

— No, ale jeśli szklane dzieci nie straszą, to co w takim razie sprawia, że tylu mieszkańców domu spotykają nieszczęśliwe wypadki? — zapytała.

Nie spodziewała się po starszym panu jednoznacznej odpowiedzi, ale ciekawa była jego opinii.

Manne zakaszłał w słuchawkę i przez chwilę myślała, że nic nie powie. W końcu jednak odparł:

— Cóż, mówi się, że kobieta, która powiesiła się w salonie, nawiedza dom i że to ona przegania jego kolejnych mieszkańców. Ja w to też nie wierzę. Moim zdaniem wszystko to kwestia zbiegu okoliczności, a więc zwykłego splotu wydarzeń. Mojego drogiego syna ten dom nadal napawa

lękiem, ale to czysta głupota. Nie ma się czego bać. W każdym razie jeśli się nie wierzy w duchy, a ja w nie nie wierzę.

Billie podjęła z przejęciem:

— A więc pański syn nadal boi się domu? To znaczy, że wyprowadził się z Åhus czy wciąż tam mieszka?

— Ach, on nigdy się stamtąd nie wyprowadzi — odparł Manne. — Jest już na emeryturze, ale Åhus nigdy nie opuści. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby nadal miał twój dom na oku. Ma na jego punkcie kompletną obsesję.

— Jak to?

W słuchawce rozległa się kolejna salwa kaszlu, a potem gdzieś w głębi jakby odgłos lejącej się wody. Pewnie Manne musiał popić, żeby rozprawić się z kaszlem.

— Jak już mówiłem, po śmierci mamy zrobił się dziwny. Kiedy przeprowadził się z powrotem do Åhus, wbił sobie do głowy, że dom musi wyglądać dokładnie tak samo, jak kiedy go kupiliśmy. Wtedy stało w nim mnóstwo starych mebli, które wcisnąłem do schowka, kiedy tam zamieszkaliśmy. Meble należały wcześniej do sierocińca i oboje z żoną uważaliśmy, że są stare i brudne. Mój syn jednak odnowił dom, wygrzebał wszystkie te zabytkowe śmieci i sprzedał dom umeblowany. Według niego był to sposób na to, żeby szklane dzieci trzymały się z daleka. Jeśli tylko dom będzie wyglądał jak dawniej, duchy nie będą niezadowolone.

Billie usłyszała, jak Manne się śmieje.

— Potrafisz wyobrazić sobie podobną głupotę?

Owszem, Billie potrafiła. Teraz wreszcie rozumiała, skąd w ich domu wzięły się wszystkie te meble. W jej głowie zrodziła się nowa myśl, a kiedy zadawała kolejne pytanie, stać ją było już tylko na szept:

— A jak nazywa się pański syn?

Manne odpowiedział równie cicho.

Billie momentalnie rozumiała, jak się to wszystko łączy.

Odłożywszy słuchawkę, oznajmiła:

— Teraz już wiem, kto tu straszy.

## 28

W nocy po rozmowie Billie z Mannem Lundem lał deszcz. Dziewczynka długo nie mogła zasnąć, słuchając bębnienia ciężkich kropli o dach, a mimo to następnego ranka wstała wypoczęta.

— Pojadę do szkoły autobusem — powiedziała do Josefa. — Mamy dzisiaj lżejszy dzień i lekcje zaczynają się dopiero o dziesiątej.

Josef zrobił zdziwioną minę, po czym zerknął na plan lekcji wiszący na lodówce.

— Wcale nie.

— Wcale tak. Matma jest odwołana, bo nauczyciel musi iść do lekarza. Przyjdzie dopiero o dziesiątej na angielski.

Billie zwykle nie umiała kłamać, ale teraz szło jej to jak z nut, jakby w życiu nic innego nie robiła. Josef miał sceptyczną minę.

— To nie załatwiają wam zastępstwa, kiedy nie ma nauczyciela?

— Nie, jeśli to tylko dwie pierwsze lekcje. Jak mi nie wierzysz, to możesz zadzwonić do szkoły — burknęła, udając obrażoną.

— Jasne, że ci wierzę! — wykrzyknął Josef. — Na pewno chcesz pojechać autobusem? Bo ja spokojnie mogę być w pracy trochę później niż zwykle.

Ach, proszę cię, po prostu już pojedź, błagała Billie w myślach.

Josef włożył buty i kurtkę, po czym zarzucił torbę na ramię.

— Jutro po południu możemy odebrać mamę ze szpitala. Wspaniale, co? — uśmiechnął się.

Billie skinęła głową. Teraz już wszystko będzie wspaniale. Wszystko.

Chwilę po tym, jak Josef wyprowadził samochód z ogrodu, Billie też wyszła z domu. Miała na sobie kurtkę i tornister na plecach, jakby wybierała się do szkoły. Drżącą ręką przekręciła klucz w zamku, następnie zaś wsiadła na rower i odjechała, pedałowując energicznie w stronę przystanku. Gdyby ktoś ją widział, odniósłby wrażenie, że chce zdążyć na autobus do miasta.

Ale było inaczej. W zagajniku za przystankiem czekał na nią Aladdin.

— Ktoś cię widział? — zapytał.

— Chyba nie — odparła.

Chwilę później po przeciwnej stronie drogi zatrzymał się autobus z Kristianstad i wyskoczyła z niego Simona. Kiedy tylko dołączyła do nich, ruszyli z powrotem w kierunku domu Billie.

Teraz albo nigdy: zdemaskuję ducha! Przyłapią go na gorącym uczynku.

Billie sama obmyśliła ten plan i był on nieskomplikowany. Będą obserwować dom z ukrycia dopóty, dopóki ten, kto w nim straszy, nie zechce zakraść się do środka. Według jej strategii spróbują przemówić duchowi do rozsądku, a jeśli to się nie uda, zadzwonią po Josefa.

Billie aż brzuch bolał ze zdenerwowania. Całe szczęście, że byli we trójkę.

— Skąd mamy pewność, że duch uderzy akurat dzisiaj? — spytała Simona.

— Nie mamy — odparł Aladdin. — Ale przy odrobinie szczęścia tak się stanie. Jeśli nie, to wtedy będziemy się zastanawiać, co dalej.

Tego ranka wszyscy troje różnymi sposobami wykręcili się z pójścia do szkoły, co było równie ekscytujące jak straszne. Przed wyjściem z domu Billie zadzwoniła do szkoły, żeby uprzedzić, że nie przyjdzie, bo musi odwiedzić mamę w szpitalu. Nauczyciel wiedział, że jej mama jest chora, i bardzo się zaniepokoił. Czy z mamą gorzej? Billie czuła się okropnie, mówiąc, że tak, mamie się pogorszyło i dlatego chciałyby być przy niej.

— To niesamowite, że kiedy nakryjemy tego ducha, będziecie mogły spokojnie zostać w Åhus! — cieszył się Aladdin, kiedy poprzedniego wieczoru omawiali szczegóły akcji.

Billie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Do Kristianstad chciała wrócić nie tylko ze względu na ducha. Było mnóstwo innych powodów... koledzy i tak dalej. A może jednak zdołałyby zdomować się w Åhus? Czy potrafiłyby cieszyć się, że tam mieszka?

Na razie jednak te pytania wydawały się zbyt poważne i musiały poczekać, aż duch zostanie zdemaskowany. Dopiero wtedy będzie wiedziała, czego naprawdę chce.

Zbliżali się do domu Billie przez sosnowy lasek po przeciwnej stronie drogi. Drzewa rosły dostatecznie gęsto, żeby dało się wśród nich schować.

Billie zostawiła rower na przystanku, a teraz wyjęła z plecaka starą lornetkę taty. Zasadzili się w sporej odległości od domu, ale dzięki lornetce i tak wszystko było dobrze widać. Simona też miała z sobą coś na kształt lornetki, tyle że do patrzenia jednym okiem.

— Fajna lornetka — zauważył Aladdin z podziwem.

Simona się uśmiechnęła.

Usiedli na karimatach, które przemyślnie wzięli ze sobą. Wszyscy troje mieli też porządne drugie śniadanie. Wszystko układało się po myśli Billie, bała się tylko, że zacznie padać. Oczywiście wołałaby też, żeby tak strasznie nie wiało i żeby niebo nie było takie ciemne, bo jeśli nie wyjdzie słońce, bardzo zmarzną, ukrywając się przez cały dzień w lesie.

Po upływie mniej więcej godziny Billie zrobiło się niewygodnie, więc wstała. Musiała się przeciągnąć. Aladdin wziął od niej lornetkę. W lesie słychać było tylko, jak ptaki przelatują z drzewa na drzewo.

A co, jeśli duch nie przyjdzie? Nie mogą przecież siedzieć w lesie nie wiadomo ile dni. Kiedy mama jutro wróci ze szpitala, Billie będzie mogła zapomnieć o próbach niepójścia do szkoły. Z drugiej strony mama jeszcze kilka tygodni spędzi w domu na zwolnieniu, więc duch na pewno będzie trzymał się z daleka.

Billie przeszedł dreszcz i zaczęła przytupywać w miejscu. Że też musi być tak zimno! Przecież dopiero skończyło się lato.

— Patrz! — syknął Aladdin z przejęciem i Billie momentalnie usiadła.

— Co się dzieje? — szepnęła Simona, patrząc w swoją lunetę.

Billie wyciągnęła rękę po lornetkę, lecz Aladdin nie chciał jej puścić.

— Widzę coś dziwnego — oznajmiła szeptem Simona.

Aladdin, chichocząc, podał Billie lornetkę.

Simona też zaczęła się śmiać, a Billie żartobliwie pacnęła Aladdina w ramię.

— Przestańcie! — powiedziała, usiłując powstrzymać śmiech.

Potem dalej czekali w milczeniu pośród drzew.

Zaczęło padać, więc musieli włożyć kurtki przeciwdeszczowe. Po chwili deszcz ustał, ale niebo z szarego stało się czarne i Billie przestraszyła się, że idzie burza. W takim wypadku będą chyba musieli dać za wygraną i schować się w domu.

Znowu popadało, potem znów przestało. Aladdin zgłodniał, więc zjedli po kanapce. I czekali dalej. Lornetki krążyły z rąk do rąk. Billie zjadła na

deser jabłko, koło ich kryjówki przekicał królik. Billie robiła się zmęczona, Simona i Aladdin też.

No to nici z polowania na duchy, pomyślała. Od samego początku był to idiotyczny pomysł. Jak w ogóle mogliśmy sobie wyobrazić, że się uda?

I wtedy usłyszała szept Aladdina:

— Teraz! Patrz teraz!

Po tonie jego głosu zrozumiała, że tym razem Aladdin nie żartuje. Żołądek jej się ścisnął i aż tchu jej zabrakło, kiedy spojrzała na dom. Ktoś wchodził po schodkach.

— Dasz mi lornetkę? — poprosiła szeptem.

Aladdin zgodził się niechętnie.

Rzeczywiście: na tarasie ktoś stał, majstrując przy zamku. Po chwili drzwi się uchyliły, a ten, kto był duchem, wszedł do środka. Mimo deszczu Billie widziała przez lornetkę, że jej podejrzenia okazały się słuszne.

Duchem był Martin, który pokazywał im dom.

## 29

Gdy tylko Martin zatrzasnął za sobą drzwi, zerwali się na równe nogi i popędzili w stronę domu. Billie nigdy jeszcze tak szybko nie biegła i nigdy nie czuła równie wielkiej złości. Jak on śmie tak zabagniać cudze życie? Strach, który wcześniej odzywał się bólem brzucha, ustąpił teraz miejsca prawdziwej furii.

Tej części planu nie przemyśleli zbyt dokładnie, co od razu było widać. Ustalili tylko, że dostaną się do domu, żeby przyłapać ducha na gorącym uczynku. Ale kiedy już galopowali po wiodących na taras schodach, Billie zaczęła się zastanawiać, czy to wystarczy. Niby dlaczego Martin miałby przestraszyć się trójki dzieci?

A jednak się przestraszył. Było to widać. Simona gwałtownym szarpnięciem otworzyła drzwi i pierwsza wmaszerowała do środka. Billie z Aladdinem weszli za nią i żadne nie starało się być cicho.

— Nie ruszać się! — krzyknęła Simona, kiedy znaleźli Martina w pokoju gościnnym, z kartonem w objęciach.

W pierwszej chwili był naprawdę przerażony. Karton z hukiem wylądował na podłodze, a Martin tylko stał i gapił się na nich. Teraz nie wydawał się już ani przestraszony, ani zły, tylko smutny. Kiedy Billie spojrzała mu w oczy, zobaczyła tak wielki żal, że aż zachciało jej się płakać.

Na stoliczku z błyszczącymi kamieniami znowu leżał jeden z rysunków, które Billie schowała swojego pierwszego dnia na Szparagowej. Teraz podeszła do stolika, żeby przeczytać wiadomość.

„Ostatnie ostrzeżenie. Jeśli nie przestaniesz węszyć, będzie po wszystkim”.

— Pan to napisał? — spytała ze złością, wskazując rysunek.

Litery wyglądały na pisane niewprawną ręką, ale Billie sądziła, że to nie jest robota dziecka.

— Tak — odparł Martin cicho. — To ja napisałem.

Złość mieszała się ze zniecierpliwieniem. Co ten Martin wyprawia? I dlaczego?

— To pan się tu zakradał, żeby robić nam na złość? — pytała dalej. — To pan pukał nocą w okno?

Martin bez słowa skinął głową, a samotna łza potoczyła mu się po policzku. Billie głośno przełknęła ślinę, żeby samej też się nie rozpłakać.

— Musisz zrozumieć... — zaczął Martin. — Ja chciałem... ja próbowałem... ja...

Dalsze słowa utonęły w bezdennym westchnieniu.

— Że niby co? — Aladdin wkroczył do pokoju. — Że niby co takiego Billie musi zrozumieć?

Martin wziął głęboki wdech.

— Chciałem tylko, żeby nie spotkało was nic złego, tak jak to było ze mną.

Billie potrząsnęła głową.

— Nie chciał pan, żeby spotkało nas coś złego? Jak to? Robił pan absolutnie wszystko, żebym znienawidziła ten dom. I wszystkich, którzy mieszkali tu przed nami, rzeczywiście spotkało coś złego. Wszystkich! Komuś nawet wybuchł piecyk. To też pewnie pana sprawka?

— Nie — odparł Martin. — Ja nigdy nikomu nie zrobiłem krzywdy. Nie w taki sposób. Ten piecyk to był zwykły wypadek. Ja chciałem tylko, żeby dom stał pusty. Bo one tak chcą. Szklane dzieci. Im nikt się nie wymknie. Prędzej czy później źle to się kończy. Dla wszystkich.

Simona zaproponowała, żeby wyszli z pokoju gościnnego i usiedli w salonie. Martin opadł ciężko na fotel, który kiedyś należał do taty Billie i który jako jedną z niewielu rzeczy przywiozły ze sobą z miasta.

— Nie mam pojęcia, co już wiecie — zaczął Martin. — Sam kiedyś mieszkałem w tym domu. Z moimi rodzicami.

— Na ten temat wszystko już wiemy — przerwał mu Aladdin. — Rozmawialiśmy z pańskim tatą.

Martinowi opadła szczęka.

— Rozmawialiście z Mannem? — zapytał zaskoczony.

Billie z dumą pokiwała głową. Jeśli się nad tym zastanowić, to rozmawiali z bardzo wieloma osobami.

— No to rzeczywiście musicie sporo wiedzieć — powiedział cicho.

Pogładził dłonią spódnie, jakby na nogawce była fałdka, którą należy rozprostować.



A potem zaczął opowiadać.

— Miałem pięć lat, kiedy w pożarze zginęła moja mama. Policja uznała, że był to nieszczęśliwy wypadek, ale kiedy podrosłem, poznałem historię tego domu. Dowiedziałem się, że dawniej mieścił się tu sierociniec, z którego kilkoro dzieci zmarło, a ich opiekunka na domiar złego powiesiła się w salonie.

Martin zamilkł, podnosząc wzrok na lampę, którą zawiesiły z mamą pod sufitem.

— Nasza lampa huśtała się w tę i z powrotem — zauważył z drżeniem w głosie. — Nawet jeśli wszystkie okna i drzwi były pozamykane. Zdarzyło się to nieraz. Więcej nie pamiętam, ale i to wystarczy. Dom jest nawiedzany przez zmarłych, którzy nie zaznali spokoju i nie chcą, żeby mieszkał tu ktokolwiek prócz nich. A jeśli ktoś się tu zadomowi, wymierzają mu karę. Dlatego podpalili nasz dom.

Ponownie zamilkł i popatrzył na Billie.

— Właśnie dlatego przychodzę tu straszyć... żeby ludzie sami chcieli się wyprowadzić, zanim stanie się coś naprawdę niedobrego. Zanim ktoś zginie.

— To kłamstwo — powiedziała Billie. — To pan robi tak, żeby lampa się bujała. Oprócz pana w tym domu nie ma żadnych duchów.

— W dodatku mimo pańskich zabiegów działy się tu naprawdę niedobre rzeczy — wtrącił Aladdin ze wzburzeniem. — Weźmy na przykład rodzinę, która mieszkała tu poprzednio. Dziewczynka przecież prawie się utopiła.

W głowie Billie zrodziło się straszne podejrzenie.

— Czy to pan próbował ją utopić? — zapytała, ledwo zdobywając się na odwagę, żeby spojrzeć Martinowi w oczy.

Mężczyzna zrobił taką minę, jakby zaraz miał się rozpłakać.

— Bo oni mieszkali tu naprawdę przeraźliwie długo — wyszeptał. — I wynieśli wszystkie meble. Tylko ta dziewczynka wierzyła, że w domu straszy, a to nie wystarczyło. Musiało wydarzyć się coś naprawdę okropnego, żeby ich przekonać. Podpłynąłem pod wodą, kiedy pluskała się z dala od innych, wciągnąłem ją pod powierzchnię i przytrzymałem. Ale nigdy w życiu bym jej nie zabił. Przenigdy. No i nic jej się nie stało, tylko najadła się strachu.

Simona podkulila nogi na kanapie.

— Pan jest nienormalny — wypaliła. — Wyrządza pan ludziom szkodę,

żeby się wyprowadzili. Tak się nie robi.

— Ale zawsze mi się udawało — odparł Martin mocnym i pełnym nieoczekiwanej złości głosem. — Od kiedy moja mama zginęła w pożarze, w tym domu nikt więcej nie umarł! Nikt!

W salonie zapadło milczenie. Billie nie wiedziała, co powiedzieć. Nie było słów zdolnych wyrazić to, co jej zdaniem Martin powinien usłyszeć.

— Naprawdę uważa pan, że w tym domu pełno jest niebezpiecznych duchów? — Odezwał się w końcu Aladdin.

— Ja nic nie uważam. Ja to wiem.

— Ale pożar, w którym zginęła pańska mama, był nieszczęśliwym wypadkiem.

— Wcale nie!

— I dlatego prześladowa pan wszystkich kolejnych mieszkańców, tak?

— Tak.

— Ale wobec tego dlaczego w ogóle odnawiał pan ten dom? — nie mogła zrozumieć Billie. — Skoro wiedział pan, że coś z nim jest nie tak, to po co pan o niego dbał?

— Bo musiałem — odparł. — Nie rozumiesz? Gdyby szklane dzieci nie odzyskały swojego domu, nigdy nie zostawiłyby mnie w spokoju. Kiedy mój tata go kupił, w pokojach nadal stało wiele mebli z sierocińca. On je wszystkie pochował, po czym odmalował ściany i w środku, i na zewnątrz. Moim zdaniem był to jego największy błąd: że chciał się pozbyć wszystkiego, co stare. Zanim się tu wprowadziliśmy, duchy miały spokój. Kiedy później odbudowywałem dom po pożarze, zadbałem o to, żeby wszystko było jak dawniej, tylko po to, żeby trzymać dzieci z daleka.

Od tej dziwnej historii myśli w głowie Billie zaczęły się plątać. Jej zdaniem dalsza rozmowa była pozbawiona sensu. Manne miał rację: dramatyczne przeżycie z dzieciństwa poważnie Martinowi zaszkodziło. Smutna prawda. A jednak chciała usłyszeć, co odpowie na jeszcze jedno pytanie:

— Skoro pana zdaniem ten dom jest taki niebezpieczny, to dlaczego nie chciał pan, żeby zwyczajnie stał pusty? Dlaczego w ogóle go pan sprzedawał?

Aladdin i Simona pokiwali zgodnie głowami. Ich też to zastanawiało.

— Bo potrzebowałem pieniędzy — westchnął Martin z rezygnacją. — Nie miałem wyboru. Bank mnie ścigał. Szczęście nie dopisywało mi

w połowach. Mogłem albo sprzedać dom, albo wylądować na ulicy. Sam przecież mieszkałem gdzie indziej. Wyszło to za drogo, a wprowadzić się tutaj było dla mnie oczywiście nie do pomyślenia. Równocześnie jednak, jak już mówiłem, czułem się odpowiedzialny. Kiedy jedni ludzie się wyprowadzali, przychodziłem tu wszystko poustawiać, jak trzeba, zanim zjawiali się następni. Zawsze starałem się być wsparciem dla mieszkańców tego domu i dopilnować, żeby zniknęli stąd na czas... zanim przyjdą po nich szklane dzieci.

Odchylił się na oparcie fotela.

— Mówcie sobie, co chcecie, ale ja i tak wiem, że moje działania były jedynie słuszne. Prawdziwie odpowiedzialne.

Billie pomyślała, że Manne chyba miał rację, iż jego syn zwariował tamtej nocy, kiedy stracił matkę. Wszystko, co mówił, było bardzo dziwne. Niesamowite, że całe życie spędził na przeganianiu nieistniejących duchów.

— No to niech pan powie, jak się panu udało sprawić, żeby lampa się huśtała — rzuciła w końcu.

Martin potrząsnął głową.

— Przecież już mówiłem. Lampa huśta się sama. Przysięgam!

Billie spojrzała na swoich przyjaciół. Potrząsali głowami. Martin kłamał. Było oczywiste, że to on sprawił, że lampa buja się na haku — nie wiadomo tylko, jakim sposobem.

— A w takim razie odcisk dłoni na stoliku? — pytała dalej Billie. — To też nie pan?

— Tak, to ja zrobiłem — przyznał Martin. — Zakradłem się tu, kiedy pojechałyście gdzieś z mamą na rowerach, i zostawiłem odcisk ręki lalki. A żeby pukać w twoje okno, wchodziłem na drabinę.

Ręka lalki. A Billie myślała, że była to dłoń małego dziecka.

— I co teraz robimy? — zapytał Aladdin.

Billie wstała.

— Teraz zadzwonię po Josefa — odparła, po czym zwróciła się do Martina: — A pan tu poczeka.

— Oczywiście — wyszeptał. — Gdzie indziej miałbym się podziać?

## 30

Liście na ziemi zupełnie jakby płonęły. Czerwone, żółte i rdzawe. Billie zachwycała się nimi, stąpając ostrożnie, kiedy do przyczepy, którą Josef pożyczył od kolegi, niosła ostatni karton z rzeczami.

— To teraz czekamy już tylko na twoją mamę — oznajmił Josef, kiedy ustawili pudło wśród pozostałych.

Billie wdychała mroźne jesienne powietrze, mrużąc oczy do słońca, które teraz wyjątkowo pokazało się na niebie.

— I jak, czy teraz już wszystko jest w porządku? — spytał Josef.

Billie się zastanowiła. Tak, teraz wszystko jest w porządku.

— To dobrze. Ale nadal chcesz chodzić do szkoły w mieście?

— No, tutaj mam przyjaciół — wyjaśniła.

— A Aladdin?

— O, z nim i tak widzę się bez przerwy.

W tej chwili z domu wyszła mama.

— Mimo wszystko ogarnia mnie lekka nostalgia — powiedziała, wsiadłszy do samochodu.

Billie po raz ostatni spojrzała na swój dawny dom. Od dnia, kiedy razem z Simoną i Aladdinem zdemaskowali Martina w roli ducha, upłynęło dobrych kilka tygodni. Mama wróciła do zdrowia po chorobie i wtedy Billie z pomocą Josefa zrelacjonowała jej wszystko, co przeżyła. Mama nie przestawała przeproszać, że nie wierzyła w jej opowieści o tym, co się działo w domu.

— Musiałaś się strasznie bać — powtarzała mama raz za razem, przytulając córkę z całej siły.

Billie dawała się przytulać. Jasne, że się bała. Prawie bez przerwy.

Tamtego dnia Josef zjawił się w niecałe dwadzieścia minut po jej telefonie. Przyjechał w towarzystwie innego policjanta. Wysłuchali opowieści Billie i jej kolegów o tym, co zrobili i czego się dowiedzieli. Potem zabrali Martina na komisariat w mieście. Później Josef wyjaśnił, że Martin sam streścił im swoją historię, i wiele z tego, co robił, było nielegalne, więc prawdopodobnie czeka go jakiś rodzaj kary.

Dla Billie nie było to oczywiście zaskoczeniem, a jednak nie potrafiła mu nie współczuć.

— Moim zdaniem on naprawdę wierzył, że robi coś dobrego — powiedziała Josefowi.

— Ja też tak uważam — odparł policjant. — Niestety to nie czyni jego postępowania mniej niewłaściwym ani nielegalnym. Wyobraź sobie na przykład, że ta dziewczynka rzeczywiście by się utopiła. Jaki koszmar!

Kiedy było po wszystkim i mama wróciła do domu, Billie z Aladdinem pojechali na rowerach do pani Elli, żeby zrelacjonować ostatnie wydarzenia. Słuchała ich w absolutnym milczeniu.

— No proszę, a ja byłam święcie przekonana, że w tym domu naprawdę straszy — przyznała.

— Ale nie straszło — stwierdziła Billie dobitnie. — Wszystko to tylko dziwactwa Martina.

Kiedy mama całkiem wyzdrowiała, długo rozmawiały z Billie o tym, co dalej zrobić z dwoma domami. Mama powiedziała, że ona bardzo chętnie zostanie w Åhus.

— Wiem, że było ci z tym wszystkim bardzo trudno, a jednak wydaje mi się, że dla nas obu dobrze będzie opuścić dom w mieście. Tyle jest w nim smutnych wspomnień. Mnóstwo jest też dobrych, ale te dobre zabieramy ze sobą. Całą resztę z chęcią tam zostawię. A jak ty myślisz?

Billie długo i poważnie się zastanawiała, zanim zgodziła się zamieszkać na dobre w Åhus: pod dwoma warunkami.

— Spełnię każde twoje życzenie! — uśmiechnęła się mama szeroko.

Po pierwsze, Billie chciała dalej chodzić do szkoły w mieście. A po drugie, zażądała, żeby pozbyły się starych rzeczy z sierocińca i przywiozły swoje własne meble z miasta. Mama natychmiast przyjęła oba warunki.

A teraz siedziały w samochodzie wyładowanym kartonami, w drodze do Åhus. Do swojego nowego domu.

Billie spytała też mamę o Josefa. Czy są parą i czy on też zamieszka z nimi w domu. Mama powiedziała:

— Josef jest dla mnie tylko przyjacielem. Zobaczymy, co się stanie w przyszłości. Może kiedyś będzie dla mnie kimś więcej, a może nie.

Aladdin siedział już na schodkach wiodących na taras, kiedy wjechali do ogrodu. Na ich widok zaczął machać i z szerokim uśmiechem popędził

w stronę samochodu.

— Jedzenie od moich rodziców — powiedział, wciskając mamie Billie plastikową torbę.

— O, jak miło, dziękuję! — zaśmiała się.

Aladdin pomagał Billie wtaszczyć kartony do jej pokoju. Mama z Josefem wnosili pozostałe.

Teraz, kiedy wyrzucili stare meble i odmalowali sufity i ściany, dom wydawał się całkowicie odmieniony. Znacznie jaśniejszy i bardziej przytulny. Zewnętrzne ściany nadal były plamiste, ale farba przestała się łuszczyć. Przyszedł już fachowiec, żeby rzucić na nie okiem.

— Moim zdaniem farba odpadała, bo przed malowaniem nie wyczyścili ścian — stwierdził. — Jeśli się maluje bezpośrednio na starej farbie, zawsze jest ryzyko, że zacznie puszczać.

Ot, cała tajemnica. Mama zdecydowała, że odnowią fasadę wiosną.

Billie rozpakowywała rzeczy, Aladdin tymczasem rozsiadł się na jej łóżku, przeglądając jakąś gazetę.

— Jakiego przystojnego miałaś tatę — zauważył, patrząc na fotografię, którą Billie ustawiła na stoliku nocnym.

Billie się zaśmiała. Cały Aladdin: kto w ogóle używa takich słów jak „przystojny”?

W tej samej chwili dobiegł ich z dołu głos mamy:

— Billie, możesz przyjść na sekundkę? Chciałabym wiedzieć, czy według ciebie obrazy od dziadków pasują w pokoju gościnnym.

— Już idę! — zawołała.

Usłyszała, że mama rozmawia z Josefem w pokoju gościnnym, więc tam też się skierowała.

I wtedy to się stało.

Mijając drzwi do salonu, cała zeszywniała. Działo się to naprawdę czy tylko jej się przywidziało? Naprawdę chce wiedzieć?

Ale już było za późno.

Powoli odwróciła się i zajrzała do pokoju, gdzie tamtego pamiętnego dnia siedzieli razem z Simoną, Aladdinem i Martinem. A więc nie zdawało jej się.

Lampa pod sufitem kołysała się powoli w tę i z powrotem.

Jakby ktoś na niej wisiał.

# **KOLEJNE PRZYGODY BILLIE, SIMONY I ALADDINA**

## **Srebrny Chłopiec**

W Åhus panuje zima. Aladdin z rodzicami przeprowadzają się do wieży ciśnień, w której znajduje się ich restauracja. Interes idzie słabo. W dodatku z kuchni restauracji zaczyna znikać jedzenie. Tymczasem Aladdin w różnych miejscach widuje chłopca, swojego rówieśnika, ubranego mimo mroźnej pogody w stary sweter i krótkie spodenki. Chłopiec zawsze pojawia się i znika niespodziewanie — nie zostaje po nim nawet ślad...

## **Kamienne anioły**

Niedługo Wielkanoc i Simona nie może doczekać się, żeby spędzić tydzień z babcią w Åhus. Ale dzieje się coś niepokojącego zarówno z babcią, jak i z domem. Babcia jest ciągle zmęczona i zamyślona. W ogródku ktoś po kryjomu przesuwa kamienne posągi z miejsca na miejsce. W dodatku z Pokoju Westchnień dochodzi odgłos skrzypiących kroków, a na kasecie od babci słychać tajemnicze głosy. Głosy, które proszą Simonę, żeby się pospieszyła, zanim będzie za późno.

**W tej serii**  
Szkłane dzieci  
Srebrny Chłopiec  
Kamienne anioły

# Spis treści

[1](#)  
[2](#)  
[3](#)  
[4](#)  
[5](#)  
[6](#)  
[7](#)  
[8](#)  
[9](#)  
[10](#)  
[11](#)  
[12](#)  
[13](#)  
[14](#)  
[15](#)  
[16](#)  
[17](#)  
[18](#)  
[19](#)  
[20](#)  
[21](#)  
[22](#)  
[23](#)  
[24](#)  
[25](#)  
[26](#)  
[27](#)  
[28](#)  
[29](#)  
[30](#)